

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
Julia Hunter  
Najpiękniejsza róża lata

Tom

Całość w tomach

Zakład Nagrań i wydawnictw  
Związku Niewidomych  
Warszawa 1995

Przełożyła Ewa Przybylska

Tłoczono pismem punktowym

3 3 64 0 0 108 1 ff 1 74 1  
dla niewidomych w Drukarni  
Zakładu Nagrań i wydawnictw  
Związku Niewidomych,

Warszawa, ul. Konwiktorska 9

Przedruk z wydawnictwa "Alfa",  
Warszawa 1992

Pisała G. Cagara

Korekty dokonali

St. Makowski

i I. Stankiewicz

`ty

1

- Przykro mi, panno Shelley,  
ten etat jest już od dwóch  
tygodni zajęty.

- Jak to panie Schapski, nie  
rozumiem.

Carina nie wierzyła własnym  
usdom.

Przecież dostałam list. Jest w  
nim napisane, że jako  
nauczycielka angielskiego mam  
objąć siódmą klasę.

wyciągnęła list z torebki i  
chciała go podać temu  
mężczyźnie, który sprawiał  
wrażenie niezwykle oschłego.  
Siedzący za biurkiem pan  
Schapski nie wziął go jednak,  
lecz wyraźnie rozdrażniony  
pokiwał jedynie głową.

- Nie muszę go wcale czytać i  
tak wiem, kto jest jego autorem.  
Pani Schmidt pracowała u nas  
tylko przez miesiąc, ale nawet w  
tak krótkim czasie zdołała  
popęłnić mnóstwo błędów  
organizacyjnych. Obawiam się, że  
pani również padła jej ofiarą.  
Etat, o który pani się ubiega,  
został już w międzyczasie, ku  
naszemu zadowoleniu, obsadzony.  
Niestety, nie mogę pani pomóc,

panno Shelley.

- Zapewne są jakieś inne wolne miejsca pracy w tej szkole...

Carina nie potrafiła zrozumieć tej całej sytuacji.

- Przykro mi, panno Shelley.

Jego słowa zabrzmiały tak zdecydowanie, że Carinie ścisnęło się serce. Jej plany spełzły na niczym.

Musiała mieć wypisaną rozpacz na twarzy, gdyż oschły, rzeczowy ton mężczyzny za biurkiem, stał się nieco łagodniejszy.

- Niech pani poczeka chwilę.

Wstał i opuścił biuro.

W Carinę wstąpiła iskierka nadziei, ale czuła równocześnie, że nawet najmniejsze niepowodzenie może ją załamać. Podczas oczekiwania na powrót pana Schapskiego ogarnęła ją jeszcze większa rozpacz.

Oto największa przygoda w jej życiu miała okazać się katastrofą. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze czterdzieści osiem godzin temu stała na podium, gdzie wśród oklasków i gratulacji profesorów oraz studentów odbierała dyplom.

Od trzech tygodni myślała wyłącznie o pracy w Niemczech. Promieniała radością od momentu, gdy otrzymała list z potwierdzeniem, że czeka na nią etat.

Przyjaciele radzili, by jak najszybciej wsiadła w samolot, zameldowała się w szkole, a potem aż do podjęcia pracy w sierpniu, zwiedzała Europę.

Tak czy inaczej, musiałyby liczyć się z pieniędzmi, bo prawie wszystkie oszczędności wydała na bilet lotniczy i niżkowe bilety kolejowe. Jej zasoby finansowe wystarczały zaledwie na dwa posiłki dziennie i kwatery w czasie wakacji.

Na pewno nie stać ją już na bilet powrotny. A teraz ta odmowa przyjęcia do pracy. Nigdy dotąd nie znalazła się w podobnej sytuacji bez wyjścia.

- Żałuję, panno Shelley -  
powiedział pan Schapski  
wróciwszy do biura - tak jak  
przypuszczałem, nie mamy w  
szkole żadnego wolnego etatu.

Zgasła ostatnia iskierka  
nadziei. Carina wstała i jak  
odurzona ruszyła w stronę drzwi.

- Serdecznie dziękuję za  
pańskie starania, panie  
Schapski.

- Panno Shelley, nie mogę  
wprawdzie zaoferować pani  
posady, ale może chociaż  
wysłucha pani mojej rady. Jeden  
z poważniejszych biznesmenów w  
naszym mieście, niejaki pan von  
Stade, poszukuje nauczycielki  
dla swoich dzieci. Nie znam  
niestety szczegółów, ale jeśli  
byłaby pani zainteresowana, mogę  
umówić panią na rozmowę z panem  
von Stade.

Carina nie wahała się. Nie  
miała innego wyboru, jak  
skorzystać z każdej możliwości.

- Byłabym panu bardzo  
wdzięczna.

- Dobrze, proszę iść ze mną.

Carina udała się z nim do  
innego pomieszczenia, gdzie  
zwrócił się do kobiety siedzącej  
za zawałonym papierami biurkiem.

- Pani Klein, proszę umówić  
panią Shelley na jutro z panem  
von Stade.

Potem odwrócił się w stronę  
Cariny.

- Życzę pani pomyślności i  
proszę wybaczyć tę nieprzyjemną  
pomyłkę.

Podczas gdy kobieta  
telefonowała, Carina nieśmiało  
usiadła na jedynym krześle,  
jakie znajdowało się w pokoju.

- Pan von Stade oczekuje panią  
jutro o czternastej w swoim  
mieszkanu. - Podała jej kartkę  
z adresem.

- Dziękuję bardzo.

Carina uśmiechnęła się.

- To drobiazg. Życzę pani dużo

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
szczęścia. Jeśli dostanie pani  
pracę u pana von Stade, będzie  
pani z pewnością zadowolona. Do  
widzenia, panno Shelley.

Carina schowała kartkę z  
adresem do torebki i opuściła  
budynek szkolny. Była  
szczęśliwa, gdy znalazła się na  
rozgrzanej słońcem ulicy.

Chociaż jej przyszłość stała  
nadal pod znakiem zapytania  
cieszyła się perspektywą  
jutrzejszej rozmowy. Odczuła  
ulgę, że nie będzie musiała  
spędzać całego roku szkolnego w  
tym starym budynku, który przed  
chwilą opuściła.

Podczas spaceru po uliczkach  
wzdłuż Menu jeszcze raz  
przemyślała swoją obecną  
sytuację.

Mogła sprzedać bilety  
kolejowe, które zapewniały jej  
wielokrotną podróż pociągiem w  
ciągu dwóch miesięcy. Za  
uzyskaną kwotę i pozostałe jej  
jeszcze czeki podróżne mogłaby  
opłacić bilet lotniczy w  
powrotną stronę.

Jednak w domu w Elderwood w  
stanie Indiana jej sytuacja nie  
uległaby wcale istotnej  
poprawie, gdyż wujek Ron i  
ciocia Jeanne udali się na  
trzytygodniowy urlop. Sądziłi  
bowiem, że Carina pozostanie w  
Europie co najmniej przez rok.

Carina nie miała nawet kluczy  
do domu, nie miała też żadnych  
perspektyw na znalezienie tam  
pracy. Poza tym, byłoby raczej  
nieprzyjemnie wracać tak szybko  
z powrotem.

Miała nadzieję, że otrzyma tę  
posadę u pana von Stade. Jeżeli  
zajęcie to nie okaże się z góry  
nie do przyjęcia, gotowa była  
zgodzić się na każde  
wynagrodzenie i sprostać  
wszelkim wymaganiom. Zaakceptuje  
też wszystkie warunki, byle  
tylko pozostać na jakiś czas w  
Europie. Przy odrobinie  
szczęścia udałoby się, być może,  
jeszcze trochę pozwiedzać.

Do rozmowy pozostało jej  
jeszcze około dwudziestu  
czterech godzin. Postanowiła  
zwiedzić malownicze miasto  
W~urzburg. Popołudnie spędziła

spacerując po parku w centrum miasta i po wzgórzu Marienburg, które wznosząc się ponad uliczkami i Menem, sprawiało nadzwyczajne wrażenie.

Oglądała wystawy sklepowe przy głównych ulicach. Szczególnie spodobały jej się sklepy mięsne - pełne wędlin i kiełbas rozmaitych wielkości i kształtów.

W tych sklepach unosił się tak cudowny zapach, że Carina zdecydowała się wreszcie kupić trochę kiełbasy, by zjeść ją na kolację wraz z chlebem, serem, popijając do tego wino.

Czuła zmęczenie długim lotem z Nowego Jorku do Frankfurtu, więc postanowiła wcześniej położyć się. Chciała, ponadto, następnego dnia być w jak najlepszej formie podczas rozmowy z panem von Stade.

Leżąc już w łóżku rozmyślała o tym, co przyniesie kolejny dzień. Nie było dotychczas mowy o pani von Stade, ale to zapewne nie miało znaczenia.

Carina nie wiedziała nawet iloma dziećmi miałyby się opiekować i w jakim są one wieku. Sekretarka w szkole powiedziała, że z tej posady, jeśli ją otrzyma, będzie zadowolona.

Po chwili zapadła w głęboki, spokojny sen.

Promień słońca, przenikający przez szparę w ciężkich zasłonach, obudził Carinę następnego ranka. Minęła dłuższa chwila, zanim uświadomiła sobie, gdzie się znajduje.

Z przyjemnością ziewała i przeciągała się na miękkich poduszkach podczas układania planu na przedpołudnie.

Najpierw pragnęła zjeść dobre śniadanie - bułeczkę, jajko na miękko i kawę. Spojrzała na zegarek i podskoczyła w przerażeniu.

Była już dwunasta. Za dwie godziny oczekiwana jest przez pana von Stade.

Wyskoczyła z łóżka i chwyciła

szlafrok. Wzrok zatrzymała na wywieszce przy drzwiach. Było na niej napisane, że śniadanie wydawane jest do godziny jedenastej. I tak już nie miała czasu, by myśleć o śniadaniu. Pośpiesznie wzięła prysznic i umyła głowę. Jej kasztanowe włosy o wspaniałym połysku często budziły podziw. Fryzjer zachwycał się nimi. Carina wiedziała, że prawie w każdej fryzurze jest jej do twarzy. Teraz miała włosy lekko wycieniowane, sięgające do ramion, wdzięcznie okalające twarz.

Jej makijaż ograniczał się zwykle do odrobiny różu, lecz dziś nawet i to było zbędne, gdyż zdenerwowanie i podniecenie nadały jej policzkom różowego koloru.

Pozostała już tylko godzina do rozmowy.

wybór garderoby nie sprawił jej kłopotu. Zabrała w podróż tylko kilka rzeczy, ponieważ duży kufer z ubraniami miał zostać nadesłany w późniejszym terminie.

Swoją ulubioną sukienkę rozwiesiła na wieszaku przy oknie już poprzedniego wieczoru, tak że wyglądała teraz świeżo. Była to sukienka w ulubionym kolorze Cariny, intensywnym różu, z krótkimi rękawkami i lekko falującą spódniczką, podkreślającą wąską talię.

Szybko się ubrała i z satysfakcją stwierdziła, że kolor sukienki doskonale harmonizuje z barwą jej oczu.

Założyła sandały na płaskim obcasie i zeszła do recepcji. Swoim dalekim od doskonałości niemieckim poprosiła recepcjonistkę o zamówienie taksówki.

Postanowiła poczekać na zewnątrz. Spojrzała na zegarek, miała jeszcze pół godziny czasu. Ogarnęło ją zdenerwowanie. Ta rozmowa miała wielkie znaczenie. Nie mogłoby przytrafić się jej nic gorszego, jak spóźnienie na spotkanie z panem von Stade.

Gdy w ciągu następnych dziesięciu minut taksówka nadał

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
nie przyjeżdżała, Carina była  
bliska rozpacz. Udała się  
ponownie do recepcji i raz  
jeszcze przedstawiła swoją  
sprawę recepcjonistce.  
Recepcjonistka uśmiechnęła się  
przyjaźnie i powiedziała:

- Tak, panno Shelley.

Jednak Carina wiedziała już,  
że kobieta za ładą nie  
rozumiała ani słowa. Jeśli  
teraz coś się nie zdarzy, będzie  
zgubiona.

W tym momencie podeszła do  
niej starsza dama.

- Niechcąc być świadkiem  
pani rozmowy - powiedziała  
łamanym angielskim.

Carina odetchnęła z ulgą.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?  
- zaproponowała.

Carina wyjaśniła jej swoją  
sytuację.

- Więc chce pani dostać się do  
von Stade. Ach tak. willa leży  
na przedmieściu. Musi się pani  
pospieszyć, by punktualnie  
dotrzeć na miejsce. Proszę  
poczekać, zawałam taksówkę.

Kilka minut później podjechał  
samochód i starsza dama  
rozmawiała z kierowcą.

- Powiedziałam mu, że ma  
najkrótszą drogą zawieźć panią  
do von Stade - wyjaśniła  
Carinie.

Carina nie miała nawet czasu,  
by podziękować. Samochód z  
piskiem ruszył i błyskawicznie  
włączył się do ruchu ulicznego.

Jazda była pasjonująca, nie  
tyle ze względu na cudowne  
zabytki, które mijali niestety w  
mgnieniu oka, ile z powodu  
szaleńczej prędkości.

Zanim Carina się spostrzegła,  
dotarli do wspaniałej willi w  
ślicznym parku. Dom sprawiał  
wrażenie pałacu.

Taksówkarz zatrzymał samochód  
przed szerokimi kamiennymi  
schodami prowadzącymi do  
potężnych drzwi, po czym  
odwrócił się do Cariny.



- Dochodzi druga - powiedział wyraźnie po niemiecku i zaśmiał się z satysfakcją.

Carina zapłaciła, nie żałując szczodrego napiwku. Potem wbiegła po schodach, nacisnęła dzwonek i usłyszała melodyjny dźwięk "ding\_dong". Prawie w tej samej chwili - otworzyły się potężne drzwi. Drobną kobietą w podómcie i fartuszkę spytała:

- Słucham panią?

- Nazywam się Carina Shelley. Pan von Stade oczekuje mnie o czternastej.

- Pan von Stade jest chwilowo nieobecny. Ale sądzę, że przyjmie panią pani Linden. Pani ubiega się o posadę guwernantki?

- Tak.

- Proszę iść ze mną.

Kobieta doskonale mówiła po angielsku. Zaprowadziła Carinę do wielkiego pokoju, z wysokimi regałami pełnymi książek i wskazała na skórzany fotel.

- Proszę usiąść. Powiem pani Linden, że już pani przyszła.

- Bardzo dziękuję.

Pokojówka wyszła zamykając za sobą ciężkie, podwójne drzwi.

Carina poczuła się opuszczona i nieswojo w tym wielkim, eleganckim pomieszczeniu.

Przed otwartymi drzwiami prowadzącymi na werandę stało olbrzymie mahoniowe biurko. Z zewnątrz docierały głosy dzieci. Carina podeszła do oszklonych drzwi, w nadziei, że ujrzy swoich przyszłych podopiecznych, o ile oczywiście w ogóle dostanie tę posadę.

Wprawdzie słyszała głosy, ale dzieci nie było widać. Carina wychyliła się i rozglądała wokół, niemniej zza gęstych krzewów nie była w stanie dostrzec kogokolwiek.

- Panna Shelley? - usłyszała za sobą ostry głos kobiety.

Odwróciła się zmieszana.

- Tak - odparła. - Nazywam się Carina Shelley.

- Proszę usiąść. Niestety mam niewiele czasu.

Carina ponownie usiadła w głębokim fotelu ze skóry, a kobieta zajęła miejsce naprzeciw niej. Rozmowa jeszcze się nie zaczęła. Carina zdążyła już mieć wątpliwości co do pomyślnego jej przebiegu.

- Nazywam się Linden. Jestem główną sekretarką pana von Stade. Jest on niezwykle zajęty interesami, dlatego podjęłam się zadania przeprowadzenia rozmów z osobami ubiegającymi się o posadę nauczyciela. Czy mogę spytać, ile pani ma lat?

- W sierpniu skończę dwadzieścia dwa lata.

- Dwadzieścia jeden? Czy nie jest pani aby zbyt młoda, by podejmować się tak odpowiedzialnego zadania?

- Jestem wykwalifikowaną nauczycielką...

- Czy ma pani doświadczenie w zawodzie - przerwała pani Linden.

- Jak dotąd nie.

- Nie pracowała pani jeszcze jako nauczycielka?

- Nie, to byłaby moja pierwsza praca. Dopiero kilka dni temu zdałam egzamin.

- Ale mówi pani płynnie po niemiecku?

- Mówię po niemiecku, ale byłoby przesadą twierdzić, że płynnie - odparła uczciwie Carina.

- Ależ, panno Shelley, dzieci pana von Stade mówią tylko po niemiecku.

- Jeśli jestem dobrze poinformowana, miałam uczyć dzieci angielskiego. Najłatwiej jest opanować język obcy, jeśli się ma z nim stały kontakt. Znam niemiecki na tyle, żeby porozumieć się z nimi, co i tak wkrótce nie byłoby już

konieczne.

- Dzieci są jeszcze małe.

- Tym lepiej. Nauczą się szybciej. Czy mogę zapytać, ile mają lat? Chętnie bym je poznała.

- Nie sądzę, aby było to potrzebne, panno Shelley.

Piękna, aczkolwiek pozbawiona kobiecego ciepła, pani Linden wstała. Wydaje się, że podjęła już decyzję, zanim jeszcze zaczęła rozmowę z Cariną. Carina zaś nie widziała najmniejszej możliwości wpłynięcia na zmianę jej postanowienia.

Podjęła jednak jeszcze jedną próbę.

- Pani Linden, mam doskonałe świadectwo i listy polecające. Pracowałam już z dziećmi i jestem przekonana, że sprostam wymaganiom...

- Powiem pani otwarcie - uważnym gestem dotknęła nieskazitelnie ułożone w kok rude włosy. Chciałam oddać panu Schapskiemu przysługę i dlatego pozwoliłam pani tu przyjść. Odbylam już kilka rozmów z odpowiednimi na tę posadę ludźmi. Ze względu na to, że nie ma pani doświadczenia, nie możemy niestety wziąć pani pod uwagę.

Pani Linden odwróciła się plecami do Cariny i ruszyła w stronę wyjścia. W tym samym momencie otworzyło się jedno skrzydło drzwi i niezwykle atrakcyjny mężczyzna w eleganckim, brązowym garniturze wkroczył do pokoju. Miał na sobie białą koszulę, rozpiętą pod szyją. Jego gęste, ciemne, lekko falujące włosy były nieco rozwichrzone. Radosny uśmiech rozjaśniał jego twarz, a uwagę przyciągały czarująco niebieskie oczy.

Podczas gdy Carina zastanawiała się, kim jest ten mężczyzna, pani Linden zrobiła krok do przodu i zawołała uszczęśliwionym głosem.

- Eriku! wspaniale!

Nie zauważył jeszcze Cariny,

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
której drobna sylwetka zginęła w  
głębokim fotelu. Wstała z lekkim  
wahaniem.

- O, dzień dobry - powiedział  
niezwykle przystojny mężczyzna  
podchodząc do niej - jestem Erik  
von Stade.

Przez głowę Cariny przewijały  
się chaotycznie przeróżne myśli.  
Czy jest on wujkiem tych dzieci?  
Przecież nie może być tym  
biznesmenem, o którym wszyscy  
mówią z takim szacunkiem? Tamten  
musi być znacznie starszy.  
Mężczyzna, który stał teraz  
przed nią, może mieć najwyżej  
koło trzydziestki.

- Dzień dobry. Nazywam się  
Carina Shelley i chciałam...

Greta Linden przerwała jej.

- Ta młoda dama ubiegała się o  
posadę nauczycielki.  
Poinformowałam ją, że mamy już  
wystarczająco dużo kandydatów do  
wyboru.

Erik nie odrywał wzroku od  
Cariny, podczas zadawania Grecie  
pytania:

- Czy już kogoś pani  
zatrudniła?

- Ależ nie. Ostatnie słowo  
należy do pana. Umówiłam na  
jutro trzy panie, by mógł pan  
podjąć ostateczną decyzję.

- Świetnie, dziękuję za pani  
trud, Greto. Teraz chciałbym  
osobiście porozmawiać z tą młoda  
dama.

- Oczywiście, ale muszę pana  
uprzedzić, że...

- Tą sprawą zająłem pani zbyt  
wiele cennego czasu, Greto. Sam  
porozmawiam teraz z Cariną.

Ta elegancka kobieta mimo tak  
uprzejmej odprawy zachowała  
sztywną i pełną dystansu  
postawę, ale Carina zauważyła,  
że czuje się ona głęboko  
dotknięta.

- Więc, Carino - odezwał się  
Erik von Stade z uśmiechem na  
twarzy. Wziął ją pod rękę i  
poprowadził po puszystym

dywanie.

- Proszę usiąść ze mną na kanapie. Pani jest Amerykanką, prawda?

- Tak, skąd pan wie?

Było to zbędne pytanie i Carina uśmiechnęła się chytrze.

Erik odparł:

- Można to poznać po pani akcencie. Podoba mi się. Czy mogę zwracać się do pani po imieniu?

- Oczywiście.

Po raz pierwszy od chwili przybycia do Niemiec poczuła się naprawdę dobrze.

- Proszę mi opowiedzieć, co sprowadziło panią do Niemiec.

Bez trudu opowiedziała mu o nieporozumieniu ze szkołą. Erik słuchał i współczuł Carinie.

- Pomyłka, która może mieć nieprzyjemne następstwa. Czy wróci pani do Ameryki, jeśli nie znajdzie tu posady?

- Nie chcę wracać. Marzę o tym, by zwiedzić Europę. Ale ze względu na sytuację finansową nie będę chyba miała innego wyboru.

- Myślę, że to doskonały pomysł, aby powierzyć moje dzieci młodej nauczycielce, której językiem ojczystym jest właśnie angielski.

Wstał i podszedł do uchylonego okna.

A więc to jest ten słynny Erik von Stade. Carina nie mogła pojąć swojego szczęścia. Jeszcze kilka minut temu spotkała się z odmową, teraz wygląda na to, że jednak dostanie tę posadę.

- Gabrielo, Jens, przyjdźcie proszę do biblioteki - zawołał w stronę ogrodu.

Potem przysiadł na biurku i wyjaśnił Carinie: Jestem szefem towarzystwa zajmującego się importem i eksportem. Handlujemy głównie antykami. Angielski jest międzynarodowym językiem w

biznesie. Sam często podróżuję i chętnie zabierałbym dzieci ze sobą, dlatego chciałbym, żeby jak najszybciej opanowały angielski. Są jeszcze bardzo małe, jednak im wcześniej zaczną, tym lepiej.

Podczas gdy mówił, z rozmachem otworzyły się drzwi i dwoje dzieci o zaróżowionych policzkach rzuciło się w jego otwarte ramiona. Odwzajemnił im gorące uściski na powitanie i odwrócił się z powrotem do Cariny.

- Dzieci, to jest Miss Carina Shelley. Carino, czy mogę przedstawić ci Gabi i Jensa. Gabi ma pięć a Jens cztery lata.

Mała Gabi ukloniła się na przywitanie. Miała puciołowatą buzię, jasne śliczne loczki i te same niebieskie oczy jak jej ojciec. W przyszłości będzie zapewne czarująco piękna.

Również Jens uklonił się sztywno, przyglądając się Carinie ze zmarszczonym czołem. Miał, podobnie jak ojciec, ciemne włosy. Carina pomyślała: - matka dzieci jest z pewnością niezwykle piękna.

- Dzieci, przywitajcie pannę Carinę. Czy mogą się zwracać do pani po imieniu?

- Proszę - zgodziła się Carina, która niczego nie pragnęła tak bardzo jak miłej, przyjacielskiej atmosfery.

- Dzień dobry Gabi, dzień dobry Jens.

- Dzień dobry - nieśmiało odpowiedziały dzieci.

Potem odwróciły się do ojca i pospiesznie zaczęły mu coś tłumaczyć. Carina zrozumiała, że proszą go, by bawił się z nimi w ogrodzie.

- Zgoda - Erik von Stade dał się przekonać. - Pobawcie się przez chwilkę sami. Za kilka minut dołączę do was.

Dzieci wybiegły do ogrodu. Ojciec uśmiechając się spoglądał za nimi.

Wprawdzie dzieci wywarły na

Carinie bardzo miłe wrażenie, jednak jej uwagę przyciągał przede wszystkim ich atrakcyjny ojciec.

Erik von Stade odwrócił się w jej stronę.

- Myślę, że będzie pani do nas doskonale pasować. Muszę teraz dołączyć do dzieci, ale mam nadzieję, że wkrótce znowu panią zobaczę. Teraz zaopiekuje się panią pani Linden.

- Dziękuję panu. Dzieci bardzo mi się spodobały.

Promieniał z radości. Komplement wzruszył go do głębi.

- Niech pani mówi do mnie Erik - poprosił.

Potem podniósł jej dłoń do swoich ust, pocałował i wyszedł do ogrodu.

Carina poczuła lekkie ciepło w miejscu, które musnęła swoimi wargami. W zamyśleniu dotknęła rękę. Ten zwyczaj istniał więc nie tylko w powieściach i filmach.

Uśmiechnęła się. Uznała, że to wyjątkowo miły zwyczaj, szczególnie w wykonaniu tak pociągającego mężczyzny.

- Niestety jest żonaty - sama siebie ostrzegła. Nie mogła jednak przestać myśleć o jego niebieskich oczach.

Wychodząc Erik von Stade zostawił drzwi lekko uchylone. Carina słyszała jego rozmowę z sekretarką.

- Może pani odwołać spotkania z kandydatkami. Zdecydowałem się zatrudnić pannę Shelley.

- Ależ chyba nie mówi pan poważnie, Eriku. Przecież pan nawet nie widział pozostałych pań. Jestem przekonana, że nadają się o wiele bardziej...

- Greto, dziękuję pani za jej trud, ale Carina jest właśnie tą osobą, o jaką mi chodziło. Proszę porozmawiać z nią o wynagrodzeniu, tak jak ustaliliśmy, i zadbać o pokój dla niej.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Eriku, ona nie ma żadnego doświadczenia w tym zawodzie, jest poza tym za młoda. Muszę się stanowczo sprzeciwić pańskiej decyzji.

- Panna Shelley otrzyma tę posadę - odparł.

Potem zapanowała cisza.

Po chwili pani Linden weszła do pokoju, zamykając drzwi nieco mocniej niż było to konieczne.

- Panno Shelley, odnoszę wrażenie, że pan von Stade chce jak najszybciej załatwić tę sprawę i dlatego postanowił dać pani szansę, mimo braku doświadczenia zawodowego. Oczekujemy, że będzie pani do naszej dyspozycji w czasie nienormowanym. Proponujemy bardzo wysokie wynagrodzenie. Dzieci mają wprowadzić opiekunkę, ale również opieka nad nimi będzie czasem należała do pani obowiązków. Umowa o pracę jest na czas nieokreślony, co nie oznacza, że nie może zostać zerwana. Jeśli te warunki pani odpowiadają, dam pani później dalsze instrukcje.

2

Carina wielce zdziwiona rozglądała się wokół, podążając za pokojówką Gisela do swojego pokoju.

- Czy to jest skrzydło dla służby - zapytała nie dowierzając własnym oczom, gdy stanęła w wielkim, gustownie urządzonym pokoju.

- Nie, to jest jeden z pokoi gościnnych.

- Pani Linden życzyła sobie, żebym zamieszkała w części przeznaczonej dla personelu - rzekła Carina.

- Niech pani nie słucha pani Linden. Ja spełniam polecenia pana von Stade i radzę pani postępować tak samo. Prosił



Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
mnie, żebym ten właśnie pokój  
przygotowała dla pani i uważam,  
że zdecydował słusznie. Tak  
piękna kobieta jak pani, powinna  
mieszkać w pięknym pokoju.

Carina uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Giselo. To  
rzeczywiście śliczny pokój. Nie  
mogę wprost uwierzyć, że pan von  
Stade przeznaczył dla mnie tak  
wspaniały pokój. Jestem tu  
pracownikiem, a on z pewnością  
potrzebuje go dla swoich gości.

- To tylko jeden z wielu pokoi  
gościnnych. Za moich czasów  
jeszcze nigdy nie zdarzyło się,  
żeby wszystkie były jednocześnie  
zajęte. W skrzydle zamieszkałym  
przez rodzinę jest dwanaście  
sypialni, a na drugim piętrze  
przeznaczonym dla służby jest  
ich dziesięć. Chętnie pokażę  
kiedyś pani cały dom.  
Prawdopodobnie został zbudowany  
już w XIV wieku. Podobno gościł  
tu nawet król Francji Ludwik.

- Co też pani mówi! Czternasty  
wiek?

- Często był przebudowywany i  
modernizowany. Jednak od  
początku znajdował się w  
posiadaniu rodziny von Stade,  
Miss Shelley.

- Giselo, czy nie zechciałabyś  
mówić do mnie po imieniu?  
Jesteśmy prawie w tym samym  
wieku.

- Chętnie, ale tylko wówczas,  
gdy będziemy same. Nie chcę  
stracić posady.

- Czy pan von Stade jest taki  
surowy?

- Ach, pan von Stade jest  
najlepszym szefem, o jakim można  
tylko marzyć. Sprawiedliwym i  
uczciwym. Sam jest  
zdyscyplinowany i pracowity i  
tego samego oczekuje od nas.  
Dokładnie wie, czego chce.  
Dopóki wszystko przebiega  
zgodnie z jego oczekiwaniami,  
jest prawdziwą przyjemnością  
pracować dla niego. Jediną  
osobą, która utrudnia nam życie,  
jest pani Linden.

Ostatnie słowa Gisela  
wypowiedziała szeptem, po czym  
odsłoniła ciężkie zasłony przy

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
drzwiach werandy.

Zanim Carina zdążyła  
dowiedzieć się, co miała na  
myśli mówiąc o pani Linden,  
Gisela zmieniła temat.

- Masz nawet werandę, Carino.  
Jest ona poprzez żywopłot  
połączona z główną werandą przy  
salonie. Przy okazji musisz,  
koniecznie, obejrzeć ogród. Nie  
widziałas jeszcze czegoś tak  
uroczego.

- Własna weranda? Nie mogę  
uwierzyć.

Carinie wydawało się to  
wszystko pięknym snem.

- Tak, każdy z pokoi  
gościnnych posiada werandę, albo  
balkon. Powiedz teraz, gdzie są  
twoje rzeczy, to każę je  
przysłać. Aha, tutaj masz  
łazienkę. Świeżą pościel i  
ręczniki znajdziesz w szafie.

- Mój bagaż jest w hotelu na  
Elbertstrasse.

Carina nie mogła doczekać  
się, kiedy Gisela wreszcie  
zostawi ją samą, aby w spokoju  
mogła obejrzeć swoje mieszkanie.  
W drodze do drzwi Gisela  
zatrzymała się jeszcze.

- Kolację podaje się  
punktualnie o dziewiętnastej.  
Pan von Stade zażyczył sobie,  
żebyś spożywała posiłki wspólnie  
z rodziną. Ale może chciałabyś  
już teraz coś przekąsić?

- Chętnie. Ze zdenerwowania  
nie mogłam rano niczego  
przełknąć. Ale pani Linden  
mówiła przecież, że mam jeść  
posiłki ze służbą.

- Już mówiłam, nie słuchaj jej  
- odrzekła Gisela, śmiejąc się i  
zatrząskując za sobą drzwi.

Carina stała przez chwilę w  
bezruchu, wczuwając się w  
atmosferę pokoju. Potem podeszła  
do podwójnego łóżka i  
wypróbowała materac. Najpierw  
położyła się delikatnie, po czym  
rozłożyła się na nim wygodnie.  
Łóżko było fantastyczne.

Nie mogła tego pojąć. Co za  
dziwny przypadek losu sprowadził  
ją właśnie tu. Odkąd posłuchała

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
rady profesora z uniwersytetu,  
by ubiegać się o posadę  
nauczycielki w Niemczech, jej  
życie zdawało się być kierowane  
przez tajemne moce. Była  
przekonana, że będzie nauczać  
niesforną klasę w prywatnej  
szkole, a dostała pracę jako  
prywatna nauczycielka w domu  
majątnego, wpływowego  
biznesmena.

Carina nie zaznawała spokoju.  
Wiele pytań pozostawało nadal  
bez odpowiedzi. Najważniejsze z  
nich, to oczywiście, jakim  
wymaganiom będzie musiała  
sprostać jako nauczycielka. Gabi  
i Jens byli dziećmi dobrze  
wychowanymi, ale bardzo  
nieśmiałymi. Już teraz, na  
szczęście, miała wiele pomysłów  
jak zorganizować naukę, by była  
urozmaicona i wesoła.

Również matka dzieci, o której  
nikt dotąd nie wspomniał, nie  
dawała jej spokoju. Nie  
potrafiła też określić roli,  
jaką spełnia w tym domu niezbyt  
sympatyczna pani Linden.

Nie miała także jasności co do  
własnej pozycji. Greta Linden  
nakazała jej mieszkać i jadać ze  
służbą, a tymczasem siedziała w  
tym pięknym pokoju, a kolację  
miała zjeść z rodziną von Stade.  
Carina postanowiła skorzystać z  
rady Giseli i spełniać wyłącznie  
polecenia pana von Stade.

Carina odkryła właśnie  
przestronną szafę w ścianie, gdy  
nagle rozległo się pukanie do  
drzwi.

- Mała przekąska. Gdzie  
postawić tacę?

- Tam na stole. Dziękuję  
bardzo.

Dziewczyna odeszła. Carina  
wypiła herbatę i zjadła z  
apetytem kanapki z serem. Jej  
bagaż jeszcze nie dotarł, toteż  
po jedzeniu postanowiła zwiedzić  
ogród, którym tak bardzo  
zachwycała się Gisela.

Otworzyła drzwi werandy i  
wyszła na wykładany kafelkami  
taras. Otaczał ją wysoki, gęsty  
żywopłot. Zauważyła w nim dwa  
korytarze; jeden z nich  
prowadził na olbrzymi taras, na  
którym stały metalowe meble

ogrodowe.

Na jej werandzie znajdowały się dwa wygodne leżaki. Carina miała nadzieję, że będzie miała trochę wolnego czasu, by z nich skorzystać.

Z tarasu rozpościerał się wspaniały widok. Zobaczyła szpaler cudownie kwitnących żółtych róż. Poprzez pędy róż dojrzała wielką połąć trawnika.

Spoglądając przez pnące róże, Carina zauważyła piękną scenkę. Przed nią był ogromny trawnik, który w pewnym momencie przekształcał się w plac zabaw. Na gałęzi starego dębu wisiała opona. Obok drzewa znajdowała się piaskownica, drabinka do wspinania i zjeżdżalnia.

Na trawniku, przed placem zabaw, zobaczyła Carina swego pracodawcę. Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli i bawił się z dziećmi.

Żeby móc dokładniej przyjrzeć się zabawie, Carina przesunęła się nieco i oparła o drzewo.

Mężczyzna ten na pewno kochał swoje dzieci ponad wszystko, pomyślała. Uwagę Cariny zwrócił jego muskularne ramiona. Świetnie bawił się z dziećmi podrzucając do góry piszczącą Gabi i kręcąc małym Jensem wokół siebie jak samolot.

Zmusiła się do oderwania od tej scenki, jakże sympatycznej, czując, że chętnie przyłączyłaby się do bawiących.

Powróciła na taras i ruszyła teraz drugim korytarzem w żywopłocie. Znalazła się na ścieżce przysłoniętej wysokimi krzewami i drzewami. Czuła się jak w tunelu. Po kilku metrach pojawiła się przed nią droga do cudownego ogrodu. Grządki kwiatów doskonale zachowujące symetrię otoczone były niskimi przystrzyżonymi żywopłotami. Carina zastanawiała się, ilu ogrodników zatrudnia pan von Stade.

W żywopłotach kryły się liczne korytarze. Z drugiej strony ogrodu przyciągnął uwagę Cariny rząd czerwonych pnących róż. Znowu znalazła się na wąskiej

dróżce otoczonej żywopłotem.  
Doszła do miejsca, w którym  
droga rozwidła się. Wreszcie  
musiała zawrócić, bo droga  
kończyła się.

Carina nagle zrozumiała, że  
znalazła się w  
ogrodzie\_labiryntcie. Ciekawa  
była, jaką tajemnicę kryje w  
sobie ten zielony labirynt.

Błądząc po wielu dróżkach  
dotarła do polany, na środku  
której stała piękna altanka,  
pomalowana białą farbą, otoczona  
prześlicznymi różami.

Carina usiadła na ławce i nie  
potrafiła wyrazić swojego  
szczęścia. Jak cudownie byłoby w  
tym uroczym miejscu uczyć  
dzieci.

Chętnie zostałaaby tu dłużej.  
Było tak cicho i spokojnie w  
altance. Jednak spojrzawszy na  
zegarek, zdecydowała, że musi  
wracać, jeśli chce przed kolacją  
rozpakować swoje rzeczy i  
odświeżyć się.

Ruszyła w kierunku jedyne  
przejścia w żywopłocie. Bez  
problemu trafiła na polankę,  
więc i droga powrotna nie  
powinna nieść niespodzianek.

Carina szła szybkim krokiem,  
zachwycając się tajemniczą  
atmosferą niezwykłego ogrodu.

Przebyła ładny kawałek drogi,  
nie zauważając wyjścia. Nagle  
zatrzymała się, bo przyszło jej  
na myśl, że może zabłądziła.

Wysokie krzewy wokół niej  
stały się raptem ponure i  
groźne. Trzymały ją w pułapce.  
Carina nie miała pojęcia, gdzie  
się znajduje, jak wielki może  
okazać się ten ogród. Teraz  
urósł w jej wyobraźni do  
niespotykanych rozmiarów. Jej  
spacer przeciągał się w czasie.

Za pół godziny miała zejść na  
kolację i nie mogła sobie  
pozwolić na brak punktualności.  
Przyspieszyła kroku, ale czuła,  
że ogarnia ją panika.

Przystanęła. Muszę postępować  
zgodnie z logiką, pomyślała. Bez  
trudu trafiłam na polankę z  
altanką. Wrócę tam z powrotem i  
zacznę od początku.

Na nowo wstąpiła w nią odwaga i ruszyła w stronę środka labiryntu. Teraz droga okazała się dłuższa, jednak wreszcie stanęła przed altanką.

Usiadła na ławce, by odpocząć po przebytej drodze. Właściwie znalazła się w śmiesznej sytuacji. Ale jeśli nie będzie się denerwować i pospieszy się, dotrze w porę na kolację. Niestety nie zdąży się już przebrać.

Ruszyła w drogę, ale nie znalazła jednak wyjścia z labiryntu.

Mineła już siódma. Kręciła się w koło i była bliska łez. Dlaczego musiało jej się coś takiego przytrafić? Dlaczego baczniej nie obserwowała drogi? Było jej przykro, że zbłądziła w ogrodzie, po którym w ogóle nie powinna spacerować.

Carina zrezygnowała z beznadziejnych poszukiwań i wolnym krokiem kierowała się w stronę altanki. Jeśli w ogóle uda mi się stąd wydostać, będę musiała przeżyć najokropniejsze chwile swojego życia, rozmyślała. Straci z pewnością zaufanie Erika von Stade.

Wcale się nie zdziwi, jeśli człowiek, który przywiązuje wielką wagę do tego, by w jego domu panował ład i porządek, ulegnie radom pani Linden i nie przyjmie jej do pracy.

Była już prawie ósma i w ogrodzie zrobiło się chłodniej. Carina miała na sobie tylko letnią sukienkę i trzęsła się z zimna.

Gdy Erik von Stade z trwogą na twarzy wkroczył na polankę, zobaczył zakłopotaną i zmarzniętą Carinę.

Wiedziała, że wcześniej czy później, jej nieobecność zostanie zauważona, że ktoś wyruszy na poszukiwanie. Miała jednak nadzieję, że tym kimś, będzie ktoś ze służby. Nie liczyła się z tym, że uwolni ją z labiryntu jej nowy pracodawca. Erik von Stade oparł się

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
niedbale, z rękoma w kieszeniach  
spodni, o altankę. Carina nie  
była w stanie wydusić z siebie  
ani jednego słowa.

- Halo, panno Shelley. Czy nie  
jest pani głodna - spytał,  
udając powagę, choć  
prawdopodobnie doskonale się  
orientował, co się jej  
przydarzyło.

Carina wstała.

- Tak. Przepraszam, że nie  
przyszłam na kolację. Niestety,  
zblądziłam w ogrodzie.  
Próbowałam znaleźć wyjście, ale  
całkowicie straciłam orientację.

- Czego pani tu właściwie  
szukała?

Miał przyjazny wyraz twarzy,  
lecz jego rozbawione spojrzenie  
złościło Carinę.

- Chciałam obejrzeć ogród,  
zanim dotrze mój bagaż. Gisela  
tak bardzo się nim zachwycała...

- Pani ciekawość zwiodła panią  
zbyt daleko z drogi.

Jego ton rozdrażnił ją do  
głębi. To było jak  
przesłuchanie. Czy był naprawdę  
zły, czy żartował? Niezależnie  
od tego, co on sobie w tej  
chwili myśli, nie podobało jej  
się, że stoi przed nim jak  
dziecko przyłapanie na złym  
uczynku.

- Panie von Stade. Już  
przeprosiłam. Przyznaję, że  
powinna zachować większą  
ostrożność. Ale trzeba było mnie  
też uprzedzić, że do niektórych  
części ogrodu wstęp jest  
wzbroniony. Poza tym nie miałam  
pojęcia o tym, że to  
ogród labirynt. Obiecuję, że w  
przyszłości będę go omijać, a  
jeśli są tu jeszcze inne  
miejsca, w których jestem  
niemile widziana, to proszę mnie  
z góry uprzedzić.

Erik von Stade zaśmiał się.

- Obiecała pani zwracać się do  
mnie po imieniu. Nie pamięta  
pani? Pani marznie?

Zdjął swój cienki sweter i  
położył Carinie na ramionach. -  
Dla pani nie ma żadnych zakazów.

Musi pani jedynie zachować większą ostrożność w trakcie wypraw.

Jego promieniste, niebieskie oczy wpatrywały się głęboko w jej błyszczące zielone oczy. Przez moment patrzyli na siebie bez słowa. Carinę ogarnęło nieznane uczucie.

- Kazałem podgrzać pani kolację - powiedział Erik przerywając milczenie. - Na pewno jest pani głodna. Idziemy.

Wziął ją za rękę. Potem szli przez labirynt, który poprzednio ją tak przeraził. Ciągnął ją za sobą jak nieposłuszne dziecko. Czy wmówiła sobie, że jego silny uścisk jest pełen czułości? Prawdopodobnie w obu wariantach tkwiła przesada. Carina przyłapała się na tym, że na zbyt wiele pozwala swojej fantazji. Została zatrudniona przez Erika von Stade i nic poza tym.

Wkrótce dotarli do wyjścia i znaleźli się w pobliżu dwuszeregu pnących róż, które zwabiły ją do labiryntu. Erik przystanął i odwrócił się w stronę Cariny.

- Nie powinna się pani obawiać tego ogrodu. Może pani tu przychodzić, gdy tylko tego zapragnie. Zdradzę pani tajemnicę. Tu...

Odsunął cierniste rośliny i wskazał na ukrytą pod nimi tabliczkę metalową.

- Proszę przeczytać.

- 1562 - powiedziała Carina - to na pewno data.

- Tak, w tym właśnie roku moi przodkowie założyli ten ogród. Od tamtej pory całkowicie zdziczał. Przed kilkoma laty kazałem go urządzić na nowo. Ta data jest kluczem do ogrodu. Raz w prawo, 5 razy w lewo, 6 razy w prawo i dwa razy ponownie w lewo. W ten sposób trafia się do wyjścia. Za to droga do środka nie sprawia żadnych trudności - zaśmiał się.

Carinie nie wydawało się to wcale śmieszne. Nie mogła nawet zmusić się do uśmiechu. Dotarli



Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
do tarasu przy jej pokoju.

- Skąd pan wiedział, gdzie  
mnie znaleźć? - zapytała przed  
drzwiami swojej sypialni.

- Zauważyłem panią w ogrodzie,  
podczas zabawy z dziećmi. Gdy  
później nie pojawiła się pani na  
kolacji, pomyślałem, że błąka  
się pani po ogrodzie.

- Dziękuję, że mnie pan  
uratował. Mogła być to dla mnie  
długa i zimna noc.

- Uczyniłem to z przyjemnością  
- powiedział, podczas gdy ich  
spojrzenia spotkały się znowu.

- Czy mam kazać podać pani  
kolację do pokoju?

- Bardzo proszę.

Carina pragnęła zostać sama,  
nie odzyskała jeszcze równowagi  
po koszmarnej wędrówce po  
ogrodzie.

- Śniadanie jemy z dziećmi o  
ósmej. Mogłaby je pani wtedy  
nieco lepiej poznać. Musimy też  
jeszcze porozmawiać o pani  
obowiązках. Bagaż pani dotarł  
już. Proszę teraz wypocząć.

- Tak, chętnie to uczynię,  
panie von Stade.

Z niejaką pretensją pokręcił  
głową.

- Czy nie nazywam się Erik?

- Erik - wyszeptała  
spoglądając na niego spod rzęs.  
Nie było łatwo zwracać się do  
niego po imieniu. Wydawało się  
jej, że tkwi w tym zbyt dużo  
poufałości. To uczucie  
potęgowało się jeszcze, gdy on z  
miłym, niemieckim akcentem  
wymawiał jej imię.

- Tak, już lepiej, piękna  
Carino - uśmiechnął się do niej  
i odszedł.

Carina odetchnęła z ulgą. Tym  
razem się jeszcze udało.  
Nieostrożność nie skończyła się  
utrata posady. Zjadła smaczną  
kolację, którą pokojówka  
przyniosła jej do pokoju, a  
potem poukładała swój skromny  
dobytek w szafach i regałach.

Następnie wykąpała się w eleganckiej łazience i wreszcie poczuła się odprężona. Nadal jednak nie mogła uwierzyć w szczęśliwy koniec tej pechowej wyprawy do ogrodu.

3

Carina nastawiła budzik na wczesną porę, by następnego ranka bez pośpiechu ubrać się, a przede wszystkim punktualnie stawić się na śniadaniu.

Nie miała pojęcia, jaki strój obowiązuje w zwykły, roboczy dzień w tak eleganckim domu. Jej wybór padł na lekką, skromną sukienkę. Powietrze było wprawdzie jeszcze chłodne, ale słońce obiecywało piękny, ciepły dzień.

Krótko przed ósmą wyruszyła na poszukiwanie pokoju, w którym podawano śniadanie. Szybko dobiegły do niej głosy, a wśród nich męski bas pana von Stade. Podążyła za dochodzącymi odgłosami i wnet dotarła do jadalni bogatej w okazałe, kryształowe lichtarze, wspaniałe meble antyczne, orientalne dywany.

Pan domu rozmawiał przez telefon, opierając się o kredensik. Miał na sobie ciemny, doskonałego kroju garnitur i wyglądał niebywale atrakcyjnie.

- Dzień dobry, Carino -  
pozdrowił ją po odłożeniu słuchawki.

- Dobrze, że przyszła pani nieco wcześniej. Możemy porozmawiać, zanim Urszula przyprowadzi dzieci.

Zaprowadził ją do niemalże świątecznie nakrytego stołu i przysunął krzesło.

- Podoba się pani jej sypialnia?

Pytanie wydało się Carinie absurdalne. Pomyślała o małym

pokoiku, który dzieliła z kuzynką Jeną kiedy skończyła pięć lat. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Prawie wcale ich nie pamiętała. Przygarnęło ją wujostwo. Carina nie czuła się nigdy prawdziwym członkiem tej rodziny.

Ten styl życia, który miał się stać teraz choć przez jakiś czas jej udziałem, nie dał się w żaden sposób porównać z jej doświadczeniami z dzieciństwa.

- Tak, panie... Eriku. Jest wspaniała. Bardzo mi się podoba  
- odpowiedziała cichym głosem.

Nie czuła się pewnie w tym przepychu. Erik von Stade zdawał się ją rozumieć.

- Proszę się odprężyć, Carino. Odnoszę wrażenie, że nie czuje się pani swobodnie. Dom jest za duży dla naszej małej rodziny. Ale można go polubić.

Podano śniadanie. Podczas jedzenia Erik wyjaśnił Carinie, na czym polegać będą jej obowiązki. Wysokość wynagrodzenia przekroczyła jej najśmielsze wyobrażenia. Erik podkreślił, że w czasie wolnym od pracy może robić wszystko, na co ma ochotę.

Ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu. Gisela podniosła słuchawkę.

- Przepraszam, panie von Stade, pani Linden chce z panem rozmawiać.

Wziął słuchawkę, rozmowa była krótka, rzeczowa, po czym wrócił do stołu.

- Niestety, muszę już iść. Aha, Giselo... pani Linden zje dziś z nami kolację. Carino, chciałbym, żeby nauka była dla dzieci bardziej zabawą, niż obowiązkiem. Szofer jest w każdej chwili do pani dyspozycji. Proponuję wybrać się z dziećmi na wycieczkę i jak najwięcej mówić do nich po angielsku. Jestem przekonany, że one panią polubią.

Podczas gdy rozmawiał z Cariną, do pokoju weszła Gabi i Jens. Padli ojcu w ramiona. Po ciepłym przywitaniu odwrócił się

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
z niezwykle poważnym wyrazem  
twarzy w stronę ciemnowłosej  
dziewczyny towarzyszącej  
dzieciom.

- Urszulo, dzieci spóźniły się  
o cały kwadrans - oznajmił  
ostrym tonem - śniadanie jadamy  
o ósmej i nie życzę sobie, żeby  
w przyszłości dochodziło do  
takich sytuacji. Już czas na  
mnie. To się nie może powtórzyć.

- Tak, panie von Stade -  
powiedziała Urszula cienkim  
głosem.

Erik ruszył w stronę drzwi.  
Carina odprowadziła go  
zdziwionym wzrokiem. Nie znała  
go z tej strony. Po raz pierwszy  
zobaczyła, że potrafi być surowy  
i wyniosły.

Urszula z zakłopotaniem  
usiadła obok dzieci. Carinie  
było przykro z powodu tego, co  
spotkało dziewczynę. Urszula  
była od niej o kilka lat  
młodsza. Miała kształtną buzię i  
duże brązowe oczy.

- Nazywam się Carina Shelley -  
przedstawiła się.

Chcąc dodać dziewczynie odwagi  
z uśmiechem uzupełniła: Jestem  
nauczycielką angielskiego.

- Wiem, jestem opiekunką  
dzieci, na imię mam Urszula.

- Pan von Stade postąpił chyba  
zbyt surowo. Gisela wspominała  
mi, że jest sympatycznym szefem,  
ale odniosłam teraz inne  
wrażenie. Nawet nie spytał o  
powód spóźnienia.

- Jens oblał Gabi wodą i  
musiałam wysuszyć jej włosy i  
przebrać. Pan von Stade wymaga,  
aby wszystko grało i nie  
interesują go usprawiedliwienia.  
Dopóki wszystko przebiega bez  
zakłóceń, jest rzeczywiście  
świetnym szefem. Również dzieci  
są urocze.

Urszula uśmiechnęła się do  
dzieci, dając w ten sposób wyraz  
szczerej do nich sympatii.

- Ale o tym wszystkim pani  
przecież wie.

- Jak to, niby skąd?

- My, to znaczy służba, sądziliśmy, że jest pani przyjacielem rodziny, albo krewną...

- Nie, nie jestem ani przyjacielem rodziny, ani krewną.

- Naprawdę? - Urszula zamyśliła się.

- Co się stało Urszulo?

- Nic, tylko że pani Linden poleciła nam przygotować pokój dla pani w skrzydle dla personelu. Teraz okazuje się, że mieszka pani w pokoju gościnnym.

Teraz Carina zrozumiała. Zrobiło jej się przykro, że z jakiegoś powodu została wyróżniona. Obawiała się, że Urszula ma jej to za złe.

Życie w tym domu może okazać się trudne, jeśli nie uda mi się zaprzyjaźnić z koleżankami, pomyślała.

- Będę przez jakiś czas potrzebowała pani pomocy, dzieci muszą się do mnie przyzwyczaić, zanim rozpoczniemy naukę. A panią one chyba bardzo lubią?

Urszula nabrała nieco zaufania do Cariny i podczas śniadania opowiedziała jej o przyzwyczajeniach i charakterze dzieci. Carina zorientowała się w ich rozkładzie dnia i omówiła z opiekunką plan zajęć.

- Chciałabym następne dni spędzić w pani i dzieci towarzystwie. Moglibyśmy się lepiej poznać - zaproponowała.

Urszula wyraziła zgodę. Po śniadaniu wybrali się do ogrodu i bawili w chowanego. W porze obiadowej Carina uznała, że potrzebna jest jej chwila odprężenia. Odszukała Giselę, która w jadalni czyściła srebra.

- Halo, czy to przygotowania do wielkiego przyjęcia? - zapytała.

- Nie, srebra czyści się codziennie. Pani Linden sprawdza je i jeśli coś jest nie w porządku, dostajemy za swoje.

- Tak? Jest chyba bardzo

wymagająca?

- Owszem, ale przede wszystkim się strasznie wywyższa.

- Często uczestniczy w posiłkach?

- Zbyt często - odpowiedziała Gisela i mrugnęła do Cariny, która chętnie poznałaby więcej szczegółów, ale ten temat wyraźnie drażnił dziewczynę, więc zaniechała dalszych pytań.

- Myślałam, że może znajdziesz wolną chwilę, żeby pokazać mi dom.

- Ależ chętnie.

Gisela natychmiast wstała z krzesła.

- Może później? Powiedz mi, kiedy będziesz miała trochę czasu.

- Zdążę z robotą.

Gisela ruszyła do drzwi, dając znak Carinie, by szła za nią.

Obeszły wszystkie pomieszczenia, łącznie z kuchnią. Carina podziwiała kominki, które znajdowały się we wszystkich prawie pokojach.

- Są sprawne. Zimą często się z nich korzysta - opowiadała Gisela. - Pan von Stade bardzo sobie ceni przytulny nastrój.

Na pierwszym piętrze znajdował się gabinet pana von Stade, a także pokoje dzieci, pokój Urszuli, pokój zabaw i liczne pokoje gościnne. Na końcu korytarza zatrzymały się przed dużymi dwuskrzydłowymi drzwiami.

- To jest pokój pana von Stade. Tyle pięknych pokoi dla samotnego mężczyzny.

Gisela otworzyła drzwi.

Co się stało z panią von Stade, zastanawiała się Carina. Chwyciła Giselę za ramię.

- Chyba nie powinniśmy tu zaglądać. Nie wiem, czy byłby zadowolony.

- Ale te pokoje są takie wspaniałe, Carino. Nie będziesz

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
miała pełnego wyobrażenia o tym  
domu, jeśli ich nie zobaczysz.

Weszły do olbrzymiego pokoju,  
w którym uwagę przyciągało  
przede wszystkim podwójne łóżko  
sporych rozmiarów. Przed  
pokaźnym kominkiem stały dwa  
fotele. Obok znajdował się drugi  
pokój z biurkiem przy oknie i  
wysokimi regałami na książki.  
Następnie przeszły do garderoby  
wyposażonej w ścienne szafy i  
rzeźbione komódki. Przed dużym  
lustrem w złotej ramie stał  
maleńki stolik.

- Ten pokój urządzono na rok  
przed śmiercią pani von Stade.  
Szkoda, że teraz stoi pusty.

- To był pokój matki Jensa i  
Gabi?

- Tak, Hilda von Stade była  
kobietą o nieprzeciętnej  
urodzie. Zmarła podczas porodu  
Jensa. Ale chłopiec ma się o tym  
nigdy nie dowiedzieć. Tak sobie  
życzy pan von Stade.

Wróciły do sypialni. Carina  
zwróciła uwagę na trzy  
fotografie w ramach stojące na  
biurku. Rozpoznała zaróżowione  
buzie Jensa i Gabi. Trzecia  
fotografia przykuła jej uwagę.  
Była to twarz pięknej, młodej  
kobiety o niezwykle delikatnej  
urodzie i wspaniałych, jasnych  
włosach.

- Czy to żona Erika? - spytała  
Carina.

Wzięła fotografię do ręki i  
czekała na odpowiedź Giseli.

- Ależ, bardzo proszę! - od  
strony drzwi dobiegł hałaśliwy  
głos kobiety.

Carina wystraszyła się i  
omalże nie wypuściła fotografii  
z rąk. Czuła się jak dziecko  
przyłapanie na złym uczynku.  
Odstawiła zdjęcie na miejsce i  
odwróciła się. Greta Linden  
stała przed nią ze złowrogo  
błyszczącymi oczyma.

- Giselo, może pani odejść.  
Później z panią porozmawiam -  
burknęła do pokojówki.

- Szanowna pani, ja...

- Może pani odejść.

- Tak jest, szanowna pani -  
Gisela z przerażeniem spojrzała  
w stronę Cariny i wyszła.

- Panno Shelley, czego pani  
szukała w tym pokoju - zwróciła  
się Greta do Cariny.

- Gisela oprowadzała mnie po  
domu - odpowiedziała Carina  
lekko trwożliwym głosem.

W obecności tej wyniosłej  
kobiety czuła się nieswojo.

- Czy to powód, by wdzierać  
się do prywatnych pomieszczeń  
pana von Stade. Zachowuje się  
pani niezwykle zuchwale.

- Zapewniam panią, że nie  
miałam złych zamiarów. Gisela  
chciała mi pokazać  
najpiękniejsze pokoje.

Carina broniła się zaciekle.  
Czy Gisela miała większe prawo  
do przekraczania tych progów?

- Pouczę Giselę, gdzie  
zwiedzanie domu powinno mieć  
swoje granice - powiedziała  
Greta zimnym tonem. - A odnośnie  
pani pytania: - kobieta na  
fotografii, to zmarła żona pana  
von Stade. Ale to nie jest pani  
sprawa. Pani tu tylko pracuje,  
panno Shelley. A jeśli nadal  
będzie pani przekraczać swoje  
kompetencje, pani obecność w tym  
domu będzie zagrożona. Życie  
prywatne pana von Stade nie  
powinno być przedmiotem pani  
zainteresowań. I jeszcze jedno.  
Niech pani nie ośmiela się  
zwracać do swego pracodawcy po  
imieniu, niezależnie od tego,  
czy w jego obecności, czy poza  
jego plecami.

Carina nie miała ochoty kłócić  
się z tą kobietą. Była raczej  
zainteresowana tym, by schodzić  
jej z drogi.

- Proszę mi wybaczyć, pani  
Linden. Dzieci już na pewno się  
przebudziły - powiedziała  
chłodno. Ominęła Gretę i szybkim  
krokiem opuściła pokój,  
zamknąwszy za sobą drzwi.

Mimo starań, by sprawić  
wrażenie opanowanej, była  
głęboko poruszona tym  
wydarzeniem.



Co myśli sobie ta Greta.  
Została jej przedstawiona jako sekretarka pana von Stade, ale wyraźnie zajmuje eksponowaną pozycję w tym domu.

Rozważania Cariny przerwało pukanie do drzwi. W pierwszej chwili chciała wydostać się z pokoju przez taras. Nie miała zamiaru wysłuchiwać pretensji Greta. Podeszła jednak do drzwi i uchyliła je.

Odczuła ulgę, gdy w korytarzu zobaczyła Giselę.

- Wejdz. - Carina wpuściła ją do pokoju i szybkim ruchem zamknęła drzwi.

- Chciałam cię przeprosić. Przeze mnie naraziłaś się pani Linden. Nie uważam, żebyśmy popełniły jakieś przestępstwo. Pan von Stade nie zabrania wchodzenia do swego pokoju.

- Nie musisz mnie przeproszać. Mam nadzieję, że pani Linden nie robiła ci wymówek.

- Nic mnie nie obchodzi jej uwagi. Jak już mówiłam, spełniam życzenia pana von Stade.

- Jaka jest jej rola w tym domu? Co ją upoważnia do wydawania nam poleceń?

- Jest główną sekretarką pana von Stade. Jako że sam często podróżuje, zleca jej pieczę nad swoimi sprawami służbowymi. Ona zaś rozszerzyła sobie te uprawnienia i rozkazuje nawet w domu.

- A on na to pozwala?

- Nikt się dotąd nie skarżył. On nie wtrąca się do tych spraw. My zaś staramy się po prostu schodzić jej z drogi i nie przejmować się.

- Nie przekonuje mnie to. Czy nie kryje się za tym coś więcej?  
- Carina zamyśliła się.

- Ona by sobie pewnie życzyła, żeby coś się za tym kryło. Carino, muszę wracać do pracy.

Wyszła, zanim Carina zdążyła zadać kolejne pytanie.

Carina wiedziała, że o wielu

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
rzeczach nie ma jeszcze pojęcia.  
Postanowiła nie dać się  
zastraszyć Grecie Linden.

Ku zdziwieniu Cariny podczas  
kolacji panowała przyjemna  
atmosfera. Erik był uprzejmy,  
zaś Greta nie wspominała o  
południowym incydencie.

Erik mówił o swojej podróży  
służbowej do Salzburga. Obiecał,  
że zabierze dzieci do kopalni  
soli w Bad Reichenhall i  
opowiadał o długich, ciemnych w  
niej korytarzach, a także o tym,  
że turyści zwiedzający kopalnię  
muszą zakładać czarną odzież  
ochronną.

Jens i Gabi piszczełi z  
radości. Carina słuchała z  
zaciekawieniem.

W obecności Erika czuła się  
spokojnie i pewnie. Pytała go o  
okolicę Salzburga. On udzielał  
jej obszernych odpowiedzi i  
zapropował, żeby towarzyszyła  
jemu i dzieciom w planowanej  
wycieczce.

Greta Linden prawie nie  
uczestniczyła w rozmowie,  
sprawiała wrażenie osoby  
życzliwej, choć nieco chłodnej.  
Carina czuła się swobodnie i  
nawet zapomniła o ich  
wcześniejszej sprzeczce.

- W przyszłym tygodniu będę  
musiał spędzić trzy dni w Paryżu  
- oznajmił Erik von Stade, gdy  
po kolacji siedzieli jeszcze  
przy lampce wina. Dzieci były  
już w łózkach.

- Och, Eriku - odezwała się  
Carina - zazdroścę panu tych  
podróży.

wystraszyła się, ledwo  
wypowiedziawszy jego imię.  
Poczuła, jak krew uderza jej do  
głowy, i niepewnie zerknęła w  
stronę Grety, która odwzajemniła  
się jej swoim typowo mroźnym  
spojrzeniem.

- Chciałam powiedzieć, panie  
von Stade - poprawiła się  
natychmiast.

Erik odstawił swój kieliszek i  
przyglądał się jej ze  
zdziwieniem.

- Co się stało? - spytał. -  
Chciałem, żeby zwracała się pani  
do mnie po imieniu i nadal o to  
proszę.

Carina nie odważyła się  
spojrzeć na Gretę Linden. Teraz  
dopiero musiała ją znienawidzić.  
Zabieganie o polepszenie  
stosunków między nimi nie  
miałoby sensu. Zapanowała  
głęboka cisza. Carina  
przygryzała wargi.

- Jestem już zmęczona. Proszę  
mi wybaczyć - wymamrotała  
wstając. Chciała być sama, by  
ukryć zmieszanie.

Uspokoiła się dopiero  
znalazwszy się w swoim pokoju.

Na szczęście, w ciągu  
następnych dni, pani Linden  
pojawiała się bardzo rzadko.  
Carina zdążyła się zadomowić.  
Dzieci były miłe, serdeczne i  
sprawiały dużo radości.

Olsniewała ją ogromna  
posiadłość Erika von Stade,  
którą poznawała w towarzystwie  
Jensa i Gabi. Dzieci uczyły się  
języka w trakcie zabawy, gdyż  
Carina wszystkie przedmioty, z  
którymi się stykali, nazywała po  
angielsku.

Pana domu widywała regularnie  
przy kolacji. Niekiedy wracał do  
domu wcześniej i bawił się z  
dziećmi. Codziennie sprawdzał,  
czy robią postępy w nauce  
angielskiego i był zadowolony z  
pracy Cariny. Wprawdzie nie  
chwalił jej, ale jego spojrzenie  
mówiło, że akceptuje stosowane  
metody nauczania.

W domu von Stade była taka  
tradycja, że po kolacji, gdy  
dzieci już spały, dorośli  
zasiadali w salonie przy kawie i  
koniaku.

Podczas nieobecności Greta,  
Erik i Carina prowadzili długie  
i ciekawe rozmowy. Carina  
uwielbiała te godziny.  
Przebywanie w towarzystwie tego  
fascynującego mężczyzny było dla  
niej prawdziwą rozkoszą.

Natomiast gdy przebywała z  
nimi Greta, rozmowa nie kleiła  
się. Jej chłodne spojrzenia  
dawały Carinie do zrozumienia,

że jest niepożądana w towarzystwie. Stale sprowadzała rozmowę do spraw służbowych, skutecznie eliminując z niej Carinę. W takie wieczory Carina udawała się zwykle wcześniej do swojego pokoju.

Pewnego gorącego wieczoru, w kilka tygodni po jej przybyciu do domu von Stade, Carina siedziała z Erikiem przy kawie i lodach.

- Duszno tu. Czy nie miałyby pani ochoty na mały spacer, Carino? - zapytał Erik.

Carina wyraziła zgodę i wraz z Erikiem opuściła salon, udając się w stronę głównego tarasu. Erik prowadził wąską dróżką w kierunku ogrodu. Zatrzymali się przy szpalerze pnących róż. Słońce chowało się powoli za horyzontem, ale nadal było ciepło.

- Dzieci robią postępy, pani nauczycielko - zauważył Erik z uśmiechem. Teraz chcę się przekonać, czy i pani się czegoś nauczyła.

- O czym pan myśli? - spytała zdumiona Carina.

- Chcę się przekonać, czy znajdzie pani drogę przez labirynt, nie patrząc na tabliczkę z datą.

- Spróbuję. - Carina ruszyła poprzez gęsty żywopłot, który pierwszego wieczoru był dla niej zagadką nie do rozwiązania.

Nie zapomniała liczby 1562. Musiała ją odwrócić, by trafić do altanki. Zaprowadziła Erika von Stade do serca labiryntu i stanęła przed szokująco pięknymi różami, oplatającymi altankę.

Przechyliła jeden z pąków w swoją stronę, by nacieszyć się jego wonią.

- Róże to moje ulubione kwiaty.

- A pani ulubiony kolor? - zapytał.

Jego głos był przepojony czułością. Carina spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Czerwony, jak te róże -  
odpowiedziała, nie mogąc oderwać  
oczu od jego twarzy.

- To znaczy, że jest pani  
romantyczna.

zerwał lekko rozwiniętą różę i  
dokładnie pousuwał z niej kolce.

- Najpiękniejsza róża dla  
najpiękniejszej kobiety -  
powiedział wkładając ją Carinie  
w dziurkę od guzika jej letniej  
bluzki.

Przez moment jego ręka  
spoczywała na jej dekolcie i  
Carina poczuła ciepło na  
piersiach.

Wstrzymała oddech nie mogąc  
uciec od jego spojrzenia.

Nie była w stanie myśleć  
spokojnie, gdyż wszystko wokół  
rozpływało się w różowej mgle.  
Czuła na sobie spojrzenie  
niebieskich oczu Erika. Położył  
dłonie na jej ramionach i  
przyciągnął do siebie.

Carinę ogarnęły dreszcze, nie  
wiedziała, co się dzieje. Erik  
pocałował ją, a ona poddawała  
się podnieceniu, jakie ten  
pocałunek wzniesił. Marzyła, by  
na zawsze pozostać w jego  
ramionach.

Gdy ją wypuścił z ramion,  
żadne z nich nie wypowiedziało  
ani jednego słowa. Erik położył  
rękę na jej ramionach i tak szli  
obok siebie w stronę domu.  
Zatrzymali się przed jej małym  
tarasem.

- Nie usiądziemy jeszcze na  
chwilę? - spytała zapraszająco.

- Nie, nie powinienem, nie  
możemy zrobić niczego więcej -  
oświadczył uśmiechając się.

Uścisnął jej dłoń, życzył  
dobrej nocy i odszedł.

Carinie wydawało się to  
wszystko bajką, długo nie mogła  
zasnąć. wciąż powracała myślą do  
pocałunku w ogrodzie i zdawało  
się jej, że nadal czuje usta  
Erika.

W ciągu kilku tygodni  
całkowicie odmieniło się jej  
życie. Erik von Stade był

uznanym i szanowanym  
biznesmenem, a jej pracodawcą.  
Był co najmniej o dziesięć lat  
od niej starszy. Pocałował ją,  
jak żaden inny mężczyzna  
dotychczas. To ją właśnie  
przerażało.

Wewnętrzny głos ostrzegał - on  
jest rozważny i doświadczony.  
Nie oczekuj, że za jego  
przyjaźnią kryje się głębokie  
uczucie. Jego pocałunek wyrażał  
szaleńczą namiętność, ale to był  
tylko pocałunek.

Carina już dość dobrze poznała  
Erika w czasie ich częstych,  
wieczornych rozmów i  
zorientowała się, że nie szuka  
on łatwej przygody.

Co więc miał oznaczać ten  
pocałunek? Carina czuła, że  
zainteresowanie tym fascynującym  
człowiekiem przybierało na sile.  
Czy miała prawo sądzić, że on  
odwzajemnia jej uczucia. Jej  
serce zaczęło bić mocniej.  
Byłoby pięknie, jeśli między nią  
a Erikiem istniałoby coś więcej  
niż sympatia.

4

Następnego ranka Carina zeszła  
na śniadanie na krótko przed  
ósmą. Miała podkrążone oczy, bo  
niewiele tej nocy spała. Myśl o  
tym, że niebawem zobaczy Erika,  
sprawiła, iż była w wyśmienitym  
nastroju.

Jadalnia była pusta, ale z  
korytarza dobiegały już wesołe  
okrzyki Gabi i Jensa. Po chwili  
dzieci wbiegły do jadalni,  
witając się z Cariną z przesadną  
czułością.

Carina usiadła z nimi do  
stołu. Ogarnęło ją przecucie,  
że dzień będzie pełen  
przyjemnych niespodzianek.

Jej znakomity nastrój uległ  
nieco pogorszeniu, gdy do pokoju  
wkroczyła Greta Linden w  
eleganckim, lnianym kostiumie i  
w wytwornej fryzurze. Za nią

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
podążała Gisela z kartką papieru  
i ołówkiem w ręku.

- Czy zanotowała pani już,  
Giselo? Hotel "Ile des Fleurs" w  
Vichy, Francja. Prawdopodobnie  
wrócimy w piątek. Gdyby się coś  
zmieniło, zadzwonię. I proszę  
wysłać bagaż pana von Stade na  
lotnisko. Samolot odlatuje dziś  
o piętnastej.

- Tak jest, szanowna pani -  
Gisela przytaknęła i notowała  
dalej.

- Tatuś znowu wybiera się w  
podróż? - spytała ze smutkiem  
Gabi.

- Obiecał, że urządzimy sobie  
piknik, gdy wróci - oświadczył  
Jens z radością.

Do stołu przysiadła się  
opiekunka dzieci. Dziewczęta  
rozmawiały. Carina starała się  
nie pokazać swego rozczarowania  
z powodu wyjazdu Erika.

Po śniadaniu, gdy dzieci  
wybiegły na powietrze, podeszła  
do Giseli, która na klatce  
schodowej czyściła bogato  
zdobione poręcze.

- Halo, Carino, coś nie w  
porządku? - zapytała Gisela.

- Dlaczego pytasz?

- Masz taki wyraz twarzy...

- Naprawdę? Nie, trochę się  
tylko zamyśliłam... Chciałam  
wczoraj wieczorem zapytać o coś  
pana von Stade, wyleciało mi to  
z głowy. Czy może wiesz, gdzie  
on teraz jest?

- Mam nadzieję, że nie było to  
nic ważnego. Jest w swoim  
biurze, a stamtąd ma się udać,  
wraz z panią Linden, prosto na  
lotnisko.

- Z panią Linden?

Carina przypuszczała, że  
Gisela się pomyliła.

- Gdy pan von Stade ma ważne  
sprawy do załatwienia, zabiera  
ją często ze sobą.

Carinę złościło, że tak silnie  
odczuwa rozczarowanie i bała  
się, że może zatracić poczucie

rzeczywistości. Nie mogła jednak stłumić zazdrości o panią Linden, tak bardzo przez nią nie lubianą. Ta nieciekawa osoba ma zaznać szczęścia przebywania przez pięć dni w towarzystwie Erika, podczas gdy jej pozostanie tylko tęsknota.

Tydzień mijał szybko. Carina obiecała zabrać dzieci na wspaniałą wycieczkę. Cel mogli wybrać same.

W czwartek szofer zawiózł ich do niewielkiego zameczku myśliwskiego. Cudowne tarasy i wieżyczki sprawiały, że wyglądał jak z bajki. Nie brakowało nawet fosy. Był ślicznie usytuowany pośrodku jeziora, po którego tafli pływały kaczki i łabędzie.

Zwiedzali zamek. Jensa najbardziej zachwycała stara broń, której nie brakowało w żadnej ze starych komnat. Niesamowitą radość sprawiło dzieciom karmienie ryb z wysokości dawnego mostu kolejowego. Całe ławice ryb toczyły walkę o okruchy chleba rzucone przez dzieci do wody. Carina musiała się sporo natrudzić, by namówić dzieci do opuszczenia mostku. Nawet gdy zabrakło już chleba, nie chciały się ruszyć z miejsca.

Carina namówiła Urszulę, by wzięła sobie dzień wolny. Opiekunka dzieci rzadko była zastępowana przez inną osobę, więc chętnie skorzystała z propozycji. Urszula opowiadała, że ma przyjaciela we Frankfurcie i z przyjemnością odwiedziłaby go.

Postanowiła spędzić noc u rodziców, więc Carinę nie obowiązywały żadne terminy. Ulegając nagłemu kaprynowi poprosiła szofera, by zatrzymał samochód przed małą restauracją. Gabi i Jens szaleli z radości, że będą mogli jeść w najprawdziwszym lokalu.

- Ale pod jednym warunkiem - powiedziała Carina, gdy zahamował samochód.

- Możecie zamówić, co wam się podoba, ale po angielsku.

Dzieci broniły się jak mogły, ale były to tylko żarty, co



Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
poznała po ich szelmowskich  
minach. Zamówieniu towarzyszyło  
dużo radości. Również kelnerka,  
nieźle ubawiła się małymi  
gośćmi.

Gdy cała trójka niezmiernie  
zmęczona dotarła do domu, Carina  
znalazła jeszcze, ku własnemu  
zaskoczeniu siły, by wykąpać  
dzieci i opowiedzieć im bajeczki  
na dobranoc. Gabi i Jens zasnęli  
tylko godzinę później niż  
zwykle. Carina uznała, że był to  
bardzo udany dzień.

Zasnęła natychmiast. We śnie  
widziała parę niezwykle  
niebieskich oczu, które zbliżały  
się do niej. I jeszcze raz  
przeżywała te nieopisane  
uczucia, które wzniecił  
pocałunek Erika.

Raptem Carinę zbudził  
gwałtowny atak kaszlu. Nie  
chciała otwierać oczu, by tylko  
śnić dalej. Schowała twarz w  
poduszkę, ale kłujący swąd  
docierał do nozdrzy i wywoływał  
kaszel.

Poderwała się z łóżka i  
spojrzała na budzik. Była  
trzecia nad ranem. Uświadomiła  
sobie, że w jej pokoju  
rozprzestrzenia się dziwny  
zapach, szybko zapaliła więc  
światło. Przerażona ujrzała dym  
przenikający przez szczeliny w  
drzwiach do jej pokoju. W domu  
paliło się.

Od razu pomyślała o dzieciach,  
które spały same na pierwszym  
piętrze. Służba na drugim  
piętrze mogła jeszcze nie  
zauważyć ognia.

Carina nawet nie zarzuciła  
szlafroka na cienką piżamę tylko  
wbiegła do łazienki, chwyciła  
kilka ręczników z wieszaka i  
zamoczyła je w wodzie. Jednym z  
nich zakryła nos i usta i  
ostrożnie uchyliła drzwi.  
Odrzucił ją gęsty dym, więc  
szybko zamknęła drzwi. Mogła  
próbować wyjść przez taras, ale  
wtedy miałyby trudności z  
ponownym dostaniem się do środka  
domu.

Nie mogła tracić czasu. Życie  
dzieci było w  
niebezpieczeństwie.

Carina zasłoniła twarz mokrym

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
ręcznikiem i przedzierała się  
przez duszący dym, aż wreszcie  
powietrze stało się lżejsze i  
wzrokiem mogła ogarnąć korytarz.

Nigdzie nie dostrzegła  
płomieni, więc pobiegła na  
schody i krzyknęła z  
przerażenia. Z kuchni wydobywały  
się jasne płomienie, które  
zaczęły ogarniać schody  
prowadzące na pierwsze piętro.

Jeśli się pospieszy, zdąży  
zabrać dzieci z łóżek i zbiec z  
nimi bezpiecznie na dół, zanim  
odcięte zostanie wyjście.

Wpadła do pokoju Gabi. W  
korytarzu kłębił się dym, który  
na szczęście nie dosięgnął  
jeszcze pokoi dzieci.

- Gabi, Gabi, obudź się -  
krzyczała Carina potrząsając  
dziewczynką.

Gabi otworzyła oczy ziewając.

- Skarbie, musisz natychmiast  
wstać i pójść ze mną. Musimy się  
pospieszyć. Nie pytaj o nic.  
Zasłoń buzię tym ręcznikiem.  
Podaj mi rękę i chodź. Teraz  
zabierzemy twojego braciszka.

Gdy weszły do pokoju Jensa, on  
już siedział na łóżku, zmęczony  
kaszlem. Carina położyła ręcznik  
na buzi chłopca, wzięła go na  
rękę, chwyciła też Gabi za rękę  
i pobiegli w stronę korytarza.  
Nie dotarli nawet do schodów,  
gdy ujrzeli buchające na  
wszystkie strony płomienie.

Ogień rozprzestrzenił się z  
błyskawiczną prędkością. Carina  
bała się. Jednakże ze względu na  
dzieci musiała zachować zimną  
krew. One nie mogły wpaść w  
panikę.

Na nowo przemyślała sytuację;  
pozostała już tylko jedna droga  
ratunku.

Wróciła się, posadziła dzieci  
przy stole, dała im kartki i  
kredki.

- Zaraz wszystko będzie w  
porządku. Teraz narysujecie  
piękne obrazki, a na nich to, co  
widzieliście. Czekać tu, aż  
was zawołam.

Jens zaczął płakać. Gabi

objęła go. Duża siostra, zaledwie pięcioletnia pocieszała braciszka. Ta scenka do głębi wzruszyła Carinę.

Rozumiała, że zagraża im śmiertelne niebezpieczeństwo. Schody dla służby znajdowały się na drugim końcu korytarza i nie zdołaliby już do nich dotrzeć. Jedyne telefon stał w sypialni, ale i ona została odcięta przez ogień.

Carina nie wiedziała, czy służba na drugim piętrze już zauważyła pożar. Wkrótce ogień ogarnął również skrzydło domu zamieszkałe przez służbę.

Gdybym chociaż wezwała pomocy, zanim ruszyłam dzieciom na ratunek.

Teraz pozostało jej tylko wierzyć, że ktoś zauważył ogień, zbiegł schodami dla służby w dół i zawiadomił straż pożarną.

Jens szlochał przeraźliwie, Gabi zaś wpatrywała się szeroko otwartymi oczyma w Carinę.

- W korytarzu pali się, dlatego musimy tu poczekać aż przyjedzie straż pożarna i ugasi ogień. W tym czasie możemy się pobawić.

Carina starała się sprawiać wrażenie całkiem spokojnej. Obawiała się jednak, że dzieci wyczuwają jej zdenerwowanie.

Jens przestał płakać, gdy rozłożyła jego ulubioną grę i zaproponowała, żeby wykonał pierwszy ruch. Kilka minut później gęsty dym zaczął rozprzestrzeniać się po ich pokoju.

Carina poczuła silne łomotanie serca. Ich życiu zagrażało śmiertelne niebezpieczeństwo!

Ponownie zasłoniła buzie dzieci mokrymi ręcznikami i podbiegła do okna, by ocenić szanse wydostania się na zewnątrz.

Mimo że znajdowali się na pierwszym piętrze, to odległość od ziemi była, ze względu na wyjątkowo wysokie pomieszczenia domu, zbyt duża, by mogli odważyć się na skok. Poza tym,

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
jeśli otworzy okno powstanie  
przeciąg, który jeszcze silniej  
roznieci ogień.

Musiała działać błyskawicznie.  
Kusiło ją, by jednak otworzyć  
okno i wpuścić do pokoju choć  
odrobinę świeżego powietrza.

Pokój wypełnił się czarnym,  
kłującym dymem, wyciskającym łzy  
z oczu i powodującym ataki  
kaszlu. Gabi nie pomagał już  
nawet mokry ręcznik przy buzi.  
Krzuszyła się.

Carina gorączkowo  
przeszukiwała szafy, by znaleźć  
linę, czy inny użyteczny  
przedmiot, ale natrafiła jedynie  
na skakankę Gabi, która była  
sporo za krótka.

Zrozpaczona podbiegła do okna  
i głośno wzywała pomocy z  
nadzieją, że usłyszy ją ktoś ze  
służby.

Nie było żadnej reakcji z  
zewnątrz. Traciła już resztki  
nadziei, gdy nagle ktoś  
odpowiedział.

- Carina, Carina.

- Tutaj, Giselo, jesteśmy  
tutaj, w pokoju zabaw -  
krzyczała.

Na dole pojawiło się kilka  
postaci. Ze łzawiącymi oczyma  
patrzyła w dół.

- Pomóżcie - błagała.

- Gdzie są dzieci? - usłyszała  
pytanie Giseli.

- Są ze mną. Nic im się nie  
stało. Ale muszą się jak  
najprędzej stąd wydostać. Dusimy  
się!

Carina odwróciła się do  
dzieci.

- Podejdźcie tu i złapcie  
świeżego powietrza.

Dzieci posłusznie oparły się o  
parapet i oddychały głęboko. Tak  
jak przypuszczała, przeciąg  
tylko pogorszył sytuację.  
Płomienie objęły już drzwi.

Carina ze strachu nie mogła  
wydobyć z siebie ani słowa.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Giselo, sprowadzicie pomoc?
- wykrztusiła wreszcie.

Dobiegł donośny głos Giseli.

- Spaliły się kable telefoniczne, ale Jörg i Friedrich już wyruszyli samochodem po pomoc. Za chwilę tu będą.

- Nie możemy dłużej czekać! Dzieci muszą się stąd natychmiast wydostać. Ściągnij szlafrok i każ wszystkim trzymać za rogi. Dzieci ostrożnie spuszczyć na dół, a wy je złapiecie.

Dławiąc się Carina łapała powietrze.

- Ależ Carino, to jest zbyt niebezpieczne.

- Nie mamy wyboru. Szybko, pospieszcie się.

Gisela zdjęła szlafrok. Każdy z obecnych chwycił za róg. Carina rozpoznała kucharkę, dwie pokojówki i jednego z ogrodników. Drugi ogrodnik pojechał z szoferem po pomoc. A więc oprócz niej i dzieci wszyscy byli bezpieczni.

- Jens, uważaj tylko. To będzie taka zabawa - zachęcała Carina wystraszone dziecko.

Chłopiec znowu rozpłakał się i cały drżący przytulił do Cariny.

- Ty tylko polecisz na dół. Gisela czeka już tam i złapie cię.

Zanim zdążył się przeciwstawić, chwyciła go i ostrożnie spuszczała z piętra w dół. Dokładnie widziała rozpostarty szlafrok. Modląc się puściła rękę dziecka. W następnej chwili chłopczyk szczęśliwie wylądował. Ściskali go i całowali.

- Teraz kolej na Gabi! - krzyknęła Carina.

Dziewczynka była nieprzytomna ze strachu i wszystkimi siłami broniła się. Wiele wysiłku kosztowało Carinę spuszczenie jej na dół. Spadając mała dziko kopała nogami, lecz bez obrażeń wylądowała na szlafroku, który

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata pod jej ciężarem rozdarł się.

- Czy jej się coś stało? - zawołała Carina z przerażeniem.

- Nie, oboje są cali i zdrowi. Ale w jaki sposób sprowadzimy ciebie na dół?

- I tak szlafrok nie wytrzymałby mojego ciężaru. Poczekam jeszcze parę minut. Może wreszcie przyjedzie straż. Musicie zabrać stąd dzieci. W pobliżu domu jest zbyt niebezpiecznie.

Carina odwróciła się i zrozumiała, że nie pozostało jej wiele czasu. Drzwi były już spalone, a teraz ogień ogarniał zabawki dzieci i meble. Zbliżał się do niej.

Ponownie spojrzała w dół. Muszę skoczyć w żywopłot, jeśli mi się poszczęści, wyjdę z tego z kilkoma zadrapaniami, pomyślała. Szczęście, że dzieci uratowane. Nie miała już czasu. Stanęła na parapecie, zamknęła oczy i przygotowywała się do skoku.

- Stój, Carino - usłyszała głos, który był jej najmiłszy ze wszystkich na świecie.

To nie mogła być prawda. Czy znowu śniła? Erik przebywał przecież we Francji i dopiero jutro oczekiwano jego powrotu.

Carina otworzyła oczy.

- Erik?

- Carino, czy wytrzymasz jeszcze minutkę?

- Myślę, że... tak - odpowiedziała niepewnie, bo czuła ciepło ognia za plecami.

- Zostań tam, gdzie jesteś. Proszę. Nie ruszaj się z miejsca - usilnie prosił, po czym zniknął za rogiem.

Carina była teraz całkiem sama wśród czarnej nocy. Światło, które biło za jej plecami, niosło śmierć. W każdej chwili jej pizama mogła zająć się ogniem. Tylko obecność Erika dodawała jej odwagi i nadziei.

Z wiarą wypatrywała ratunku.

Jej twarz i ręce były czarne od sadzy i dymu, włosy mokre od gorąca.

Ku jej ogromnemu zdziwieniu, otworzyły się nagle drzwi szafy w kącie pokoju nie ogarniętym jeszcze przez ogień. Zobaczyła Erika, który w następnej sekundzie rzucił się w stronę okna.

Nie powiedział ani słowa, tylko chwycił Carinę w ramiona, przedarł się przez płomienie i wniósł ją do szafy. Zatrzęsnał drzwiami, nacisnął mechanizm w boazerii i wspinał się w górę, ze swoim ciężarem w ramionach, po wąskich schodach, które pojawiły się w miejscu uprzednio zajmowanym przez cofniętą teraz mechanicznie szafę. Carina oniemiała z wrażenia.

Na drugim piętrze przedostali się w kierunku schodów dla służby, dzięki podobnie skonstruowanej szafie.

- Wstrzymaj oddech, Carino - rozkazał, po czym zbiegł na dół po schodach, wśród czarnych kłębow dymu.

Carina przytuliła twarz do piersi Erika. Miała wrażenie, że się dusi. Kilka chwil później była już na zimnym, świeżym powietrzu.

- Wszystko w porządku. Jesteś już bezpieczna - powiedział Erik delikatnie zgarniając jej włosy z czoła.

Carina nadal trzymała się kurczowo Erika. W oddali słychać było przeraźliwe odgłosy syren wozu strażackiego.

Carina nie widziała, którą drogą Erik wydostał ją z płonącego pokoju, gdyż twarz wtulała w jego ramiona. Teraz niezagrożeni stali na tarasie, z tyłu domu. Była bezpieczna! Ale nie potrafiła uwolnić się z jego objęć, gdyż teraz dopiero dotarł do jej świadomości cały ogrom tragedii, która mogła nastąpić. Przeżyty strach objawił się histerycznym atakiem płaczu. Erik trzymał ją w ramionach.

- Carino - szeptał, tuląc ją

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
do siebie. - Carino, uratowałaś  
moje dzieci!

Gdy wreszcie zdołała się nieco  
uspokoić, delikatnie wypuścił ją  
ze swoich ramion, zdjął sweter i  
okrył nim trzęsącą się Carinę z  
wrażen i zimna. Opiekuńczo  
położył rękę na jej ramieniu i  
poprowadził na drugą stronę  
domu.

Od frontu willi, strażacy  
rozpoczęli już akcję gaśniczą.  
Erik, bezradnie kiwając głową,  
podszedł do swojego samochodu,  
zaparkowanego przy bramie.

- Czy wszyscy ludzie już  
odjechali? - spytał szofera.

- Tak, pojechali drugim  
samochodem. Cieszę się, że już  
jest pani bezpieczna - odezwał  
się do Cariny.

- Dziękuję - uśmiechnęła się  
blado.

Opierała się o Erika, gdyż jej  
nogi drżały nadal.

Szofer zawiózł ich do  
eleganckiego hotelu. Czarna od  
sady, w skąpym stroju, szła  
obok Erika przez salę recepcyjną  
i jasny korytarz. Nieliczni o  
tej porze goście hotelowi,  
przyglądali się im w zdziwieniu.  
Wsiadli do antycznej windy. Erik  
odprowadził Carinę do drzwi, po  
czym podał jej klucz.

- Muszę zajrzeć do dzieci -  
powiedział odchodząc.

Carina znalazła się w  
przytulnym pokoju. Nie posiadała  
nic poza brudną, zniszczoną  
piżamą. Zobaczywszy swoje  
odbicie w lustrze, wstrzymała  
oddech. Ze wstydu zakopałaby się  
najchętniej pod ziemię. Cienki  
materiał piżamy przylegał do  
ciała, wyraźnie rysowały się  
kontury piersi.

Nic dziwnego, że Erik okrył  
mnie swetrem, pomyślała.

Zdjęła posmoloną piżamę i x  
ciepłą wodę puściła na obolałe  
ciało. Mydłem hotelowym w miarę  
dokładnie umyła głowę. wytarła  
się i z trudem próbowała  
przywrócić, bez grzebienia, ład  
swoim włosom.



W końcu z ręcznika zrobiła turban na głowę, zaś drugim, kąpielowym, owinęła się od piersi do stóp.

Mimo że wzięła gorący prysznic, nadal nie mogła wyzbyć się dreszczy. Przeżyła zbyt wiele wrażeń.

Nagle usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Uchyliła je, po czym otworzyła szeroko, nie mogąc nikogo dostrzec w korytarzu. Pukanie rozległo się ponownie. Zorientowała się, że odgłos dobiega z pokoju obok.

- Carino - usłyszała wołanie Erika.

Z lekkim wahaniem otworzyła drzwi.

- Przepraszam, że niepokoję cię, Carino.

- Jeszcze się nie położyłam. Wejdz.

Nieświadomie zwracała się do niego używając zażyłej formy, podobnie jak on. Wstydziła się tylko swojego stroju.

Erik wszedł do pokoju i usiadł w jedynym fotelu, jaki się tu znajdował. Carina usadowiła się na krawędzi łóżka.

- Jak czują się dzieci? - spytała.

- Dobrze, wykąпалиśmy je i położyliśmy do łóżek. Gabi jest niespokojna. Gisela została z nimi. Pragnę ci raz jeszcze podziękować, Carino. Nie przeszkadzałbym ci już, gdyby nie to, że martwię się o Urszulę. Nikt jej nie widział. Czy wiesz...

- Ach, przykro mi. Zapomniałam ci powiedzieć, w tym zamieszaniu. Przekonałam ją, żeby wzięła sobie dzień urlopu. Miała zostać na noc u matki i wrócić jutro rano. Chciałam spędzić dzień tylko z dziećmi. Mam nadzieję, że się nie gniewasz...

- Ależ nie, cieszę się, że nic jej się nie stało. Wszyscy są już bezpieczni.

wygodnie oparł się w fotelu i

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
obiema rękami poprawiał włosy.

- Eriku, dlaczego wróciłeś  
wcześniej do domu, a w dodatku w  
samym środku nocy?

To pytanie już dawno cisnęło  
się jej na usta.

- To był przypadek. Muszę  
wziąć udział w posiedzeniu,  
które niespodziewanie zwołano na  
jutrzejszy ranek. Dlatego  
poleciałem do Frankfurtu, a  
stamtąd nocnym pociągiem  
przybyłem do Würzburga.

- Nie mogę pojąć tego  
nieszczęścia - rzekła Carina,  
kiwając głową i nagle  
przypomniała sobie o turbanie na  
głowie. Ściągnęła go speszona.

- Biedna Carina - powiedział  
Erik, głosem pełnym czułości. -  
Przeżyłaś koszmarne chwile.

Podszedł do łóżka, chwycił jej  
ręce i pociągnął do góry.

- Teraz musisz zasnąć. Jutro  
urządzimy piknik, który  
obiecałem dzieciom.

- Jutro? - spytała. Zaskoczyło  
ją, że Erik myśli po tym  
wszystkim o pikniku.

Uśmiechnął się.

- Muszą jak najszybciej  
zapomnieć o strachu. Zasłużyli  
na nagrodę. Nie uważasz?

- Tak - zgodziła się. - Byli  
bardzo dzielni.

Carina wstrzymała oddech.

- Eriku, gdyby nie ty,  
musiałabym skakać z piętra. Nie  
widziałam już innej możliwości  
ratunku. Dziękuję...

Erik położył palec na jej  
ustach, nakazując, by nic nie  
mówiła.

- To ja jestem ci winien  
podziękowania - szepnął.

Potem delikatnie pocałował ją  
w usta.

Miał to być gest wdzięczności,  
ale gdy ich usta spotkały się,  
stało się coś więcej.

Erik zwolnił uścisk, odsunął się na krok od Cariny, patrząc jej przenikliwie w oczy.

- Kochanie - szeptał drżącym z tęsknoty głosem.

Przyciągnął ją mocno do siebie. Jego pocałunek stał się teraz bardziej agresywny, wyzywający. Pod wpływem namiętności Erika ogarnęła ją fala rozkosznego ciepła. Rozchyliła usta pod naciskiem jego warg. Tuliła muskularne plecy, obejmowała ramiona. Całym ciałem przywarła do niego, odpowiadając na gorące pocałunki.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku, obok siebie. Dzikie pocałunki sprawiały, że stała się całkiem bezbronna. Głaskał jej plecy, tulił ją do swoich piersi. Potem objął jej biodra.

Ręcznik kąpielowy zsunął się z piersi Cariny. Erik pieścił je czule. Czuła jego włosy na swej twarzy. Marzyła, by ta chwila trwała całą wieczność. Nie mogła zebrać myśli. Ogarnęła ją tęsknota za czymś więcej. Rozbudzona namiętność potęgowała się, aż do momentu, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Niechętnie zwolnili uścisk.

- Panie von Stade! Panie von Stade - głos Giseli docierał od strony pokoju Erika.

Był donośny, gdyż drzwi łączące ich pokoje stały otworem.

Ciężko westchnąwszy, Erik pocałował ją w czoło, po czym udał się do swojego pokoju. Carina nie ruszała się, wyczerpana namiętnością ciała. Usłyszała, jak Erik otwierał drzwi.

- Przepraszam bardzo, panie von Stade. Gabi jest nadal potwornie wystraszona. Płacze i dopomina się, żeby pan przyszedł do niej.

- Dziękuję Giselo, już idę.

Erik pojawił się raz jeszcze w drzwiach łączących ich sypialnie i wyszeptał:

- Dobranoc, kochanie.

Potem wyszedł.

Powiedział do niej "kochanie".  
Czy to tylko przypadek? Czy to,  
co przed chwilą przeżywali, było  
jedynie namiętnością ciał? Czy  
mogła wierzyć, że odwzajemniał  
jej uczucie? Carina wiedziała,  
że jest w nim zakochana.

Mimo przejmujących grozą  
wydarzeń tej nocy, Carina leżała  
w łóżku z ufnie błyszczącymi  
oczyma. Szybko zapadła w sen, a  
uśmiech długo jeszcze nie zniknął  
z jej twarzy.

5

- Carino - obudził ją znajomy  
głos. - Carino, pora wstać.

Pomału przypomniała sobie, w  
jaki sposób znalazła się w obcym  
pokoju.

- Carino, to ja, Gisela. Pan  
von Stade kazał wręczyć ci  
paczkę - wołała za drzwiami.

Teraz dopiero uświadomiła  
sobie przygnębiające wydarzenia  
ubiegłej nocy. Wstała i naraz  
zauważyła, że owinięta jest  
jedynie ręcznikiem kąpielowym. W  
zapomnienie poszły tragiczne  
chwile, teraz myślała o tych,  
spędzonych w pokoju hotelowym.  
Czy to możliwe, by miały one  
miejsce ledwie kilka godzin  
temu?

- Dzień dobry - powitała  
dziewczynę wchodzącą do pokoju.

- Mogę? - Gisela trzymała  
wielki karton.

- Co to jest?

- Sądzę, że ubrania. Pan von  
Stade przysłał je nam wszystkim.  
Z samego rana, jeszcze przed  
posiedzeniem pojechał do willi.  
Powiedział, że pożar spowodował  
znaczne straty. Poleciał, żeby  
dostarczono nam, z domu  
towarowego, niezbędne rzeczy,

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
żebyśmy mieli się w co ubrać,  
zanim pójdziemy po zakupy.  
Spytał mnie o twój rozmiar. Mam  
nadzieję, że się nie pomyliłam.

Carina rozpakowała karton i  
zobaczyła w nim wszystko, czego  
potrzebowała. Spojrzała na  
rozmiar.

- Wygląda na to, że powinno  
pasować. Ale muszę przymierzyć.  
Nie znam się na niemieckiej  
numeracji.

- Mam nadzieję, że wszystko ci  
się przyda. Jörg zaraz tu  
będzie i przyniesie ci jeszcze  
kilka drobiazgów z willi,  
również buty. Podobno zaczęto  
tam już prace porządkowe.

- Czy dom jest bardzo  
zniszczony?

- Nie, tylko kuchnia i pokoje  
na pierwszym piętrze. Wiele  
strat spowodował dym. Carino,  
nawet nie mogę myśleć o tym, co  
by się stało, gdybyś tak szybko  
nie pobiegła do dzieci.

Oczy Giseli wyrażały  
przerażenie.

- Można się tylko cieszyć, że  
dym mnie zbudził. Jak czują się  
dzieci?

- Całkiem dobrze. Urszula jest  
z nimi. Na szczęście pan von  
Stade był akurat w willi, gdy  
ona wróciła. Zaraz przysłał ją  
do nas. Teraz bawi się z dziećmi  
w parku. Pan von Stade polecił  
mi, żebym pozwoliła ci spać, jak  
długo zechcesz, a potem  
doręczyła ci te rzeczy. Wszyscy  
mamy dziś uczestniczyć w  
pikniku. Powiedział, że przy tej  
okazji chce nam coś oznajmić.

- Coś oznajmić? Co to może  
być?

- Nie wiem. Obawiam się, że  
jest zmuszony zwolnić część  
personelu. W willi się teraz  
wszyscy nie pomieścimy.

- Tak sądzisz? - Carina  
zbladła ze strachu.

- Ty możesz być spokojna,  
Carino. Ciebie nie zwolni.  
Przywiązuję wielką wagę do tego,  
żeby dzieci uczyły się  
angielskiego. Myślę, że nie

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
będzie potrzebował na razie tylu  
pokojówek. W południe mamy być  
gotowi. Ubierz się teraz.

Gisela odwróciła się do  
wyjścia.

Trzymała już rękę na kłamce,  
gdy rozległo się pukanie. Gisela  
otworzyła drzwi i wpuściła do  
pokoju szofera J~orga,  
dźwigającego pudło okazałych  
rozmiarów. Za nim stała  
pokojówka hotelowa z tacą.

Gdy wszyscy opuścili pokój,  
Carina obejrzała zawartość  
pudła. Wyjęła kosmetyki, buty,  
torebkę, jednak nadal czegoś  
szukała.

Odetchnęła z wyraźną ulgą,  
ujrzawszy na spodzie małą  
szkatułkę. Zdjęła wieczko i  
przekonała się, że nikt nie  
dotykał zawartości. Ostrożnie  
wyjęła ze szkatułki oprawioną w  
złote ramki fotografię rodziców.  
Patrzyła na nią w zamyśleniu.  
Było to jedyne zdjęcie rodziców,  
jakie posiadała. Naszyjnik z  
pereł, który jej mama nosiła na  
zdjęciu, także znajdował się w  
szkatułce.

Odstawiła szkatułkę na szafkę  
nocną, po czym zaczęła  
przymierzać nowe rzeczy. Letnia  
sukienka leżała na niej, jak  
uszyta na miarę. Zastanawiała  
się, kto wybierał te wszystkie  
ciuszki.

Znalazła kilka kompletów  
koronkowej bielizny. Tylko w  
jednym przypadku Gisela się  
pomyliła. Biustonosze były sporo  
za duże. Zrezygnowała więc z  
założenia staniczka.

Pozostałe rzeczy pasowały  
świetnie. Odkąd skończyła  
gimnazjum, nosiła rozmiar 36.  
Wprawdzie, w międzyczasie, jej  
figura nabrała bardziej  
okrągłych, kobiecych kształtów,  
jednak nadal była drobna i  
smukła. Oprócz sukienki  
dostarczono Carinie również  
T\_Shirt w ładnym, żółtym  
odcieniu. Czy wybrałaby sobie  
coś bardziej odpowiedniego na  
piknik?

Ubrała się, spięła włosy i  
była już gotowa, gdy do pokoju  
weszła Gisela z wiadomością, że  
samochód czeka.

W samochodzie Carina poczuła lekkie zdenerwowanie. Za to dzieci zapomniały dawno o grozie minionej nocy i tryskały radością w oczekiwaniu na piknik.

Zaraziła się beztroską maluchów. W jej stosunkach z Erikiem nastąpił dramatyczny przełom i nie mogła się doczekać, kiedy go wreszcie zobaczy.

Wrażenie miała co niemiara. Nie zdążyła jeszcze wszystkiego przemyśleć.

Erik leżał obok niej, trzymając ją w objęciach i obudził namiętność, jakiej dotychczas nie znała.

Co by się wydarzyło, gdyby Gisela nie zawołała go do dzieci? W przyszłości musi zachować więcej rozwagi i ostrożności. Otrzymała surowe wychowanie. Wiedziała, że współżycie seksualne jest przywilejem małżeństwa.

Mimo wszystko pieszczoty Erika sprawiały jej przyjemność, nieporównywalną z niczym innym, pożałowała jego czułości i nie dostrzegała w nich nic zdrożnego.

Pocałunki Erika budziły namiętność, której wcześniej nie znała. Pocałunki kolegów z uniwersytetu nie wywierały na niej wrażenia. Carina wróciła do teraźniejszości.

Samochód skręcił na niewielką szosę z obu stron otoczoną starymi drzewami. Carina nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Miała pewność tylko co do jednego - była bardzo szczęśliwa.

Musiała jednak panować nad sytuacją. Oczy Erika von Stade hipnotyzowały ją. Jego silne, męskie ciało i delikatne pieszczoty czyniły ją bezbronną.

J~org zatrzymał samochód w pobliżu niewielkiej polany. Carina zobaczyła, że służba przygotowuje już ucztę na łonie natury. Nie mogła dostrzec Erika.

Dzieci zniknęły wraz z Urszulą, by wśród drzew bawić się w chowanego. Carina zamierzała dołączyć do nich, lecz powstrzymał ją nadjeżdżający samochód. Radosny uśmiech rozjaśnił jej twarz na widok wysiadającego Erika. Chciała biec mu naprzeciw, jednak nie ruszyła się z miejsca, gdyż Erik odwrócił się, podał rękę Grecie Linden i pomógł jej wydostać się z samochodu. Nastrój Cariny od razu uległ zmianie. Czego spodziewała się po tym pikniku? Chętnie pobiegłaby do Erika, ale nie miała ochoty na rozmowę z Gretą Linden. Odwróciła się i poszła za Urszulą i maluchami do lasu.

Po smacznym posiłku Erik wstał i poprosił o uwagę. Spojrzał poufale w stronę Cariny. Odczuła drżenie. Odwróciła twarz, gdyż miała wrażenie, że jej policzki zarumieniły się.

Erik oparł się o stół turystyczny. Ludzie siedzieli na koczach, czekając w napięciu na to, co miał im powiedzieć.

- Przede wszystkim pragnę wam serdecznie podziękować - zaczął Erik. - Wszyscy zachowaliście w niebezpiecznej sytuacji minionej nocy zimną krew. Szczególne podziękowanie należy się Carinie. To ona uratowała moje dzieci.

Carina czuła, że jej twarz znowu pokryły rumieńce. Schyliła się zawstydzona.

- Straty są nieznaczne - kontynuował Erik. - Drugie piętro nie uległo zniszczeniu. Jest tam jednak silny zapach spalenizny. Ubezpieczenie zwróci koszty remontu. Wszyscy otrzymacie czeki, które pokryją koszty nowej garderoby. Po ocenieniu poniesionych strat otrzymacie formularze do wypełnienia, na podstawie których wypłacone zostanie odszkodowanie.

Zrobił krótką przerwę.

- Obecnie dom nie nadaje się jednak do zamieszkania. Konieczne jest odnowienie kuchni i większej części klatki schodowej. Nie chcę nikogo



zwalniać z pracy. Bardzo cenię cały personel. W związku z tym, wszyscy oprócz Urszuli, Giseli, Cariny i J~orga otrzymają dwumiesięczny, płatny z góry urlop. Proszę o pozostawienie mi adresów, pod którymi będziecie w tym czasie osiągalni. Chciałbym, żebyście pierwszego września wszyscy stawili się do pracy. Dziękuję bardzo, życzę pięknego lata - zakończył.

Służba zaczęła szeptać między sobą, komentując postanowienia pracodawcy. Carina, choć pragnęła zwiedzić Europę, była szczęśliwa, że nie należała do tych, którzy dostali urlop.

Odkąd poznała Erika, jej życie zmieniło się nie do poznania. Patrzyła w jego kierunku podziwiając muskularną sylwetkę. Grał z dziećmi na łące w piłkę.

Był piękny, słoneczny dzień. Carina zapomniała o otaczających ją ludziach. Została tylko ona, Erik, Gabi i Jens.

- Miss Shelley, udało się pani zdobyć zaproszenie na nasz piknik - nieprzyjemny głos wyrwał Carinę z marzeń.

Obok niej stała Greta Linden. Wystrojona w letni, lniany kostium, buty na wysokich obcasach i kapelusz z szerokim rondem, wyglądała jak manekin z paryskiego żurnala mody. Była przeciwieństwem Cariny, ubranej lekko i wygodnie.

- Przykro mi, pani Linden, ale nie wiem, co ma pani na myśli - odezwała się Carina.

- Oczywiście, że nie - ironicznie odparła Greta. - Bohaterka dnia! Pytam się tylko, kto podłożył ogień!

- Nie wiem, czy ustalono już przyczynę pożaru. Przypuszczam, że płomień musiał wydostać się z pieca.

- I dziwnym zbiegiem okoliczności, pani była jedyną osobą na parterze, gdy wybuchł ten pożar.

Carina nie wierzyła własnym uszom. Greta Linden oskarżała ją o podłożenie ognia!

Była tak zaszokowana podłością tej kobiety, że nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

- Nie życzę sobie wysłuchiwać tych niedorzecznych oszczerstw!

- Niech mnie pani uważnie posłucha. Pani jest przebiegłą... - cedziła między zębami Greta.

Jej oczy pełne były gniewu. Zanim jednak skończyła zdanie, mała Gabi wpadła na nią w pogoni za piłką. Greta straciła równowagę i niezgrabnie powaliła się na koc Cariny.

Natychmiast pojawił się Erik, który pomógł jej podnieść się. Nie mógł powstrzymać śmiechu, zapytał jednak uprzejmie - Greto, czy nic się pani nie stało?

- Nie, nie - wymamrotała, poprawiając kostium.

- Gabi, proszę przeprosić panią Linden - polecił Erik.

- Bardzo mi przykro - powiedziała speszona dziewczynka.

- Tym razem jeszcze ci wybaczę - odpowiedziała Greta. Mała szybko się oddaliła.

- Greto, czy nie zechciałaby mi pani towarzyszyć podczas strzelania do gołębi?

- Ależ Erik, pan wie przecież, że nie interesuje mnie sport. Pańskie strzelanie miałoby sens jedynie wówczas, jeśli przegoniłby pan całą wstrętną zwierzynę z okolicy.

Wykrzywiła twarz w grymasie, strzepując mrówkę ze spódnicy.

- Proszę się nie gniewać, ale wolałabym, żeby szofer odwiózł mnie do domu. Chętnie zdrzemnę się godzinę.

- Jak sobie pani życzy, Greto - rzekł Erik i odprowadził ją do samochodu.

Gdy odjechała, podszedł do Cariny, bawiącej się z dziećmi i Urszulą.

- Sądzę, że Greta nie lubi ani

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata sportu, ani nawet świeżego powietrza. Ty jesteś... - z podziwem patrzył na smukłą sylwetkę Cariny - całkiem inna.

Po wyrazie jego oczu i czułym głosie, poznała, że to komplement. Zaśmiała się uszczęśliwiona, a jej serce zaczęło bić mocniej, gdy chwycił ją za rękę.

- Chodź, Carino, pokażę ci, jak się strzela do rzutków.

Prowadził ją leśną ścieżką aż do polanki, na której przygotowane już było stanowisko do strzelania.

- Jesteśmy na miejscu, J~org na pewno przyniósł już strzelbę i rzutki, oczywiście... - zauważył, że J~org wszystko przygotował.

Erik spoglądał na nią, uśmiechając się. - Carino, czy mam rację, podejrzewając, że ta dziedzina jest ci całkowicie obca?

Carina przytaknęła i zmuszona była wysłuchać obszernego wykładu na temat strzelania do rzutków. Uczyła się szybko, miała jednak kłopoty z koncentracją, gdyż Erik fascynował ją dużo bardziej niż teoretyczna wiedza o strzelaniu.

- Gdy powiem "teraz", przesuniesz dźwignię. Spróbujemy? - spytał.

- Dobrze.

Czekała na jego komendę, podczas gdy on ustawiał jeszcze strzelbę.

Jednak komenda nie padła. Carina rozejrzała się wokół, chcąc stwierdzić, co odwróciło uwagę Erika. On zamiast celować w górę, skierował lufę strzelby w stronę lasu. Carina podążyła wzrokiem w tamtym kierunku. Na tle drzew ujrzała jelenia. Zwierzę nie wyczuwało zagrożenia.

Carina z przerażeniem spojrzała na strzelbę. Ani przez chwilę nie zastanawiając się nad tym co robi, wytrąciła Erikowi broń z ręki.

- Eriku, jak możesz strzelać do zwierzęcia?

Patrzył poważnie na jej wystraszoną twarz. Carina oczekiwała jego wymówek. Ale on uśmiechnął się łagodnie, a jego niebieskie oczy promieniały.

- Ależ, wielkoduszna Carino! Nigdy nie strzelałem, kochanie, do żywego stworzenia. Bronię używam wyłącznie strzelając do rzutków.

Carina odetchnęła z ulgą. Wstydziła się swojej spontanicznej reakcji.

- Przepraszam, Eriku, myślałam...

- Wiem, ale teraz możemy już zaczynać. Przesuń dźwignię.

Wkrótce Carina opanowała technikę i bez trudu obsługiwała maszynę, która wyrzucała do góry rzutki. Erik był świetnym strzelcem, ani razu nie chybił.

- Chciałabyś spróbować?

Carina nie lubiła broni palnej, ale nie chciała o tym mówić Erikowi.

Erik ułożył jej lewą rękę na lufie strzelby, podpierając ją jednocześnie swoją prawą dłoń. Stał za Cariną. Jej prawą rękę przytrzymał na spuście. Wyjaśniał przy tym mechanizm działania strzelby myśliwskiej.

Carina starała się nadążać za słowami, ale bliskość Erika powodowała, że jej serce biło coraz mocniej.

Szeptał jej do ucha, a wargami dotykał policzka. Jego ręka spoczywała na jej ramieniu. Czuła całe jego ciało.

Ciepły oddech Erika sprawił, że zaczęła drżeć. Nie mogła już trzymać strzelby, więc powoli wsunęła ją w jego rękę.

Wyciągnął naboje, odłożył wraz ze strzelbą na bok. Pragnęła jego pieśczoł.

Gdy odwrócił się do niej, bez oporu wtuliła się w jego ramiona. Ich usta spotkały się w gorącym, namiętym pocałunku.

Carina wiedziała, że żaden inny mężczyzna, nie będzie znaczył dla niej tyle, co ten czuły, delikatny kochanek. Chciała mu się oddać. Nalegała wręcz na to. Jej ciało, jej usta były dla niego. Położył ją na zielonej pachnącej trawie. Pieścił jej piersi, nie miała stanika i to rozgorączkowało go jeszcze bardziej.

- Tatusiu! - wołał Jens w oddali. - Tatusiu! - głos rozbrzmiewał coraz bliżej.

Myśl o tym, że dzieci Erika mogłyby ujrzeć ją w jego objęciach, była dla Cariny nie do zniesienia. Wstała prędko. Erik bezradnie pokiwał głową, po czym odpowiedział synowi.

- Tu jestem, Jens.

Wkrótce wyprawa do lasu zakończyła się. Carina wróciła do hotelu wraz z Erikiem i dziećmi.

Erik położył rękę na jej ramieniu i szli tak przez przestronny korytarz hotelu, śmiejąc się z Jensa.

W drodze do windy Carina spostrzegła kątem oka Gretę, siedzącą w głębokim fotelu.

Nie chcąc psuć sobie nastroju, Carina postanowiła nie zwracać na nią uwagi.

Również Greta nie uczyniła nic, żeby przyciągnąć ich uwagę.

Erik zdecydował, że tego wieczoru sam zajmie się dziećmi.

Poprosił Carinę, żeby zechciała zjeść z nim o ósmej kolację w restauracji.

Zamierzała wejść do wanny, gdy rozległo się energiczne pukanie. Myśląc, że to Erik podbiegła błyskawicznie do drzwi i otworzyła je z uśmiechem na ustach. Do pokoju wkroczyła Greta Linden...

- Moja droga.

Greta Linden spoglądała na Carinę iskrzącymi oczyma. Ręce opierała na biodrach.

- Proszę usiąść, mam pani coś do powiedzenia.

- O co chodzi, pani Linden? - spytała zdziwiona Carina.

- Mam już dosyć pani intryg. Ostrzegałam Erika, żeby pani nie zatrudniał. Od razu poznałam, że jest pani wyrafinowaną uwodzicielką, mającą na względzie wyłącznie majątek Erika.

- Niesamowite! Jak pani może...

- Proszę milczeć! - Greta nie pozwoliła sobie przerwać. - Do tej pory znosiłam wszystko, mimo że pani uparcie ignorowała moje polecenia. Teraz miara się przebrała. Kim pani w ogóle jest? Dziewczyną z małej miejsciny w Ameryce? Jak mogła pani choć przez chwilę uwierzyć w to, że tak światowy i wpływowy człowiek, jak pan Erik von Stade, byłby w stanie poważnie zainteresować się pani osobą? Czy nie jest upokarzające służyć mu wyłącznie dla zaspokojenia jego potrzeb seksualnych? Nigdy nic pani dla niego nie znaczyła i nie będzie znaczyć.

Carina przyglądała się jej pełna oburzenia, ale Greta Linden jeszcze nie skończyła.

- Musi pani wiedzieć, że od pewnego czasu jestem zaręczona z Erikiem. Jestem kobietą, jakiej on potrzebuje. Już od dawna łączy nas głęboka przyjaźń. Wstrzymujemy się na razie z ogłoszeniem naszych zaręczyn, gdyż dzieci są jeszcze małe. Jeśli zainteresowana jest pani posada, radziłabym darzyć pana von Stade respektem, należnym pracodawcy. Ze swej strony mogę zapewnić, że przy pierwszej, nadarzającej się okazji, zadbam aby wymówiono pani pracę. Erik wzruszył się pani żalosnym niepowodzeniem w Niemczech, ale nie omieszkał wyjawić mu prawdziwych pobudek. Pozostaje mi wierzyć, że zrozumiała mnie pani.

Greta rzucała gniewne spojrzenia na Carinę, oczekując odpowiedzi. Jednak Carina nie straciła panowania nad sobą. Nie chciała, by Greta spostrzegła

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
jak piorunujące wrażenie zrobiły  
jej słowa, jak bardzo dotknęły  
ją.

- Mam nadzieję, że zapamięta  
pani moje słowa - wycedziła  
Greta Linden, odwracając się i  
zatrząskując za sobą drzwi.

Jej bezlitosne uwagi dopiero  
teraz osiągnęły zamierzony cel.  
Carina była oszołomiona, gdy po  
chwili dotarł do niej cały sens  
słów Greta. Zsunęła się na  
łóżko. Zaspokojenie potrzeb  
seksualnych? Wzdrygnęła się na  
myśl, że to prawda.

Greta Linden zniszczyła  
wszystko, całą jej radość, całe  
szczęście.

"Jestem zaręczona z Erikiem",  
powiedziała. Czy to możliwe?

Rozczarowanie zabiło Carinę  
mocniej niż mogła przypuszczać.  
Nie potrafiła nawet zebrać  
myśli.

Zrozpaczona rozebrała się i  
wzięła gorący prysznic. Pod  
strumieniem wody nieco opanowała  
się.

Z niewiadomego powodu Greta  
Linden nie cierpiała jej od  
pierwszej chwili. Gisela radziła  
Carinie, żeby słuchała tylko  
poleczeń Erika. Może miała  
słuszność? Może Carina nie  
powinna wierzyć ani jednemu  
słowu Greta?

Zawsze mogła polegać na swojej  
intuicji. Dotychczas trafnie  
oceniała ludzi. Teraz  
przypomniła sobie uczciwe oczy  
Erika, jego czuły głos, gdy  
mówił do niej "kochanie".  
Wstępowała w nią iskierka  
nadziei. Byłoby nierozważne,  
osądzać go na podstawie słów  
kobiety podstępnej i zazdrosnej.

Założyła śliczną sukienkę i  
skierowała się w kierunku pokoju  
Erika. Ufała, że on rozwieje  
wszelkie wątpliwości, zaprzeczy  
okrutnym słowom Greta, rozgniewa  
się na kobietę, która podle  
kłamała.

Zdecydowanym ruchem zapukała  
do jego drzwi. Nikt nie  
odpowiadał. Poszła korytarzem w  
stronę pokoi dzieci.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

Oba pokoje były otwarte.  
Najpierw zajrzała do pokoju Gabi. Urszula zastanawiała się wraz z maluchami, co zamówią sobie na kolację.

- Halo - Carina pozdrowiła całą trójkę.

- Carino - zapiszczała Gabi - zjesz z nami kolację w naszym pokoju. Wystarczy przez telefon złożyć zamówienie i już przynioszą ci na górę. Ja wezmę lody, a ty?

- Dziękuję, skarbie, ale nie mogę. Może jutro. Obiecałam waszemu tatusiowi, że pójdę z nim do restauracji.

Gabi posmutniała, ale Urszula sprytnie podsunęła dziecku menu, odwracając jej uwagę od Cariny.

Znalazłszy się z powrotem na korytarzu, Carina usłyszała głosy, dobiegające z pokoju Jensa. Chciała wejść, w nadziei, że spotka Erika, jednak powstrzymała się, poznając głos Grety.

Mówiła tonem, który nie przypominał tego, jakim zwracała się do Cariny. Był delikatny, nawet miły.

Nie jest to najlepszy moment na rozmowę z Eriką, pomyślała. Poczekam do kolacji.

Zamierzała odejść od drzwi, gdy dobiegł do niej wyraźny głos Grety.

- Eriku, najdroższy, jak mogło dojść do pożaru?

- Przyczyny jeszcze nie ustalono. Jest podejrzenie, że były to wadliwe przewody.

- Albo ktoś nieuważnie postępował w kuchni z ogniem?

- Też możliwe, choć nie wydaje mi się to wielce prawdopodobne. Była późna noc, a poza tym kucharka jest osobą zaufaną.

- Zapewne, twoja kucharka i służba są bez zarzutu. Ale przyjąłeś nową osobę do pracy, która się jeszcze nie sprawdziła i nie mamy pewności, czy jest godna zaufania.



Carina ścisnęła pięści z wściekłości. Nie mogła słuchać bezczelnych oskarżeń tej kobiety. Chciała wejść do pokoju, by wygarnąć Grecie, co o niej myśli, gdy odezwał się Erik. Greta nie pozwoliła mu jednak mówić.

- Daj już temu spokój, kochanie - rzekła.

Carina nie mogła dopuścić do takiego zakończenia tego tematu. Ruszyła w stronę otwartych drzwi i stanęła raptem jak wmurowana.

Erik i Greta stali w objęciach. Zanim ktokolwiek zdążył ją zobaczyć, Carina odwróciła się i biegiem wróciła do swojego pokoju.

6

Greta nie kłamała. Carina miała na to niezbity dowód, ale nadal nie mogła uwierzyć.

Nagle poczuła się ponizona i wykorzystana. Była smutna i rozgniewana jednocześnie, a łzy, które spływały po jej twarzy, nie przynosiły ulgi.

Wspomnienie o Eriku, czułych pieszczotach i pocałunkach, którymi obdarowywał ją w tym łóżku, przyprawiało ją o zawroty głowy.

Potrzebował jej tylko dla zaspokojenia seksualnego, jak bez ogródek wytknęła Greta. Fakt, że ufała mu, potęgował jeszcze żal i ból.

Gdy się nieco uspokoiła, spostrzegła z przerażeniem, że za kwadrans jest z nim umówiona. Jej serce kołatało jak oszalałe. Nie mogę się z nim spotkać, myślała. Nie mogę udawać, że nic się nie stało.

Podbiegła do telefonu.

- Giselo, źle się czuję. Nie mogę pójść z panem von Stade na kolację. Czy zechciałabyś mu to

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
przekazała? - spytała.

Czuła się okropnie.

- Oczywiście, Carino. Jesteś chora? Zawołać lekarza?

- Nie, nie, jestem tylko śpiąca i zmęczona. Położę się i chciałabym, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

- Dobrze, ale obiecaj, że zadzwonisz, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Dziękuję, zadzwonię na pewno.

Carina dokładnie zamknęła obie pary drzwi. Potem zdjęła śliczną sukienkę i rzuciła ją ze złością na krzesło. Była podarunkiem od wyrafinowanego uwodziciela.

Zaciągnęła zasłony i zgasiła światło. Zdecydowała nie odbierać telefonów, ani nie otwierać nikomu drzwi.

Nie chciała być zabawką w rękach Erika von Stade. Najbardziej bolało ją to, że wziął ją za jedną z tych kobiet, które zadają się z zaręczonymi mężczyznami. Może sądził, że jest jeszcze naiwnym i łatwowiernym dzieckiem. Albo kobietą lekkich obyczajów! Denerwowała się na siebie, że nie poznała się na nim wcześniej.

Chodziła po pokoju, w tę i z powrotem, w nadziei, że uspokoi w ten sposób nadszarpnięte nerwy. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, z którym liczyła się, zamarła w bezruchu.

- Carino, Carino, wszystko w porządku? - dobiegł do niej zmartwiony głos Erika.

Nie odpowiedziała.

- Carina - zawołał ponownie.

Uznał widocznie, że zasnęła, gdyż pukanie ustało. Tej nocy nie słyszała go więcej.

Około czwartej nad ranem, po bezsensnym wierceniu się w łóżku, podjęła decyzję.

Następnego ranka poprosi o swoje wynagrodzenie i wyjedzie

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

stała. Miała dosyć pieniędzy, by wykupić bilet lotniczy do Ameryki. Jako pretekst poda, że dzwonił wujek i zawiadomił ją o poważnej chorobie ciotki.

Nigdy dotąd nie kłamała, ale była zbyt dumna, by przedstawić mu prawdziwy powód swojej rezygnacji z pracy.

Po podjęciu decyzji, uspokoiła się nieco i zapadła w sen.

Budząc się rano, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że cały jej świat rozprysnął się jak bańka mydlana.

Jej serce ścisnęło się z bólu na wspomnienie Greta i Erika w objęciach.

Ubrała się w znienawidzoną sukienkę, gdyż oprócz niej i żółtej koszulki nie miała nic innego. Łzy znowu cisnęły się do oczu. Sukienka będzie chociaż wygodna w podróży, miała nadzieję, że przed zapadnięciem zmierzchu znajdzie się w samolocie.

W drodze do łazienki przechodziła obok drzwi łączących jej sypialnię z pokojem Erika. Na progu zauważyła kopertę. Podniosła ją drżącymi rękoma. Wcale nie chciała wiedzieć, co pisał Erik, lecz nie zdobyła się na to, by ją wyrzucić, nie przeczytawszy.

"Kochanie

Zdecydowałem się na krótką podróż w sprawach służbowych, gdyż Gisela zapewniła mnie, że nie jesteś chora, a jedynie zmęczona. Wczoraj wieczorem chciałem opowiedzieć ci o naszej podróży do Lucerny. Zamieszkamy tam w apartamencie, w hotelu "Clairmont", nad samym jeziorem, dopóki willa nie zostanie odnowiona. Urszula wzięła z ważnych powodów rodzinnych kilka dni urlopu. Mam nadzieję, że opieka nad Gabi i Jensem, aż do mojego powrotu, nie sprawi Ci kłopotu. Jörg poczyni wszystkie przygotowania do podróży. Niedługo wrócę do was.

Erik"

Gdyby ten list otrzymała w innych okolicznościach, jej radość nie znałaby granic. Teraz jednak podróż oznaczała, że będzie zmuszona przełożyć na jakiś czas swoje plany.

Jako, że Erik był chwilowo nieuchwytny, nie mogła złożyć wymówienia ani odebrać pensji.

Poza tym powierzył jej opiekę nad dziećmi i żadne okoliczności nie usprawiedliwiałyby porzucenia pracy przed jego powrotem.

Mimo że pokochała dzieci Erika, złościło ją, że przewidział jej zgodę na podjęcie się roli opiekunki. Odpowiedzialność, jaką na nią nałożył, znacznie przekraczała jej zakres obowiązków wyszczególnionych w umowie!

Czy jej pełna gotowości postawa w innych sprawach, utwierdziła go w przekonaniu, że wystarczy tylko zagwizdać, a już uczyni wszystko, by był zadowolony?

Nawet jeśli odroczę swój wyjazd, to i tak udowodnię, że jest w błędzie, postanowiła.

Przygotowania do podróży oraz opieka nad dziećmi nie pozwoliły jej w ciągu dnia na ponure myśli, ale serce bolało dotkliwie.

Samolot do Szwajcarii odlatywał we wtorek rano z Frankfurtu. Jörg wręczył Carinie czek, by mogła uzupełnić swoją garderobę. Gisela zaproponowała, że w poniedziałek ona zajmie się dziećmi, żeby Carina mogła wyjść na miasto.

- Kup tylko to, co niezbędne. W Lucernie sklepy są bardziej wytworne - doradzała Gisela.

Carina niechętnie przyjęła pieniądze, choć wiedziała, że nie są prezentem. Koszty poniesione na skutek pożaru pokrywało ubezpieczenie. Nie

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
miała wyboru. Własnych  
oszczędności nie posiadała, a jej  
garderoba ograniczała się do  
jednej, jedynej sukienki.

Postanowiła wydać minimum  
pieniędzy, ale zakupy i tak  
okazały się wielką  
przyjemnością.

Powróciwszy do hotelu,  
stwierdziła, że jej humor uległ  
znacznej poprawie. Kupiła sobie  
śliczne rzeczy i z radością  
myślała o podróży do Szwajcarii,  
małego kraju w Alpach, w którym  
zakochała się już jako mała  
dziewczynka, po obejrzeniu filmu  
"Heidi".

Już nawet z lotu ptaka  
Szwajcaria wyglądała pięknie,  
jeszcze wspanialej niż w jej  
marzeniach.

Jens uparł się, by usiąść przy  
oknie, więc Carina nadwierała  
szyję, by dostrzec potężne,  
pokryte śniegiem szczyty  
górskie.

Formalności na lotnisku trwały  
dość długo, ale potem już w  
ciągu kilku minut dzieci,  
Gisela, Carina i Jörg dotarli  
wynajętym samochodem do hotelu  
"Clairmont".

Carina nigdy nie widziała  
dotąd tak okazałego hotelu. Sale  
recepcyjne błyszcząły od  
kryształowych lichtarzy.  
Przepychu dodawały kosztowne  
meble i dywany. Wielkie pokoje  
gwarantowały najwyższy komfort.

Pokojówka hotelowa  
powiedziała, że pan von Stade  
wynajął najwspanialszy  
apartament. Składał się z  
salonu, pokoju jadalnego, oraz  
ośmiu sypialni z oddzielnymi  
łazienkami.

`ty

6 (c.d.)

Dzieci po podróży były  
zmęczone. Zaraz po obiedzie  
Carina położyła je do łóżek.

Sama usiadła w salonie i przeglądała czasopisma. Weszła Gisela mówiąc:

- Dzieci z pewnością długo dziś pośpią. Możesz wybrać się na spacer. Zajmę się nimi.

- Czy nie będzie to kłopot dla ciebie, Giselo?

- Ależ nie, idź, poznaj Lucernę.

Carina z zachwytem przyjęła propozycję. Nie mogła doczekać się, kiedy zobaczy miasto.

Hotel stał przy samym jeziorze. Carina szła przestronnymi korytarzami hotelu, aż dotarła na taras, z którego roztaczał się wspaniały widok na Jezioro Czterech Kantonów.

Ciepły wiatr targał jej włosy i powiewał letnią sukienką. Z rozkoszą wdychała świeże powietrze.

- Przepraszam - usłyszała za sobą czyjś głos.

Carina odwróciła się i ujrzała naprzeciw siebie młodego, przystojnego mężczyznę, który uśmiechał się wesoło.

- Dzień dobry - odparła, również z uśmiechem.

- Dzień dobry. Czy to panią widziałem dziś rano, w towarzystwie ludzi pana von Stade?

- Dlaczego pana to interesuje?  
- zapytała zaskoczona Carina.

- Prowadzę z Erikiem różne interesy i często bywałem u niego w domu. Nie rozumiem, jak mogłem przeoczyć tak piękną Amerykankę!

Carina zaśmiała się. Komplement był jej potrzebny.

- Pracuję u pana von Stade od niedawna. Uczę jego dzieci angielskiego. Poczyniły już duże postępy. Skąd pan wie, że jestem Amerykanką, a może to naiwne pytanie?

- Owszem - przez cały czas

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
uśmiechał się. - To rzeczywiście  
naiwne pytanie. Po prostu widać,  
że nią pani jest.

- A pan jest Niemcem?

- Urodziłem się w Niemczech,  
ale moją ojczyzną jest  
Szwajcaria. Tutaj jestem  
szczęśliwy.

Carina spojrzała na spokojne,  
turkusowo zielone jezioro.

- Mogę to zrozumieć -  
powiedziała w zamyśleniu.

- Czy zrobi mi pani tę  
przyjemność i pozwoli pokazać  
sobie miasto? Ten wysoki szczyt  
po drugiej stronie jeziora to  
Pilatus. Warto wspiąć się na tę  
górze. To naturalnie nie jedyna  
atrakcja Lucerny. Niestety,  
jestem umówiony i już pora na  
mnie. Nazywam się Klaus Brecht.

- Carina Shelley. Miło, że  
pana poznałam.

- Chętnie zobaczyłbym panią  
znowu - powiedział Klaus Brecht  
machając jej na pożegnanie.

Orzeźwiający powiew i  
komplement Klause Brechta  
podziały jak balsam na jej  
złamane serce.

Czuła się teraz znacznie  
lepiej.

Obserwowała małe łodzie,  
kołyszące się delikatnie po  
jeziorze. Jej uwagę przyciągnął  
również spory statek wycieczkowy  
dla turystów. Postanowiła zabrać  
dzieci następnego dnia na  
przejażdżkę po jeziorze. Nie  
opodal hotelu ujrzała niepozorny  
domek, w którym wypożyczano  
rowery wodne. Nie była w stanie  
oprzeć się pokusie. Dzieci  
jeszcze spały. Szybko pobiegła w  
kierunku małego domku.

wybrała sobie jeden z rowerów  
i zapłaciła za godzinę  
użytkowania. Mężczyzna na  
przystani pomógł jej wsiąść.

Usiadła wygodnie z zamiarem  
wypłynięcia na jezioro, gdy  
rower zakołysał się raptownie,  
jak pod wpływem ciężaru.  
Odwróciła głowę i zdumiona  
zobaczyła Erika, zasiadającego  
obok niej.

- Zdążyłem w samą porę -  
oświadczył z promiennym  
uśmiechem.

Serce Cariny zamarło na kilka  
długich chwil. Nogi odmówiły  
posłuszeństwa i nie była w  
stanie naciskać pedałów. Zanim  
cokolwiek powiedziała, rower  
wyprowadzany był na przejrzystą  
wodę.

- Jak myślisz, Carino, spodoba  
ci się w Lucernie?

To nagłe pojawienie się Erika  
wytrąciło ją z równowagi. Nie  
mogła zebrać myśli. Czy teraz  
powinna powiedzieć o chorobie  
ciotki i wymówić pracę?

Straciła pewność. Teraz, gdy  
był obok niej i patrzył na nią  
niebieskimi, cudownymi oczyma,  
nie wiedziała, czy naprawdę chce  
odejść.

Opanowało ją osobliwe uczucie.  
Serce kołatało dziko. Erik  
cierpliwie czekał na odpowiedź.

- Lucerna jest piękna -  
powiedziała wreszcie.

Starła się, by jej głos  
brzmiał naturalnie.

- Wiedziałem, że ci się  
spodoba. Wszystko ci pokażę. Tam  
w oddali to Pilatus. Jego  
wierzchołek tonie zwykle w  
chmurach. Można tam się dostać  
kolejką lub wyciągiem. Mniej  
więcej w połowie wysokości jest  
śliczne schronisko. Lubisz  
wspinać się po górach?

- Chętnie spaceruję w górach,  
ale jeszcze nie wspinałam się na  
żaden szczyt.

Erik przysunął się do niej,  
kładąc rękę na oparciu jej  
krzeselka.

- Musimy to zmienić.

Palcami pogłaskał ją po  
ramieniu. Carina walczyła z  
dreszczami, które opanowały jej  
ciało. Odsunęła się od niego i  
nachyliła, by zanurzyć rękę w  
zimnej wodzie. Obserwowała  
małe fale, które tworzyły  
się pod jej wpływem. Jakże inna  
atmosfera mogła im teraz  
towarzyszyć.



Znajdowała się w jednym z najbardziej malowniczych zakątków świata. Nad nią wznosił się potężny Pilatus, kryjący wierzchołek wśród chmur. Nad brzegiem jeziora ciągnęły się kilometrami luksusowe hotele. Z jednej strony otaczał jezioro gęsty las. Nad zatoczką niewielki mostek łączył oba brzegi. Każdy z bajecznych domków nad brzegiem, przyozdobiony kolorowymi skrzyneczkami na kwiaty, mienił się w barwach i błyszczał w słońcu. W cichych zatoczkach kołysały się dumne łabędzie.

Była w raju. Towarzyszył jej najdroższy, najwspanialszy mężczyzna, mężczyzna jej marzeń.

Pragnęła cofnąć czas, przeżyć te chwile nie wiedząc o jego obłudzie, nie czując bólu i rozpacz.

- Jesteś smutna i zamyślona, Carino. Czy chcesz ze mną porozmawiać?

- Nie, Eriku - odpowiedziała nie patrząc na niego.

Bała się, że oczy zdradzą jej uczucia.

- Kochanie.

Przytulił ją i chciał pocałować.

Wyrwała się. Pragnęła jego pieszczot, ale nie mogła na nie pozwolić. Nigdy więcej.

- Dzieci zaraz wstaną. Muszę wracać - wytłumaczyła.

Zauważyła, jak marszczy czoło.

- Coś cię gryzie - powiedział.

- Nic mnie nie gryzie. Po prostu sumiennie wypełniam swoje obowiązki, które powierzyłeś mi, mimo że znacznie przekraczają ustalenia, zawarte w angażu - wyjaśniła Carina.

- Byłem pewien, że pokochałaś dzieci i opieka nad nimi nie będzie dla ciebie przykrym obowiązkiem. Jeśli się myliłem...

- Nie, nie.

Carina gwałtownie nacisnęła na pedały, kierując rower w kierunku przystani.

Była zmęczona, gdy odwróciła się twarzą do Erika i ze smutkiem w głosie wyznała: Chętnie spędzam czas z Gabi i Jensem. Są mi bardzo bliscy. Zapomnij, proszę, o tym, co przed chwilą powiedziałam. Dopłynemy do brzegu.

Nie odzywali się więcej do siebie. Carina chowała się przed jego pytającym spojrzeniem. Gdy dobili do przystani, pożegnała się uprzejmie i szybkim krokiem ruszyła w stronę hotelu.

Kolacja była dla niej męczarnią. Zgodnie z jej przewidywaniem, również Greta zamieszkała w apartamencie.

Erik wyjaśnił, że sprawy służbowe wymagają jej obecności, ale Carina dokładnie wiedziała, jaki charakter mają te sprawy. Kolacje mieli zawsze jadać wszyscy razem.

Carina pośpiesznie usiadła obok dzieci, podczas gdy Erik z Gretą zajęli miejsca po drugiej stronie stołu. Ale i ta odległość była dla Cariny zbyt mała.

Nie podnosiła głowy, jednak czuła na sobie tryumfujące spojrzenie Grety, która była wyraźnie zadowolona z faktu, że Erik wyłącznie jej poświęcał swoją uwagę.

Gdy Erik patrzył na Carinę, jego oczy wyrażały zdumienie. Wzrokiem zadawał pytanie. Ona szybko odwracała głowę, nie mogąc znieść bólu, który dostrzegała w jego spojrzeniu.

Po kolacji Greta chwyciła Erika pod rękę.

- Kochanie, służba poradzi sobie - powiedziała miażdżąc wzrokiem Carinę. - Na dole, w hotelu jest jakaś impreza.

Erik spojrział ku Carinie, ale ona zajmowała się dziećmi. Wyszedł w towarzystwie Grety.

Carina potrzebowała samotności, żeby uporać się z

myślami, które chaotycznie  
kołatały się jej po głowie.  
Położyła dzieci. Gisela i J~org  
porządkowali pokoje, ona  
opuściła hotel, udając się na  
spacer.

Miasto tętniło życiem. Liczne  
restauracje i kawiarenki  
zapraszały do środka. Przez  
otwarte drzwi lokali Carina  
dostrzegała parki zakochanych.  
Siedzieli pochyleni ku sobie,  
szepcząc w blasku świec.

W innych okolicznościach  
pragnęłaby dołączyć do wesołych,  
beztroskich turystów, ale teraz  
wolała samotność. Skierowała się  
w stronę pasażu dla pieszych,  
który przyciągnął jej uwagę, gdy  
z hotelowego tarasu podziwiała  
panoramę miasta.

Księżyc wysoko świecił w  
górze, ale zmierzch jeszcze nie  
zapadł. Szła wolnym krokiem  
przez most.

W połowie mostu Carina  
zatrzymała się, oparła o  
barierkę i spoglądała na  
lustrzane odbicie księżyca na  
gładkiej powierzchni jeziora.

Lucerna była miastem miłości.  
Wszędzie tu panowała wzniosła,  
romantyczna atmosfera. Carina  
czuła się opuszczona i samotna.

Czy powinna wrócić do Ameryki?

Jej decyzja, która jeszcze  
kilka dni temu wydawała się  
najrozsądniejszym rozwiązaniem,  
wzbudzała teraz wątpliwości.

Jeśli wyjedzie, dostarczy  
Grecie satysfakcji. Ta podła  
kobieta osiągnie swój cel.  
Carina była zbyt dumna, by do  
tego dopuścić. Miała sporo czasu  
na zastanowienie się i uznała,  
że ucieczka od problemów nie  
jest najlepszym wyjściem z  
sytuacji. Odchodząc,  
potwierdziłaby tylko, jak wiele  
znaczył dla niej Erik. A do tego  
nie chciała się przed nikim  
przyznać.

Powrót do Ameryki nie  
rozwiązałby jej problemów, byłby  
tylko ucieczką od miejsca,  
wywołującego wspomnienia. A w  
domu zastałaby nowe zmartwienia.  
Nie miała własnego mieszkania,  
ani pracy, ani pieniędzy. Tutaj

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
mogła nie przejmować się chociaż  
tymi trzema podstawowymi  
sprawami.

Ale jak miała znieść codzienną  
konfrontację z kobietą, której  
nienawidziła? Czy słuszne byłoby  
pozostanie pod jednym dachem z  
mężczyzną, którym gardziła z  
powodu zdrady, a równocześnie  
kochała ponad wszystko na  
świecie.

Zapadła ciemność. Tylko  
księżyc tulił miasto delikatnym  
błaskiem. Carina rzucała do  
jeziora drobne kamyki i  
obserwowała pierścienie  
powstające na czystej, klarownej  
wodzie.

- Odkryłaś mój ulubiony  
zakątek w tym mieście -  
usłyszała niespodzianie głos  
blisko siebie.

Wiedziała czyj to głos. Jej  
zielone oczy zaszyły mgłą gdy  
spojrzała na Erika.

- Uwielbiam tę ciszę -  
wyszeptała.

- Często tu przychodzę, jeśli  
chcę coś przemyśleć albo w  
spokoju popatrzeć na jezioro.

- Często przyjeżdżasz do  
Lucerny? - spytała, chcąc nadać  
rozmowie oficjalny ton.

- Co najmniej raz do roku.

- Pięknie tu.

Zapadła w milczenie.  
Rozkoszowała się bliskością  
Erika i czarem nocy. Potem  
jednak zmusiła się do powrotu do  
rzeczywistości.

- Gdzie jest Greta?

- W swoim pokoju. Boli ją  
głowa.

- Mam w zastępstwie  
dotrzymać ci towarzystwa? -  
Carina nie mogła powstrzymać się  
od tej ironicznej uwagi.

- Słucham? - Erik spojrzał na  
nią oniemiały ze zdziwienia.

- Nie, nic.

Carina znowu patrzyła w stronę  
jeziora. Erik chwycił ją za

ramiona.

- Już w południe zastanawiało mnie twoje dziwne zachowanie. Myślałem, że to może zmęczenie po ostatnich pracowitych dniach. Miałaś przecież mnóstwo obowiązków.

- Eriku, wszystko jest w porządku. Jesteś moim pracodawcą i jestem ci wdzięczna za posadę, ale gdy wróci Urszula...

- Coś sobie przypomniałem - przerwał jej. - Urszula dzwoniła dziś. Nadal nie wie, kiedy będzie mogła wrócić do pracy. Jej ojciec jest ciężko chory. Rozmawiałem z Gisela. Zgodziła się zastąpić cię czasami, żebyś miała więcej czasu dla siebie. Poza tym w związku z dodatkowymi obowiązkami zwiększyłem twoje wynagrodzenie.

- To nie było potrzebne. Ja...

Znowu jej przerwał.

- Nie chcę, żebyś sądziła, że cię wykorzystuję, Carino.

Dwuznaczność jego słów sprawiła jej ból. Erik przysunął się, wziął jej szczupłą dłoń w swoje ręce.

- Wyglądasz na zmartwioną, kochanie...

Carina wyrwała rękę z jego uścisku. Bała się tego dotyku, który sprawiał, że traciła władzę nad sobą. Ponadto nie mogła znieść jego fałszywej czułości.

- Proszę, nie mów do mnie "kochanie" - powiedziała, patrząc w jezioro.

Zmuszała się, by powstrzymać łzy, które zdradziłyby jej prawdziwe uczucia.

Erik wpiął palce w jej ramiona, odwrócił ją twarzą ku sobie.

- Nie wiem, w co się ze mną bawisz, ale zapamiętaj: Nie pozwolę z siebie żartować.

Jego oczy błyszczały zawięciem, a twarz stała się ponura.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Przekażę ci jeszcze jedną wiadomość i nie będę już więcej zajmował twojego czasu. Jutro wieczorem burmistrz wydaje przyjęcie. Jesteś na nie zaproszona, choć nie rozumiem dlaczego. Bądź gotowa o ósmej. W sukni wieczorowej.

Odwrócił się, zamierzając odejść. Coś go jednak powstrzymało. Z powrotem spojrzał na Carinę.

- Po powrocie do swojego pokoju znajdziesz w nim bukiet niechcianych kwiatów. Możesz je wyrzucić na śmietnik.

Oddalił się szybko, po czym zniknął za zakrętem.

Z trudem powstrzymywane łzy polały się teraz po jej policzkach. Jak śmiał jeszcze złościć się na nią? Czy był aż tak zarozumiały, żeby sądzić, że każda kobieta musi mu ulec? Czy uważał, że jest naiwna, ślepa i zatem nie spostrzeże jego romansu z Gretą? Jak mógł dawać jej do zrozumienia, że zależy mu na niej, choć związany był z inną kobietą?

Możliwe, że w ogóle się nad tym wszystkim nie zastanawiał, sądząc, że mimo jego zaręczyn z Gretą ona nadal będzie do jego dyspozycji, gdy tylko tego zażąda.

Jej sytuacja nie była łatwa. Podczas drogi powrotnej do hotelu zdecydowała jednak, że nie rzuci pracy. Potrzebowały jej dzieci. Przynajmniej do czasu, kiedy wróci Urszula. Nie stać ją było też na rezygnację z dobrze płatnej posady.

Musiała zaprzestać romantycznych marzeń i spojrzeć prawdzie w oczy. Erik pozwolił sobie na mały flirt. Przypuszczał, że rozkochał ją w sobie na tyle, że straciła jasność umysłu.

Jak mogła uwierzyć, że poważnie zainteresuje się dziewczyną tak prostą i niedoświadczoną? Była naiwna ufając mu bezgranicznie. Zostanie jednak, zwiedzi Lucerne i będzie uczyć Gabi i Jensa. Wobec Erika i Grety zachowa dystans, ale będzie uprzejma.

Z takim postanowieniem  
otworzyła drzwi swojego  
luksusowego pokoju. Stała jak  
wryta. Na biurku leżał ogromny  
bukiet długich, pasowych róż.

Drżącymi rękoma wyciągnęła z  
koperty bilecik.

"Witaj w Lucernie, kochanie."

Rzuciła bilecik w kąt i z  
płaczem opadła na łóżko.

7

Następnego ranka Carina czuła  
się już znacznie lepiej, mimo że  
pierwszą rzeczą, jaką ujrzała  
otworzywszy oczy, był cudowny  
bukiet róż. Zaplanowała wraz z  
Gabi i Jensem zwiedzanie miasta.  
Starła się lekceważyć  
dokuczliwy ból w piersiach,  
który stale przypominał jej o  
beznadziejnej miłości. Zanim  
pojawiła się Greta i Erik,  
zdążyła w towarzystwie dzieci  
opuścić hotel. Udali się ku  
przystani.

Dzieci pamiętały jeszcze swój  
zeszłoroczny pobyt w Lucernie,  
ale nigdy dotychczas nie pływały  
statkiem po jeziorze. Było to  
dla nich nieznanne doświadczenie.

Statek delikatnie kołysał się  
po jeziorze. Młoda przewodniczka  
pokazywała turystom liczne  
atrakcje na brzegu jeziora.  
Carina z rozwagą przyłączyła się  
do grupy turystów  
angielskojęzycznych, by dzieci  
mogły pogłębiać swoje  
umiejętności. Oboje czynili  
zaskakujące postępy.

- Mam pomysł - powiedziała  
Gabi. - Dziś mówimy po angielsku  
albo nie odzywamy się wcale.

- To mi się podoba - odrzekła  
Carina, śmiejąc się z gorliwości  
dziewczynki. - Co o tym sądzisz,

Jens?

- Świetnie - odpowiedział  
malec, który nie chciał być  
gorszy od siostry.

Dzieci nazywały po angielsku  
wszystko, co tylko zwróciło ich  
uwagę. W przypadku trudności  
prosiły Carinę o pomoc.

Wycieczka po jeziorze okazała  
się ogromną przyjemnością.  
Niestety była krótsza, niżby  
sobie życzyli. Dla Cariny każdy  
dzień w towarzystwie dzieci  
oznaczał nowe niespodzianki oraz  
wiele radości. Często  
zazdrościła malcom ich  
beztroski.

Gabi w czasie obiadu nie  
odzywała się. Podczas gdy Jens  
rozkoszował się jedzeniem,  
dziewczynka spoglądała szeroko  
otwartymi, niebieskimi oczyma na  
Carinę. Wreszcie spytała: - Czy  
ty jesteś teraz naszą opiekunką?

- Nie. Urszula wróci niebawem.  
Jej ojciec jest chory i ona  
pragnie opiekować się nim,  
dopóki nie wydobrzeje.  
Przybędzie do was, gdy tylko  
ojciec wyzdrowieje. Brakuje ci  
jej?

Gabi przytaknęła.

- Trochę, ale z tobą jest  
ciekawiej. Chciałabym, żebyś to  
ty była naszą opiekunką.

- Nasza mama też chorowała -  
wtrącił Jens.

Mimo że pochłonięty był  
jedzeniem, nic z rozmowy nie  
umknęło jego uwadze.

- Wiem - odparła Carina.

- Mama była piękna - mówił z  
powagą malec.

- Równie piękna jak ty, Carino  
- zapewniła Gabi.

Carina uśmiechnęła się.

- To miło z twojej strony, że  
tak uważasz. Pamiętasz swoją  
mamę?

Gabi skinęła głową.

- Tak, Jens był wtedy jeszcze  
malutki. Był dzidziusiem. Ja



Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
miałam już dwa lata i pamiętam,  
że to takie piękne mieć mamę.

- Urszula powiedziała, że  
niedługo znowu będziemy mieli  
prawdziwą mamę - pocieszał  
siostrę Jens.

- To nieprawda - Gabi  
zaprzeczyła, z pasją kręcąc  
głową. - Wygłupiasz się.

- Wcale nie, widziałem, jak  
tata trzymał panią Linden za  
rękę, a Urszula powiedziała, że  
pani Linden chce być naszą mamą.

- To ja ucieknę - krzyknęła  
Gabi.

Jej oczy zaszły łzami. Carina  
wtrąciła się do ich dyskusji.

- Gabi, nie martw się na  
zapas. Wasz tatuś na pewno z  
wami porozmawia, zanim wybierze  
dla was mamusię. To przecież  
ważna sprawa dla każdego z was -  
zapewniła Carina.

Jej serce kurczyło się z bólu.

Oto następny dowód, że Greta  
nie kłamała. Dlaczego Erik nie  
rozmawiał z dziećmi na ten  
temat? Zasłyszane plotki tylko  
potęgowały ich niepokój.

- Czy ty nie mogłabyś być  
naszą mamą? Pani Linden nie  
znosi nas. Gdy nie ma taty, jest  
bardzo niemiła - powiedziała  
Gabi.

Jens dał do zrozumienia, że ma  
takie samo zdanie jak siostra.

- Poza tym ona jest brzydka.

- Ależ Jens, pani Linden jest  
piękną kobietą i jestem  
przekonana, że was lubi. Może  
okazać się wspaniałą mamą. Do  
tej pory nie miała do czynienia  
z dziećmi. Musicie dać jej  
trochę czasu.

- Więc Urszula mówiła prawdę.  
- Oczy Gabi znowu wypełniły się  
łzami.

- Nie wiem, skarbie. Nie mogę  
wypowiadać się za waszego tatę.

Carina próbowała pocieszyć  
dzieci, później zostawiła je pod  
opieką Giseli, wzięła torebkę i  
wyszła na miasto.

Miała w pamięci słowa Erika:  
"Jesteś na nie zaproszona, choć  
nie rozumiem, dlaczego".

Nie posiadała sukni  
wieczorowej. Pozostało jej kilka  
godzin na dokonanie zakupu.  
Miała nadzieję, że dobierze  
sobie coś stosownego. Na  
szczęście pieniędzy miała pod  
dostatkiem, a także z jej  
rozmiarem nie powinno być  
kłopotu.

Nie wiedziała, czy cieszyć  
się, czy raczej obawiać tego  
przyjęcia. Nie знаła powodu, dla  
którego została zaproszona.  
Ktokolwiek jednak by jej nie  
oczekiwał, chciała zrobić jak  
najlepsze wrażenie.

Szła wzdłuż ulicy, na której  
ograniczony był ruch  
samochodowy. Ludzie przechadzali  
się nie tylko po chodniku, szli  
również środkiem jezdni.  
Samochody, które się tam  
niekiedy pojawiały, mogły  
poruszać się jedynie w tempie  
spacerowym.

Carina zapoznała się z ofertą  
licznych butików. Zapamiętała  
niektóre kreacje. Nie natrafiła  
niestety na suknię, która w  
pełni odpowiadałaby jej  
oczekiwaniom.

Myśląc o swoim stroju miała na  
uwadze opinię Erika. Nie chciała  
wprawdzie mieć nic wspólnego z  
mężczyzną, który z niej zakpił,  
ale zależało jej na tym, by  
wywrzeć na nim silne wrażenie.

Uznała, że musi wyglądać  
elegancko i światowo. Dlatego  
jej wybór padł w końcu na suknię  
z zielonego jedwabiu. Obejrzała  
ją uważnie.

- Ten kolor doskonale  
harmonizuje z barwą pani oczu -  
powiedziała ekspedientka.

Carina uśmiechnęła się  
uprzejmie.

- Czy mogę ją przymierzyć?

Mały butik specjalizował się w  
sprzedaży kreacji wieczorowych.  
Kobieta zaprowadziła Carinę do  
obszernej przymierzalni z  
wysokimi lustrami na ścianach.

Suknia była kroju, który wykluczał możliwość założenia biustonosza. Materiał przylegał do jej smukłego ciała. Carina uznała, że wreszcie znalazła odpowiednią kreację.

Zielony jedwab podkreślał kolor jej oczu tak, że zdawały się teraz być w odcieniu najczystszej zieleni. Widoczne było każde zaokrąglenie w jej figurze. Gdy się poruszała, materiał tajemniczo szeleścił. Sukienka była prosta, lecz wytworna. Jediną ozdobę stanowił jedwabny pąk róży w głębokim dekolcie. Dawniej Carina nie odważyłaby się wystąpić w takiej kreacji. Teraz uznała, że jest to idealny strój na wieczór.

Seksownie, pomyślała. Muszę przyznać, że wyglądam seksownie. Kupiła jeszcze srebrne pantofelki i torebkę wieczorową. Potem pospiesznie wróciła do hotelu. Gisela wyraziła gotowość zajęcia się dziećmi również późnym popołudniem. Miała więc dużo czasu, by spokojnie wyszykować się na przyjęcie.

Po powrocie z zakupów Carina bawiła się z dziećmi. Usiedli w parku pod drzewem i grali w zgadywanki.

Było po piątej gdy wróciła z maluchami do apartamentu. W salonie zastali Gretę. Nie spojrzawszy nawet na Carinę, wyciągnęła ręce do Gabi i Jensa.

- Halo, dzieci. Czy nie pocałujecie waszej cioci Grety?  
- spytała siląc się na uśmiech.

- Nie jesteś naszą ciocią - stwierdził Jens, nie ruszając się ani o krok od Cariny.

- Zgadza się, nie jestem. Ale kto wie? Może któregoś dnia staniemy się rodziną - oznajmiła Greta, wyraźnie rozdrażniona, rzucając jednoznaczne spojrzenie w stronę Cariny. - A ty, Gabi, nie przywitasz się ze mną?

Dziewczynka zerknęła na Carinę, po czym ukłoniła się. - Dzień dobry, pani Linden - powiedziała oschle.

- Panno Shelley, dłaczego

dzieci nie są na powietrzu? Pani obowiązkiem jest przebywać z nimi, w tak piękny dzień, jak najdłużej na świeżym powietrzu. Dzieci potrzebują dużo ruchu.

Carina zastanawiała się nad odpowiedzią, gdy do pokoju weszła Gisela.

- Tu jesteście, chodźcie, moje aniołki. Do kąpieli! Dziś wieczorem wszyscy nas opuszczają. Ale ja mam dla was wielką niespodziankę.

Dzieci podążyły za nią bez słowa sprzeciwu.

- Panno Shelley, dlaczego zaniedbuje pani swoje obowiązki? Pan von Stade podniósł pani zarobki, gdyż przez cały dzień miała pani sprawować opiekę nad dziećmi.

- Przepraszam, muszę się teraz przebrać - powiedziała Carina obojętnym tonem, zauważając natychmiast, że dała pani Linden kolejny powód do niezadowolenia.

- Przebrać się? A cóż pani zamierza, że aż potrzebuje tyle czasu na strojenie się?

- Jestem proszona na przyjęcie do burmistrza - wyjaśniła Carina, choć nie sądziła, by powinno to obchodzić panią Linden.

- Co? - Ta odpowiedź wytrąciła Gretę z równowagi. - Chyba źle zrozumiałam. Pani, na przyjęcie? Niby dlaczego?

- Sama nie wiem, ale otrzymałam zaproszenie i cieszę się.

Greta zaśmiała się szyderczo.

- To na pewno pomyłka. To nie jest przyjęcie dla takich jak pani.

Pogarda Grety, jej poniżający ton sprawiły, że Carina kipiała ze złości.

Greta uprzedziła jednak odpowiedź Cariny. Delektowała się swoim triumfem: Kto będzie pani towarzyszył? - zrobiła przerwę, by pytanie zabrzmiało dobitnie. - Jeśli pani choć przez chwilę przypuszczała, że

Erik...

- Przepraszam, pani Linden -  
Carina przerwała jej. - Chcę  
umyć jeszcze głowę.

Kto będzie jej partnerem? O  
tym nie pomyślała. Nie potrafiła  
się już cieszyć. Teraz czuła  
wyłącznie strach przed  
wieczorem.

Może Greta miała rację? Może  
to rzeczywiście przykra pomyłka?  
Przecież nie wypadało, żeby  
młoda dziewczyna szła sama na  
przyjęcie. Byłaby zapewne jedyną  
samotną osobą.

Jak się zachowa, gdy inni będą  
tańczyć? Z kim porozmawia? Nie  
chciała sterczeć przez cały  
wieczór przy Grecie i Erikowi jak  
piąte koło u wozu.

Nie, nie mogła iść na to  
przyjęcie. Dlaczego nie  
pomyślała o tym wcześniej? Jaka  
ma teraz znaleźć wymówkę?

Usiadła na łóżku, gładząc  
szelészczący materiał sukni  
wieczorowej. Nagle przestraszył  
ją dzwonek telefonu.

- Halo - odezwała się.

- Carina? To ja, Erik - jego  
głos brzmiał obojętnie, ale mimo  
to jej serce zaczęło walić.

- Właśnie zamierzałam  
zadzwoić do ciebie.

- Chciałem się tylko  
dowiedzieć, czy znalazłaś coś  
odpowiedniego na wieczór?

- Kupiłam sukienkę dziś w  
południe, ale...

- Dobrze, samochód będzie  
czekał o wpół do ósmej, J~org  
przyjdzie po ciebie.

Carina wzięła głęboki oddech.

- Nie pójdę na przyjęcie.

- Dlaczego, jesteś chora? -  
jego głos wyrażał teraz szczerą  
troskę.

- Nie, ale...

- Panno Shelley... - mówił  
ponownie obojętnym głosem. - Nie  
mam czasu na wysłuchiwanie

niemądrych historyjek. Powinnaś jednak wiedzieć, że nie każdy dostaje zaproszenie od burmistrza. O dziwo, ciebie spotkał ten zaszczyt. Odmowa w ostatniej chwili jest niegrzeczna i może urazić gospodarza. Nie życzę sobie takiego zachowania ze strony nikogo z mojej służby. O wpół do ósmej jesteś gotowa. Zrozumiałaś?

Odłożył słuchawkę, nie czekając na jakiegokolwiek wyjaśnienia czy odpowiedź. Był pewien, że nie sprzeciwi się jego żądaniu. Ta arogancja przekraczała wszelkie granice!

Miała ochotę krzyczeć ze złości. Owszem, pracowała u niego, ale to nie upoważniało go do decydowania o jej życiu prywatnym.

Wcześniejsza radość z powodu przyjęcia zamieniła się teraz w udrękę. Niechętnie zaczęła się szykować. Postanowiła wyglądać tak uroczco i wytwornie jak nigdy dotąd, by jako kobieta bez partnera nie odniosła na przyjęciu druzgocącej klęski. Nie dostarczy Grecie powodów do triumfu. Wyjdzie z dumnie podniesioną głową. Podjęła ostateczną decyzję.

Na chwilę przed wpół do ósmej dokonała ostatnich poprawek przy fryzurze. Miała umyte włosy i czesała je, dopóki nie nabrały połysku. Miękkie loki okalały jej głowę, nie zasłaniając delikatnych kołczyków z perełką. Oprócz kołczyków założyła naszyjnik z pereł oraz harmonizujący z nim pierścionek. Były to jej jedyne pamiątki po zmarłych rodzicach.

Przypatrując się swojemu odbiciu w lustrze, uznała, że wygląda ślicznie. Wiara w siebie stanowiła jej najważniejszy atut, dzięki któremu miała nadzieję przeżyć wieczór bez uszczerbku na honorze. Zresztą innych atutów nie posiadała.

Droga do domu burmistrza okazała się jeszcze okropniejsza niż Carina przypuszczała. To i tak dopiero przedsmak tego, co miało nastąpić, pomyślała.

Erik był uprzejmy, ale

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata zachowywał dystans. W jego oczach nie dostrzegała niczego poza uprzejmością.

No i dobrze, wmawiała sobie. Dałam mu przecież odprawę.

Jego obojętność sprawiała jednak ból, zwłaszcza w obecności Greta, władczo uczeptionej jego ramienia.

Gdy zatrzymali się przed wspaniałym domem burmistrza i zostali wprowadzeni na teren posiadłości, przeczuwała, że wieczór pokaże się katastrofą.

Wciąż pojawiali się nowi goście w wytwornych strojach wieczorowych, a każdej kobiecie towarzyszył mężczyzna. Była jedyną osobą bez partnera.

Nie mogła zataić tego faktu, gdyż Erik szedł z Gretą pod rękę i nie pozostawało jej nic innego, jak kroczyć za nimi. Najchętniej ze wstydu zakopałaby się głęboko pod ziemię. Kolana ugięły się, musiała jednak iść szybkim krokiem, by nie pozostać jeszcze dalej w tyle, za nimi.

We trójkę weszli po szerokich schodach do domu burmistrza. Erik pokazał zaproszenia. Przedstawił najpierw Gretę, później Carinę. Wzięto od nich płaszcze i zaprowadzono do olbrzymiej sali z błyszczącą, marmurową posadzką i licznymi popiersiami osób, których Carina nie znała. Podczas ceremonii powitania goście ustawiali się parami.

Carina bacznie obserwowała protokół i odczuwała nawet współczucie dla Erika, któremu przypadł obowiązek przedstawienia dwóch kobiet.

- Który z tych mężczyzn to burmistrz Brecht? - spytała Greta, gdy zbliżali się do grupki osób witających gości.

- Ten siwy pan w środku - wyjaśnił Erik.

- A pani Brecht?

- Zmarła kilka lat temu.

Brecht? To nazwisko wydało się Carinie znajome. Zastanawiała się, gdzie mogła je usłyszeć,

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
gdy nagle ktoś zawołał:

- Carino, Carino Shelley!

Odwróciła się, poznając  
Klausa.

- Halo - powiedział z  
uśmiechem.

Również Greta i Erik usłyszeli  
jego radosny okrzyk. Erik podał  
Klausowi rękę.

- Miło cię znowu zobaczyć.  
Szkoda, że wczoraj nie mogliśmy  
się spotkać. To jest Greta,  
znacie się.

- Wygląda pani wspaniale, jak  
zawsze - powiedział Klaus z  
podziwem i pocałował Gretę w  
rękę.

Carina musiała przyznać, mimo  
ogromnej niechęci wobec tej  
kobiety, że wyglądała  
rzeczywiście niezmiernie  
atrakcyjnie. Miała niezwykle  
efektowną, staranną fryzurę.  
Każdy włos był na swoim miejscu.  
Jej kreacja odpowiadała  
najnowszym trendom mody. Zawszą  
padały w jej kierunku pełne  
podziwu spojrzenia mężczyzn.

Była pod każdym względem  
doskonała do celów  
reprezentacyjnych. Idealnie  
pasuje do Erika, pomyślała z  
ciężkim sercem.

- Carino, pozwól proszę, ze  
mną. Eriku, czy mogę towarzyszyć  
tej damie?

- Bardzo proszę - odpowiedział  
Erik. Carinie wydawało się, że  
ujrzała w jego oczach  
niezadowolenie.

Klaus prowadził ją przez  
olbrzymią salę do sąsiadującego  
z nią salonu.

- Carino, muszę pani coś  
wyjaśnić i mam nadzieję, że nie  
pogniewa się pani na mnie.  
Zwykle unikam takich imprez, ale  
mój ojciec stale nalega, bym w  
nich uczestniczył. Gdy...

- Pana ojciec? - przerwała  
Carina. - Oczywiście, Klaus  
Brecht. Pan jest synem  
burmistrza Brechta?

- Tak, myślałem, że wiedziała



pani o tym?

- Nie - Carina pokręciła głową.

Teraz dopiero zrozumiała, skąd to tajemnicze zaproszenie.

- Carino, odkąd panią wczoraj ujrzałem, myślałem tylko o tym, że muszę zobaczyć panią ponownie. Wierzyłem, że to przyjęcie sprawi pani radość. Wiedziałem, że ojciec zgodzi się wysłać jeszcze jedno zaproszenie, byle tylko jego uparty syn zechciał wziąć udział w przyjęciu. Niestety, byłem wczoraj po południu bardzo zajęty poza miastem i nie mogłem skontaktować się z panią, nawet telefonicznie. Wróciłem przed godziną. Dlatego też pozwoliłem sobie na wysłanie anonimowego zaproszenia. Teraz pragnę to naprawić. Czy pozwoli pani, żebym dotrzymał jej dziś wieczór towarzystwa?

Nawet w normalnej sytuacji Carina nie miałaby nic przeciwko spędzeniu wieczoru w towarzystwie Klause Brechta. Był miły, uprzejmy i szczerzy. Z tym większą radością przyjęła tę propozycję teraz.

- Och, Klaus, chętnie - powiedziała z ulgą i radością. Gdyby nie on, wieczór stałby się koszmarem.

- Wybacz mi pani tę osobliwą formę zaproszenia?

Klaus spojrział na nią, jakby miał nadzieję na przeżycie z nią przygody.

Carina pomyślała, że źle zrozumiał jej ochoczą zgodę na swoje towarzystwo, i starała się ostudzić jego zapał.

- Nie apróbuję sposobu, w jaki doręczono mi pańskie zaproszenie, lecz uwzględnivszy fakt, że jestem jedyną samotną kobietą na tym przyjęciu, zaś oprócz pana nikt nie wyraził gotowości wyciągnięcia mnie z tej kłopotliwej sytuacji, nie mam chyba innego wyboru - stwierdziła uśmiechając się do niego.

Miała nadzieję, że zrozumiał jej intencje i nie uraziła przy

tym jego dumy.

- Pojmuję - odparł Klaus, udając rozczarowanie. - Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak sprawić, żeby się pani świetnie bawiła.

Gdy wrócili na olbrzymią salę, Carina spostrzegła, że wciąż jeszcze przybywają nowi goście.

- Ile osób zaproszono na przyjęcie? - spytała.

- Około dwustu. Burmistrz urządza taką uroczystość dwa lub trzy razy w roku. On uwielbia przepych i hołdy, które są mu składane jako politykowi. Jego kadencja upływa w przyszłym roku i prawdopodobnie nie będzie już zabiegał o urząd burmistrza. Nastąpi koniec jego ery w tym mieście.

Podczas gdy dołączyli do szeregu gości pragnących powitać gospodarza, Carina dyskretnie rozglądała się wokół. Nie dostrzegła ani Erika, ani Greta.

Bardzo dobrze, że zginęli mi z oczu. Chociaż zaoszczędzę sobie widoku triumfującej Greta i zobojętniałego Erika. Przy odrobinie szczęścia nie wejdzie obojgu w drogę podczas całego przyjęcia.

Początkowo obawiała się ceremonii przedstawienia burmistrzowi, ale niebawem okazało się, że jest ona wręcz zabawna.

Burmistrz Brecht powitał ją bardzo serdecznie, obsypując komplementami, które jak lekarstwo podziały na jej rozdartą duszę.

Gdy znaleźli się na sali, w której miała odbyć się uczta, Carina nie była już tą skrepowaną, wystraszoną dziewczyną sprzed kilkunastu minut. Cieszyła się, że bierze udział w przyjęciu.

- Mój ojciec zarządził z pewnością, byśmy zasiedli na honorowych miejscach przy stole. Bezwstydnie wykorzystuje moją obecność - zauważył Klaus z rezygnacją, ale nie bez przyjemności.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
Prowadził Carinę przez salę.

Kwartet grał muzykę klasyczną,  
a goście zajmowali pomału  
miejsca przy stole.

Stół nakryty był elegancko i  
gustownie. Przyozdabiały go  
cudowne kompozycje z kwiatów.  
Szczególnie zachwyciły Carinę  
czerwone róże, jej ulubione  
kwiaty.

- Wspaniałe róże - powiedziała  
ze szczerym podziwem.

- O nie, zapomniałbym -  
krzyknął nagle Klaus. - Droga  
Carino, proszę mi wybaczyć,  
opuszczę panią na chwilę, muszę  
naprawić pewien błąd.

- Proszę - zgodziła się z  
lekkim zdumieniem.

Jako że większość gości nie  
zajęła jeszcze miejsca przy  
stole, Carina odczytała bileciki  
z nazwiskami osób, mających  
zasiąść przy stole w jej bliskim  
sąsiedztwie.

Z jej prawej strony usiadzie  
Klaus, z lewej burmistrz, zaś z  
drugiej strony burmistrza, Greta  
Linden. Nie ma przed nią  
ucieczki, pomyślała.

- Gdzie twój szlachetny  
rycerz? - spytał Erik za jej  
plecami. Serce Cariny zaczęło  
bić mocniej.

- Jeśli masz na myśli Klause,  
to nie wiem, gdzie on jest -  
starała się mówić naturalnie. -  
Miał coś do załatwienia.

Odwróciła się ku Erikowi i z  
ulgą stwierdziła, że Greta  
wyjątkowo nie wisi na jego  
ramieniu. Raz jeszcze nie mogła  
się oprzeć wrażeniu, jakie na  
niej wywierał. Wspaniałe  
wyglądał z letnią opalenizną na  
twarzy, w smokingu, perfekcyjnie  
podkreślającym szerokie ramiona.

Nie miała wątpliwości, że był  
najbardziej atrakcyjnym  
mężczyzną na przyjęciu. Teraz  
jego niebieskie oczy błyszczały,  
wyrażając podziw dla stojącej  
przed nim kobiety. Carina  
poczuła, że jej policzki  
nabierają rumieńców.

- Dlaczego nie powiedziałaś,

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
że zaprosił cię syn burmistrza?

Carina zaśmiała się,  
wzruszając ramionami.

- Sama o tym nie wiedziałam -  
odparła, po czym zauważyła, że  
odpowiedź nie przekonała go.

- Co to znaczy? - spytał z  
ponurą miną.

- Dopiero wczoraj poznałam  
Klausa. Spotkaliśmy się na  
tarasie w hotelu. Poprosił ojca,  
żeby przysłał dla mnie  
zaproszenie, gdyż sam musiał  
wyjechać z miasta.

- Ach tak - stwierdził Erik  
chłodno. - Zdołałaś go oczarować  
w mgnieniu oka.

Jak miała zareagować na taką  
uwagę? Milczała. Gdyby mogło być  
tak jak dawniej, myślała, pełna  
tęsknoty. Kiedyś nie było między  
nimi krępującej ciszy.  
Przeciwnie, mieli sobie wiele do  
powiedzenia. Łączyło ich dużo  
wspólnych zainteresowań.

- Carino - Erik przerwał  
milczenie. Wypowiedział jej imię  
z taką czułością, że bała się,  
że nie opanuje drżenia.

Nachylił się i wyciągnął białą  
różę z bukietu na stole.

- Powinnaś częściej ubierać  
się na zielono. Cudownie  
wyglądasz w tym kolorze. Ten  
kwiat na twojej sukni... -  
powiedział patrząc na jedwabny  
pąk przy dekolcie - powinien  
zostać zastąpiony przez  
naturalną, piękną różę, tak  
piękną i prawdziwą jak ty,  
Carino.

Ku jej bezgranicznemu  
zdziwieniu włożył biały pąk w  
jej dekolcie. Drżała, gdy on  
wykonywał ten romantyczny gest.  
Wpatrywała się w niego, nie  
mogąc oderwać oczu od jego  
twarzy.

Otworzyła usta, by coś  
powiedzieć, ale między nimi  
zniecka stanęła Greta.

- Eriku, jestem przekonana, że  
panna Shelley zostanie  
obdarowana kwiatami przez  
swojego przyjaciela - wycodziła,  
biorąc go pod rękę i rzucając w

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
stronę Cariny nienawistne  
spojrzenie. - Widzę, że jest  
pani zafascynowana swoją nową  
zdobyczą. Dziś po południu  
karygodnie zaniedbywała pani  
swoje obowiązki.

Carina poczuła, jak krew  
uderza jej do głowy. To  
bezczelna kobieta!

- Co ma mi pani do zarzucenia?  
- spytała.

Tym razem nie pozwoli Grecie  
na oszczerstwa.

- Ależ droga Carino, sama pani  
wie najlepiej.

- O, wspaniale, że znalazła  
pani towarzystwo podczas mojej  
nieobecności - powiedział Klaus,  
zanim zdążyła odpowiedzieć  
Grecie. - Proszę, przyniosłem  
pani bukiet, choć prześliczna  
suknia nie wymaga dekoracji.

Klaus przypiął uroczy bukiet  
z gardenii przy jej ramionach.

Greta z satysfakcją zwróciła  
się do Erika.

- Widzisz? Panna Shelley nie  
potrzebuje kwiatów od ciebie.

Wyciągnęła różyczkę z dekoltu  
Cariny i rzuciła ją na stół.

- Chodź Eriku, pragnę  
przedstawić cię jednemu z  
moich przyjaciół - nalegała,  
ciągnąc Erika za sobą.

- Greta i pani nie jesteście  
chyba najserdeczniejszymi  
przyjaciółkami, a może myłę się?  
- spytał Klaus z rozbawieniem  
mrużąc do Cariny. - Dzielna i  
opanowana pani Linden zachowuje  
się, jakby była zazdrosna o  
panią.

- To śmieszne - Carina  
uśmiechnęła się. - Dlaczego  
miałaby być zazdrosna? Jest  
piękna, wykształcona i zaręczona  
z jednym z najbogatszych i  
najatrakcyjniejszych mężczyzn w  
Niemczech. Nie, ona się po  
prostu uprzedziła do mnie już  
podczas naszej pierwszej  
rozmowy. Złości się teraz,  
ponieważ pan von Stade zatrudnił  
mnie wbrew jej radom.

- Rzeczywiście jest piękna i

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
wykształcona, ale o ich  
zaręczynach nic nie słyszałem.  
Zaś pani nie docenia siebie. Bez  
odrobiny przesady jest pani  
najpiękniejszą kobietą na tej  
sali.

Carina posądzała Klausea o to,  
że chce się jej podlizać, ale  
komplement pomógł jednak  
zapomnieć o obraźliwych słowach  
Grety. Podziękowała mu  
promiennym uśmiechem.

Uczta składała się z siedmiu  
dań. Carina nie była już w  
stanie posmakować nawet  
apetycznej wyglądającego deseru.

Przy stole prowadziła ciekawą  
rozmowę z burmistrzem. Tylko  
wówczas, gdy z grzeczności  
zwracał się do Grety oraz Erika,  
mogła zamienić kilka słów z  
Klausem.

Gdy goście kosztowali kawę,  
burmistrz wstał, by wygłosić  
toast. W dowcipnej i zwięzłej  
mowie powitał gości, po czym  
zaprosił do sali balowej na  
tańce i szampana.

Carina włożyła różę, którą  
podarował jej Erik z powrotem do  
wazonu. Podczas gdy wszyscy  
wstawali od stołu i zrobiło się  
zamieszanie, ukradkiem  
wyciągnęła ją i ponownie wpięła  
w dekolt.

Była zła na siebie za ten  
sentymentalizm. Po powrocie do  
hotelu zamierzała zaszuszyć kwiat  
między kartkami książki i  
zachować go na wieczną pamiątkę.

Sala balowa była jeszcze  
bogatsza i wspanialsza niż  
wnętrza, które Carina dotychczas  
poznała w domu burmistrza.  
Orkiestra na podium grała walce.

Klaus okazał się doskonałym  
tancerzem. Podczas gdy prowadził  
ją w rytm melodii, zapomniała  
nawet o Eriku.

Noc była ciepła, bezwietrzna i  
mimo otwartych drzwi na werandy,  
na salę docierało niewiele  
świeżego powietrza.

Klaus dbał o to, by Carinie  
nie brakowało orzeźwiającego  
szampana. Tańcząc w jego  
objęciach zapominała o całym  
świecie. Burmistrz przerwał im w

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
środku walca i Klaus niechętnie  
przekazał swoją partnerkę ojcu.

- Mój syn jest dzisiejszego  
wieczoru bardzo szczęśliwy -  
powiedział pan Brecht. -  
Sprawiła to jego urocza dama.

- Dziękuję - odpowiedziała  
Carina z zakłopotaniem.

Musiała przerwać miłą  
pogawędkę z burmistrzem, gdyż  
znowu została porwana do tańca  
przez innego partnera. Sądziła,  
że to Klaus, spojrzała ku niemu  
z szerokim uśmiechem.

Była w ramionach Erika!  
Orkiestra grała teraz powolnego  
walca.

Klaus i burmistrz byli  
wspaniałymi tancerzami, ale w  
ramionach Erika odnosiła  
wrażenie, że jej nogi nie  
dotykają parkietu. Wszystko  
stało się nieistotne.

Była tylko ona i on. Z dala  
dochodziła muzyka.

Nim się spostrzegła, znalazła  
się z Erikiem na tarasie. Tylko  
we dwoje, a nad nimi gwiazdziste  
niebo. Erik tulił ją w  
ramionach, a jego oczy nie  
pozwalały jej oderwać od niego  
wzroku.

Carina starała się zachować  
jasność umysłu. Chciała się  
bronić, wyrwać z jego uścisku.  
Musiała to zrobić! Jego oczy  
powstrzymywały ją jednak. Myśli  
wirowały jak w walcu.

- Twoje gardenie zwiędły -  
zauważył Erik.

Carina nawet nie zwróciła  
uwagi, że odpiął bukiet z jej  
ramion i wyrzucił go w krzewy.

- Pojedyncza róża pasuje do  
ciebie bardziej. - Koniuszkami  
palców głąaskał pęk przy jej  
dekolcie. - Cieszę się, że ją  
wpięłaś.

- Greta byłaby innego zdania.  
Dlaczego ona nie przypina sobie  
kwiatów - spytała, odzyskując  
powoli poczucie rzeczywistości.

- Greta jest uczulona na  
kwiaty - powiedział z nie  
ukrywaną przyjemnością.

Może było to za sprawą szampana, że jego słowa, wydały się Carinie zabawne. Nie mogła powstrzymać śmiechu. Ku jej zaskoczeniu, również Erik roześmiał się. Teraz nie miała już wyrzutów sumienia z powodu wesołości kosztem Greta.

Gdy zamilkli, patrzył na nią w sposób tak przenikliwy, że aż ogarnął ją lęk. Potem powoli pochylił się. Nie znalazła się do ucieczki.

Przysięgała, że nie pozwoli mu nigdy więcej na zbliżenie, ale rozpaczliwie tęskniła za jego pocałunkiem. Pragnęła jego warg na swoich ustach.

Pocałunek odebrał jej zmysły, nie pozostało nic oprócz namiętności i miłości... Serce waliło mocno, zagłuszało muzykę. Była tam, gdzie powinna, w jego ramionach. Liczyło się tylko to i gwiazdy rozsiane po niebie.

- Carina, moja kochana - wyszeptał Erik, gdy ich usta rozstały się.

Muzyka rozbrzmiewała. Erik wziął Carinę w ramiona i krokiem walca powrócili na salę balową.

Zanim zdążyli się do siebie odezwać, Klaus chwycił Erika za ramię i zażądał oddania mu partnerki.

- Wreszcie cię odnalazłem, piękna Carino - powiedział. - Zupełnie straciłem cię z oczu. Zgubiłaś bukiet. Musiał się odpiąć podczas naszych szalonych piruetów w tańcu.

Carina nie zaprzeczyła. Czar wieczoru minął bezpowrotnie.

- Czy jesteś zmęczona? Odwieźć cię do domu? - spytał Klaus zatroskany.

- Nie jest to konieczne - odezwał się Erik z za nich. Oboje odwrócili się zaskoczeni.

- Greta i ja chcemy się pożegnać. J~org, przyprowadź samochód.

- Nie byłem dostatecznie uprzejmy formą zaproszenia na przyjęcie, tym bardziej pragnę



Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
godnie zakończyć nasze  
randez\_vous. Odprowadzę Carinę  
do domu - wyjaśnił Klaus.

- Nie jest to konieczne -  
powtórzył Erik, a w jego oczach  
widać było zdecydowanie.

- Jednak nalegam - Klaus  
również nie chciał ustąpić.

- Carina zapewne życzy sobie,  
żeby kawaler odprowadził ją do  
domu. Chodź, Eriku - wtrąciła  
się Greta, dając koniec wymianie  
zdań.

Carina dała się namówić i w  
drodze do hotelu zatrzymali się  
jeszcze w przytulnej kawiarence.  
Potem jednak uparła się, żeby  
nie odprowadzał jej do drzwi  
pokoju.

- Carino, dokonałaś cudu -  
powiedział, gdy żegnali się w  
wielkiej sali recepcyjnej.

- Dokonałam cudu?

- Dzięki tobie przyjęcie u  
mojego ojca po raz pierwszy  
sprawiło mi prawdziwą radość.  
Chętnie przekonałbym się, czy  
potrafisz dokonać jeszcze innych  
rzeczy niemożliwych. Mogę  
zadzwoić do ciebie?

- Na pewno ucieszy mnie to.  
Dziś przeżyłam jeden z  
piękniejszych wieczorów w moim  
życiu. Dziękuję.

Tak jak Carina przypuszczała,  
kręciło się wokół, mimo późnej  
pory, zbyt wiele osób, by mógł  
złożyć na jej ustach długi  
pocałunek. Lekko musnął ją w  
policzek, obiecując, że  
następnym razem spise się  
lepiej. Potem odwrócił się i  
odszedł.

8

Klaus odezwał się po ośmiu  
dniach. Zapomniała już niemalże  
o jego istnieniu.

Często powracała pamięcią do

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
wspaniałego przyjęcia u  
burmistrza, ale to nie Klaus  
zajmował jej myśli.

O dreszcze przyprawiało ją  
wspomnienie tych kilku sekund,  
spędzonych w ramionach Erika.

Mimo że wewnętrzny głos  
nakazywał rozwagę, zastanawiała  
się, czy Erik nie darzy jej  
jednak głębszym uczuciem. Czy  
było to wyłącznie dziełem  
oszałamiającego szampana i  
romantycznego nastroju, że  
pocałunek, jaki złożył na jej  
ustach, emanował ciepłem i  
namiętnością, której nie mogła  
zatrzeć w pamięci?

W cichy, letni wieczór Carina  
siedziała na tarasie, przy swoim  
pokoju z książką, do której  
włożyła różę podarowaną jej  
przez Erika. Ostrożnie  
wyciągnęła pąk. Jego delikatny  
zapach przywołał wspomnienie  
wzruszającej chwili, kiedy Erik  
upinał kwiat przy jej dekolcie.

Czy pogłoski o ślubie Erika i  
Grety mogły być wytworem  
ludzkiej fantazji?

Może były jedynie wyrazem  
niespełnionych marzeń i pragnień  
Grety?

Carina nie wykluczała  
możliwości, że Erik przejrzał  
dwulicowość tej kobiety i  
rozumiał, że za jej urodą i  
starannym wykształceniem kryje  
się wstrętny, zarożumiały  
charakter.

A jednak często przebywali  
razem. Raz widziała nawet, jak  
pocałował Gretę. Odnowiło to jej  
świeżo zabliźnioną ranę, ale nie  
chciała tracić resztek nadziei.

Pąk schowała z powrotem do  
książki. Dręczyło ją mnóstwo  
pytań i nie znajdowała spokoju.  
Chciała wziąć prysznic, gdy  
rozległ się dzwonek telefonu.

- Halo? - odezwała się.

- Carina, moja mała wróżka?

Minęła chwila zanim skojarzyła  
czyj to głos, potem roześmiała  
się.

- Halo, Klaus, to ty...

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Pamiętasz mnie jeszcze. To dodaje mi otuchy. Biorę to za pomyślny znak i powiem bez ogródek, jaką mam sprawę. Ufam, że spędzę w twoim towarzystwie sobotni wieczór. Myślę o przytulnej restauracji, w której podają doskonałe fondue i można się świetnie zabawić.

Carina już prawie zapomniała o wytwornych, ujmujących manierach Klausa. Zaproszenie ucieszyło ją, choć z góry wiedziała, że musi odmówić.

Jeśli istniała najmniejsza nawet szansa odzyskania miłości Erika, nie mogła jej zniweczyć. Wprawdzie bardziej uczciwe byłoby zwyczajnie nie przyjąć zaproszenia, ale Carina nie chciała rozczarować Klausa.

Poza tym miała wiarygodne usprawiedliwienie.

- Przykro mi, Klaus, ale obiecałam, że w sobotę zajmę się dziećmi. Nasz szofer i Gisela przypadli sobie do gustu i mają wspólne plany na ten dzień.

- Od razu wiedziałem, że będę musiał wspiąć się na szczyty sztuki perswazji. Dlatego też najsilniejszy argument trzymałem w zanadrzu. Wyobraź sobie, że do tej restauracji można dotrzeć jedynie łodzią. Popłyniemy w blasku księżyca przez głębokie, przejrzyste wody Jeziora Czterech Kantonów. Tak na marginesie - powinien to zaliczyć każdy turysta. Szofer i pokojówka muszą mieć to na względzie.

- Klaus, nie mogę im tego zrobić...

- Odmową dotkniesz mnie boleśnie. Spróbuj załatwić sobie choć trochę wolnego. Jutro zadzwonię do ciebie. Pozostawiam cię teraz marzeniom, jeśli nawet nie o mnie, to przynajmniej o najsmaczniejszym w świecie fondue. Dobranoc, Carino.

Biorąc gorący prysznic myślała o tym, że doskonale czuje się w towarzystwie Klausa. W innych okolicznościach cieszyłaby ją jego sympatia. Wiedziała jednak, że gdy następnego dnia zadzwoni, da mu tę samą odpowiedź.

Podczas kolacji w poniedziałek, Erik miał dla dzieci niespodziankę.

- Obawiam się, że wkrótce będziecie mówić po angielsku lepiej ode mnie - pochwalił maluchy.

Dzieci promieniały z radości, gdyż bardzo ceniły uznanie i aprobatę zapracowanego ojca.

- Posłuchajcie, w tym tygodniu jadę w podróż służbową do Wiednia.

- Możemy jechać z tobą, tatusiu? - Gabi natychmiast zaczęła prosić.

- Niestety skarbie, jest to niemożliwe. Będę zbyt zajęty bym mógł się wami zająć.

- Już dawno nie zabrałeś nas ze sobą - skarżył się Jens, bliski płaczu.

- Następnym razem pojedziecie ze mną, obiecuję. Ale teraz chciałbym was prosić o zebranie jak najobszerniejszych informacji o masywie górskim, zwanym Pilatus. Gdy wrócę, zamierzam zdobyć wysoki szczyt Pilatusa, a wy będziecie moimi przewodnikami. Poproście Carinę, żeby poszła z wami do biblioteki i pomogła wyszukać odpowiednie materiały. Musicie wszystko sami przygotować do naszej wyprawy. Zdecydujcie, czy pojedziemy kolejką, czy wyciągiem. Sądźcie, że podołacie temu zadaniu?

- To wspaniały pomysł, Eriku najdroższy. Pójdę z wami i spędzimy cudowny dzień. A Gisela i panna Shelley będą miały przynajmniej jeden wolny dzień.

- Uwielbiam wycieczki, tatusiu - cieszył się Jens.

- Ja też - dodała Gabi - ale chcę, żeby Carina poszła z nami.

- Tak, niech Carina idzie z nami - Jens poparł siostrę. Dzieci błagająco patrzyły na Carinę.

- Ależ dzieci! Służba też potrzebuje trochę odpoczynku - stanowczo zauważyła Greta, ucinając wszelkie dyskusje.

Po kolacji Greta przeszła do salonu, by tam jeszcze trochę popracować.

- Chciałabym, Eriku, uzgodnić z tobą kilka spraw - powiedziała w drzwiach salonu.

- Później, Greto, obiecałem dzieciom pójść z nimi do parku.

- Dobrze - westchnęła.

- Carino, pójdziesz z nami? - spytała Gabi.

- Tak, Carina pójdzie z nami - zaprosił Erik uśmiechając się.

- Chodź, Carino, musisz mnie koniecznie pobujać na huśtawce. Ty umiesz to najlepiej! - nalegał Jens.

Carinę ucieszyły te trzy serdeczne zaproszenia. Dzieci pobiegły w stronę parku, a Carina wraz z Erikiem podążyli za nimi wolnym krokiem.

Była szczęśliwa, że tak nieoczekiwanie nadarzyła się sposobność przebywania w towarzystwie Erika.

- Dzieci robią fantastyczne postępy. Muszę przyznać, że jestem zaskoczony - powiedział Erik.

- Tak, są bardzo chętne do nauki. Aż przyjemnością jest uczyć je.

- Oboje pokochali cię.

- Ja je również - Carina z czułością spojrzała w stronę dzieci.

- Naprawdę?

- Tak, są urocze, bardzo mądre i piękne. Nie sposób ich nie pokochać.

- Urszula dobrze sobie radzi z dziećmi. One ją polubiły, ale ty masz do nich wyjątkowe podejście. Potrzebują dużo miłości. Niestety, nie mogę poświęcić im więcej czasu.

- Ciężko jest samotnemu ojcu.

- Tak, one potrzebują matki.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

Carina bała się przypuszczać, że chciał jej powiedzieć coś, czego ponad wszystko pragnęła, jednak jej serce zaczęło uderzać silniej. Wstrzymując oddech czekała na jego słowa.

- Tatusiu, tatusiu, spójrz na mnie, złap mnie, Carino popchnij.

Radosne głosy dzieci przerwały rozmowę. Carina i Erik musieli spełniać teraz ich życzenia.

Przez godzinę bawili się, wszyscy radośni i szczęśliwi, korzystając z licznych możliwości rozrywki, które oferował plac zabaw. Dzieci huśtały się, a potem, ku ich wielkiemu zadowoleniu, pozamieniali się rolami. Carina i Erik bujali się teraz na huśtawkach, wypróbowali zjeżdżalnię i demonstrowali swoją sprawność na drabinkach. Następnie cała czwórka bawiła się w ciuciubabkę.

Gdy wrócili do hotelu, dzieci były szczęśliwe.

- Poproście Giselę, żeby was wykąpała. Dołączę do was później i zaprowadzę do łóżek - powiedział Erik, gdy zamknęły się za nimi drzwi windy.

Potem bez słowa wziął Carinę pod rękę i zaprowadził ją na taras. Oparł się o barierkę spoglądając na jezioro, w którym odbijało się zachodzące słońce.

- Zmęczyła mnie ta zabawa - powiedział. Potem dodał, prawie szepcząc: - Ciężko mi się z nimi rozstawać, ale teraz nie martwię się, bo ty będziesz z nimi.

- Tęsknią za tobą - odparła Carina poważnie. Z uśmiechem dodała: - Zastanawiam się, dlaczego!

Jej uwaga odniosła zamierzony skutek. Erik spojrzał na nią ze ściągniętymi brwiami i ujrzał jej uśmiech.

- Dalej więc chcesz mnie dręczyć, Carino. Muszę teraz odprowadzić dzieci do łóżek, ale z tobą jeszcze nie skończyłem rozmowy.

Oparł rękę na jej karku, a

palcami gładził włosy. Jego oczy nigdy dotąd nie promieniały tak jasnym blaskiem. Carina z rozpaczą próbowała dojrzeć w nich uczucie.

Nachylił się i pocałował ją delikatnie w czoło, potem w usta.

- Bądź grzeczna, gdy mnie nie będzie - wyszeptał prowadząc ją w kierunku windy.

Gdy dotarli do apartamentu, Erik poszedł do dzieci, zaś Carina do salonu, żeby dokończyć ciekawy artykuł.

Przy biurku siedziała Greta, porządkując grube akta. Również Gisela i J~org przebywali w salonie.

Carina zdjęła buty i wygodnie usadowiła się na kanapie z zamiarem pogrążenia się w lekturze.

- Tak... - Greta przeciągnęła się na krześle i nie zwracając się do nikogo z obecnych bezpośrednio mówiła: - Co za szczęście, że mogę się od czasu do czasu wyrwać stąd. Podróże z Erikiem są zawsze miłym urozmaiceniem.

- Pani też jutro wyjeżdża? - spytała Gisela.

- Oczywiście, towarzyszę Erikowi, gdy tylko to możliwe - powiedziała przeciągając słowa i nienawistnie zerkając ku Carinie. - Nasza współpraca ma bardzo bliski charakter.

- Czy mam spakować pani bagaż? - zaproponowała Gisela.

- Tak, proszę. Przygotowałam już kilka rzeczy. I proszę zrobić mi kąpiel. Zaraz wracam.

Carina nie odrywała wzroku od gazety. Nie chciała dostarczyć Grecie satysfakcji, że jej uszczypliwe słowa dotknęły ją. Litery zacierały się przed nią. Próbowała zachować spokój, skupić się nad tekstem. Oddychała głęboko i regularnie.

Mieli odbyć wspólną podróż. Ale to przecież nie po raz pierwszy. Pracowali wszakże razem. Ich wyjazdy mogły mieć

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
charakter czysto służbowy, mimo  
wstrętnych insynuacji Greta.

Od przyjęcia u burmistrza Erik zachowywał się w stosunku do Cariny niezwykle serdecznie i przyjaźnie. Nie powinna wyciągać pochopnych wniosków i w panice wpadać w pułapkę, zastawioną przez Gretę. Nie chciała też skrzywdzić Erika niesprawiedliwą oceną.

Carina przypomniała sobie jego czuły pocałunek i od razu stała się spokojniejsza.

Gdy Erik zjawił się w salonie, całkowicie odzyskała już równowagę.

Oprócz niej i Erika w pokoju znajdował się jeszcze Jörg. Przywitała Erika szerokim uśmiechem. Odwzajemnił się jej tym samym, po czym zwrócił się do Jörga:

- Zdecydowałem inaczej. Zamieszkać w Wiedniu w hotelu, nie jak poprzednio zamierzałem u przyjaciela. Mogłbyś się tym zająć?

- Chętnie, zarezerwować dwa pokoje?

- Nie, nie, jeden.

- Jeden - powtórzył Jörg zdumiony i natychmiast się poprawił. - Oczywiście.

Carina nie wierzyła własnym uszom. Tylko jeden pokój. Widocznie nie wiedział, że Greta poinformowała wszystkich o ich wspólnej podróży.

Erik zwrócił się do Cariny z przyjaznym uśmiechem. Jednak nie zdążył się odezwać, gdyż wybiegła z pokoju.

Zdruzgotana i wściekła jednocześnie, chwyciła książkę leżącą na szafce nocnej. Szarpała nią gwałtownie, aż na łóżko wypadła zasuszone róża.

Z irytacją przyglądała się pąkowi, który tak wiele dla niej znaczył.

Głupota! Tak, ta róża symbolizowała jej własną naiwność i głupotę, nic poza tym. Znowu nierealne marzenia



Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
wzięły górę nad rzeczywistością.

Greta Linden nie była może  
wcale fałszywa, ani zawistna.  
Może chciała jedynie uchronić  
młodą, beznadziejnie zakochaną  
dziewczynę od jeszcze większego  
rozczarowania?

Erik zaś był atrakcyjnym  
Casanovą, wykorzystującym swój  
czar do podboju kobiecych serc.

Dlaczego nie kierowała się  
głosem rozsądku? Zaoszczędziłaby  
sobie wiele bólu.

Zacisnęła pięści. Miała zamiar  
zniszczyć nieszczęsną różę, gdy  
rozległ się dzwonek telefonu.

- Halo? - powiedziała  
niepewnie. Jeśli to Erik, bez  
słowa odłoży słuchawkę.

- Carino, nie wyrwałem cię  
chyba z głębokiego snu? Jeszcze  
wczesna pora.

- Halo, Klaus, nie, jeszcze  
nie spałam.

- Cieszy mnie to. Jestem  
nocnym Markiem. Ale... twój głos  
wydaje mi się zmieniony. Nie  
jesteś przypadkiem chora?

- Nie, czuję się dobrze, tylko  
wystraszył mnie dzwonek  
telefonu.

- Spytam od razu, jakkolwiek  
boję się twojej odpowiedzi.  
Przemyślałaś? Przyjmiesz  
zaproszenie? Miej na uwadze moje  
kompleksy.

Teraz już wszystko się  
zmieniło. Choć nie zależało  
jej na Klausie, byłoby niemądre  
odrzucić tę ofertę. Nieźle  
bawiła się w jego towarzystwie.  
Wierzyła też, że zmiana  
otoczenia pozwoli na chwilę  
zapomnienia.

- Klaus, nie mogę sprawić  
Giseli i Jörgowi zawodu.  
Obiecałam przecież. Ale w piątek  
mam wolne. Znajdziesz czas?

- Nic więcej nie mów, skarbie.  
Wielka dama raczyła przyjąć  
zaproszenie - zawołał  
patetycznie. Potem zaśmiał się i  
rzekł: - Dla ciebie zawsze  
znajdę czas.

- Ale, jeśli miałeś jakieś plany?

- Nie, nie mówmy już o tym. Pozostanmy przy piątkowym wieczorze. Oznacza to dla mnie prawie tydzień w radosnym oczekiwaniu. Czy mogę przyjść po ciebie o siódmej?

- Dobrze - zgodziła się. Wiedziała, że jej głos nie wyrażał zachwytu. Nie chciała urazić Klausa. Postanowiła, że w piątek wynagrodzi mu dzisiejszy brak entuzjazmu. Teraz jednak ścisnęła ją w gardle i nie mogła mówić.

- Muszę kończyć, Klaus. Do piątku.

- W porządku, moja piękna, adieu.

Nie pozostały jej żadne marzenia, nic, co dawałoby najmniejszą iskierkę nadziei. Włożyła różę z powrotem między kartki książki i wybuchnęła płaczem.

Gdy nadszedł piątkowy wieczór Carina silniej odczuwała złość niż cierpienie. Postanowiła szampańsko zabawić się z Klausem.

Mężczyzna, który udawał miłość, a w rzeczywistości pragnął jedynie wykorzystać niewinną dziewczynę, nie zasługiwał na jej łzy.

Wszystkie fakty pasowały do siebie. Wolał mieszkać w hotelu niż u przyjaciela. Zostawił dzieci w domu, wbrew zapewnieniom, że tęskni za nimi. Wszystko po to, by spędzić rozkoszne chwile z kobietą, której wprawdzie nie chciał poślubić, ale pożądał. Nic dziwnego, że nie miał czasu dla dzieci. Nie mogła szanować takiego mężczyzny. Cieszyła ją jego nieobecność.

Przez cały tydzień Carina powtarzała sobie te argumenty i teraz była już niemalże przekonana o ich słuszności. Przygotowywała się do spotkania z Klausem.

Przejażdżka łodzią okazała się rzeczywiście tak przyjemna, jak zapowiadał Klaus. Gdy dotarli do

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

drugiego brzegu, Carina była rozluźniona i czuła, że jest w świetnej formie. Miała na sobie białą, letnią sukienkę z błękitną chustą na ramionach. W rękę trzymała gustowną torebkę. Zadała sobie wiele trudu, by spodobać się Klausowi. Jej starania zostały wynagrodzone.

- Masz piękną opaleniznę, Carino. Twoja sukienka doskonale podkreśliła figurę. Najchętniej poprosiłbym, żebyś nie ściągała chusty z ramion, bo nie zdołam obronić cię przed nieuchronnymi spojrzeniami mężczyzn.

- Klaus, potrafisz czasem zachować powagę?

- Nigdy nie żartuję - odparł z przesadną powagą, nie próbując nawet ukryć szelmowskiego spojrzenia.

Niedługo potem zasiedli w dużej, jasno oświetlonej sali z niewielką sceną. Stół przykryty był czerwonym obrusem w kratkę. W wazoniku stały świeże kwiatki.

- Carino, czy pozwolisz, że zamówię w twoim imieniu? Możesz mi zaufać - powiedział Klaus, gdy podszedł kelner.

Carina zgodziła się.

- Pozwolę się zaskoczyć.

Kolacja składała się z różnych rodzajów fondue. Zaczęli od obiecanych zapiekaneek z sera. Smakowały wspaniale i Carina była już właściwie syta, gdy podano następne fondue. Na deser Klaus zamówił wspaniałą czekoladę. Na szczęście nie musiała się spieszyć. Siedzieli przy stoliku rozmawiając i przyglądając się występom na scenie.

Carinie spodobał się szwajcarski folklor. Klaus opowiadał o tradycji i regionalnej sztuce ludowej. Słuchała uważnie, podziwiając efektowne tańce. Największe wrażenie wywarła na niej melodia, wygrywana na rogu alpejskim. Gościom zaproponowano, by spróbowali zagrać na tym instrumencie. Nikomu jednak nie udało się wydostać z niego ani jednego dźwięku.

Pod koniec wystąpiła kapela ludowa w strojach regionalnych, prezentując szaleńczo dziki taniec. Młodziutkie tancerki podchodziły do stolików, zapraszając mężczyzn do tańca.

Po tygodniu przepełnionym smutkiem i rozczarowaniem, radosny wieczór z Klausem wydał się Carinei stanowczo za krótki. Zanim się spostrzegła, musieli pospiesznie opuścić lokal, chcąc zdążyć na ostatnią łódź, którą mogli przeprowić się na drugi brzeg.

Klaus zaprowadził Carinę w tylną część łodzi i usiadł obok niej na wygodnej ławce. Noc była ciepła, niebo bezchmurne. Carina nie sprzeciwiła się, gdy objął ją.

Siedzieli w milczeniu, zachwycając się pięknem chwili. Klaus zaniechał nawet dowcipnych uwag, do których zdążyła już przywyknąć.

Odwróciła twarz ku niemu, by podziękować za uroczy wieczór, ale zanim cokolwiek powiedziała, przytulił ją do siebie i całował.

Jego pocałunek miał posmak, który pamiętała z czasów, gdy nie znała jeszcze Erika. Był ciepły, czuły, nawet przyjemny, ale nie podniecał. W ogóle nie podniecał.

Ogarnął ją smutek, który groził zepsuciem całego wieczoru. Zastanawiała się, czy znajdzie mężczyznę, którego pocałunki będą budziły taką namiętność jak te Erika. Czy już nigdy w życiu nie zazna szczęścia?

- W porządku, nawet jeśli nie udało mi się rozniecić w tobie żaru, to i tak jestem szczęśliwy, że nie dostałem kosza.

- Klaus, sądziłam niemalże, że potrafisz zachować powagę, a ty znowu żartujesz.

Tym razem pożegnali się przed drzwiami do pokoju Cariny. Z całego serca podziękowała mu za miłe chwile.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Nie możesz wiedzieć, ile  
znaczył dla mnie ten wieczór,  
ale zapewniam cię, że był  
wspaniały.

- A w moim sercu zawitała  
radość - powiedział Klaus  
uroczyście. - Czy mogę ośmielić  
się i zaproponować następne  
spotkanie?

- Ależ chętnie - wyraziła  
zgodę.

- Zadzwoń do ciebie, okay?

Pogłaskał ją po twarzy i  
pocałował. Potem powiedział  
szeptem: - Dobranoc, kochanie.

To niewinne, pieszczotliwe  
słowo ukłuło Carinę jak nóż w  
piersi. Raptownie odsunęła się  
od niego.

- Klaus, nie pytaj, proszę,  
czemu, ale nigdy nie mów do mnie  
"kochanie".

- Ależ Carino, chciałem  
tylko...

- Wiem - przerwała mu. - Nie  
zrozum mnie źle ale obiecaj, że  
nie będziesz się do mnie w ten  
sposób zwracał.

- Oczywiście... tak. Niebawem  
zadzwoń - Klaus był zdumiony.

Żeby zyskać pewność, że nie  
uraziła Klause, pocałowała go  
uśmiechając się przyjaźnie. Gdy  
się rozstali, usłyszała szmery  
na korytarzu. Kątem oka  
dostrzegła, że zamknęły się  
drzwi w pokoju Erika.

Jednak on miał wrócić dopiero  
następnego dnia. Prawdopodobnie  
J~org sprzątał jego pokój, choć  
była już na to zbyt późna  
pora... Carina nie wiedziała, co  
sądzić.

Gdy następnego ranka szła na  
śniadanie, usłyszała niezwykle  
ożywione głosy dzieci. Ku  
swojemu zdziwieniu, przy stole  
zobaczyła Erika. Nie liczyła się  
z jego obecnością. Na chwilę  
zatrzymała się w korytarzu, by  
ukryć zakłopotanie. Szybko  
opanovała się i weszła do  
pokoju.

- Dzień dobry, Carino -  
pozdrowił ją Erik oschłym tonem.  
- Nie dziwię się, że spóźniasz  
się na śniadanie, miałaś  
przecież ciężką noc.

Jego głos brzmiał ironicznie.  
Przypomniała sobie stuknięcie  
drzwiami w jego pokoju, gdy  
pocałowała Klause na dobranoc.

Carina przemilczała uwagę  
Erika i uśmiechnęła się  
radośnie.

- Dzień dobry, Eriku. Wróciłeś  
wcześniej. A gdzie twoja  
sekretarka?

- Jej matka zachorowała i  
Greta zmuszona była wrócić do  
Niemiec. Muszę z tobą coś  
omówić. Jako że Greta na razie  
nie dołączy do nas, chciałbym  
cię prosić o towarzyszenie  
dzieciom i mnie podczas naszej  
jutrzejszej wyprawy na Pilatusa.  
Wiem, że obiecałem ci wolny  
dzień. Jeśli masz już jakieś  
plany na jutro, poproszę o tę  
przystługę Giselę.

Carina wiedziała, że Gisela  
wybierała się następnego dnia na  
wycieczkę. Nie chciała pozbawiać  
jej przyjemności, tym bardziej,  
że Gisela często ją zastępowała.

Z drugiej strony nie pociągała  
jej wizja spędzenia całego dnia  
razem z Erikiem. Nieoczekiwanie  
jednak została przekonana do  
wycieczki.

- Powiedz "tak", Carino - Gabi  
i Jens wołali chórem.

Nie mogła odmówić dzieciom,  
niezależnie od tego, co sądziła  
o ich ojcu.

- Dobrze - zgodziła się.

9

W niedzielę obudziło Carinę  
natarczywe pukanie do drzwi.  
Pełne podniecenia szepty,  
dobiegające z korytarza,  
zdradziły jej, że to dzieci

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
dobijają się do pokoju.

Przyszedł jej pewien pomysł do  
głowy i z trudem hamowała  
śmiech. Uchyliła drzwi,  
wyciągnęła ręce przed siebie i z  
nic nie wyrażającymi oczami  
ominęła zaskoczone maluchy.

- Dzień dobry, Carino -  
wyszeptała Gabi.

Carina szła jednak bez słowa,  
jakby nikogo nie spostrzegła.

- Co się z nią dzieje? -  
zapytał Jens osłupiałą siostrę.  
- Zachowuje się komicznie.

- Myślę, że ona jest  
lunaticzką. Pamiętasz,  
widzieliśmy kiedyś w kinie...

Carina szła korytarzem.

- Musimy ją zatrzymać, zanim  
spadnie ze schodów...

- To byłoby straszne.

Dzieci zaprowadziły Carinę, z  
trudem powstrzymującą się od  
śmiechu, z powrotem do pokoju.

- Carino - Jens próbował  
obudzić ją.

- Może jest jeszcze zbyt  
śpiąca - zastanawiała się Gabi.

- Możliwe, chodź położymy ją  
do łóżka.

Z powagą na buziach dzieci  
przyciągnęły Carinę do łóżka,  
przy którym ona jednak  
zdecydowanie zatrzymała się, nie  
chcąc wcale zmieniać pozycji.

- Jak ją teraz położymy? -  
spytała Gabi bezradnie. - Musimy  
ją popchnąć - zaproponował Jens.

Maluchy zebrały wszystkie  
swoje siły i pchnęły Carinę na  
łóżko. Upadła na nie, nie mogąc  
już dłużej powstrzymać śmiechu.  
Chwyciła dzieci w swoje ramiona.

Maluchy od razu zrozumiwały, że  
to był tylko żart, i piszczały z  
radości. Cała trójka szalała na  
łóżku, łaskocząc się i  
chichocząc.

Nagle Gabi zerwała się i  
pobiegła ku drzwiom. Jens za  
nią. Carina usiadła, zaskoczona

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
zachowaniem dzieci, i ujrzała  
wówczas śmiejącego się Erika.

- Tatusiu, wiesz, jaka Carina  
jest dowcipna - krzyczał  
zachwycony Jens.

- Zażartowała sobie z nas! -  
głośno dodała Gabi.

- Dowcipna? Mnie nasunęło się  
inne określenie - odparł Erik,  
który stał się naraz chłodny.  
Równocześnie z podziwem patrzył  
na jej półnagie ciało.

Carina wstała czym prędzej i  
zarzuciła na siebie szlafrok. Na  
pewno pomyślał, że jest  
śmieszna. Z trudem kryła  
zakłopotanie.

Gdy tylko się opanowała,  
wyrzuciła dzieci i Erika z  
pokoju.

- Zostawcie mnie teraz samą.  
Jeśli dziś jeszcze chcemy zdobyć  
Pilatusa, muszę się wreszcie  
ubrać.

Dzień był śliczny. W tym rajcu  
na ziemi deszcz padał rzadko, a  
jeśli już to tylko wieczorami,  
przelotnie.

Carina i Gabi szły za Erikiem  
i jego synem, zmierzającymi w  
kierunku kolejki. Ze szczytu  
góry będzie na pewno wspaniały  
widok. Carina była zamyślona i  
nieuważnie przysłuchiwała się  
wesołym opowieściom Gabi.

Cieszyła się, że dzięki  
obecności dzieci, nie musi  
rozmawiać z Erikiem. On też  
sprawiał wrażenie  
usatysfakcjonowanego i w ogóle  
się do niej nie odzywał.

Odpowiadała jej ta postawa  
pełna dystansu, jednak odczuwała  
niepewność. Przed podróżą  
służbową zachowywał się inaczej.

Możliwe, że myślał teraz  
wyłącznie o Grecie. Z drugiej  
strony jednak jego złośliwa  
uwaga podczas śniadania  
sugerowała, że poczuł się  
dotknięty z powodu jej pocałunku  
z Klausem.

Nie pochlebiała jej ta myśl,  
przeciwnie, wzmagała gniew. Czy



sądził, romansując z Gretą, że ona niecierpliwie wygląda jego powrotu? Temu egoiście nie udało się już wyprowadzić ją z równowagi, obiecywała sobie.

W zabawnej kolejce, pomału zbliżającej się do wierzchołka góry, Carina energicznie porządkowała swe myśli. Musiała się dobrze uzbroić, by dzień w towarzystwie Erika nie zaskoczył jej żadną przykrą niespodzianką.

Mała kolejka zatrzymała się na wąskim paśmie równiny, nieopodal szczytu. Cała czwórka wysiadła w blasku słońca.

- Mieliliśmy szczęście do pogody. Dziś wyjątkowo szczyt nie tonie we mgle - zwrócił się Erik do dzieci. - Ruszamy.

wskazał na strome schodki.

Carina nie zdążyła chwycić za rękę ani Gabi, ani Jensa, gdyż oboje błyskawicznie rozpoczęli wspinaczkę.

- Hej. Nie oddalajcie się zbyt! - zawołał Erik za nimi i pośpieszył, by dogonić dzieci.

Wspinaczka okazała się ciężka i męcząca. Przebywszy połowę drogi znaleźli się na niewielkiej polance. Dzieci nie miały ochoty na przerwę w wędrowce.

- Odpocznij, Carino. Ja pójdę z dziećmi. Spotkamy się na szczycie - zaproponował Erik.

Ruszył, nie czekając na odpowiedź.

Carina była wprawdzie lekko zdyszana, ale bez trudu mogła wspinać się razem z nimi. Wykorzystała jednak okazję, by choć na kilka minut uciec od nieprzyjemnej, złowrogiej ciszy, panującej między nią, a Erikiem. Usiadła na kamieniu pod krzakiem dzikiej róży.

To już sierpień, więc niebawem róże przekwitną, pogrążyła się w myślach. Wstała z westchnieniem i ruszyła w kierunku szczytu. Dobrze, że już koniec lata, stwierdziła. Zapach róż wywoływał dokuczliwy ból w jej piersiach, zaś białe róże budziły tęsknotę, od której nie

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
potrafiła uciec.

Gdy dotarła na szczyt góry,  
nie zobaczyła tam ani Erika, ani  
dzieci. Żelazne barierki  
otaczały wierzchołek.  
Wybrukowane drożki prowadziły  
przez łąki, kształtem  
przypominające tarasy. Na samej  
górze znajdował się sklepik z  
pamiątkami i restauracja.

Szukając dzieci i Erika,  
Carina zachwycała się  
prześlicznym widokiem. Nie  
znalazła ich, zatem pomyślała,  
że udali się do restauracji. Nie  
mogła jednak oderwać wzroku od  
panoramy, rozpościerającej się  
ze szczytu. Widok był tak  
niecodzienny i oszałamiający, że  
aż zatykał dech w piersiach.

- Tam na dole prowadzi szlak,  
o którym ci wspominałem -  
powiedział nagle, blisko niej,  
Erik.

Zwykle zjawiał się jakby z  
powietrza, a swoim głosem  
nieustannie wytrącał ją z  
równowagi.

- Góra jest zbyt stroma dla  
turystów\_amatorów, lecz wędrowka  
tym szlakiem to prawdziwa  
przyjemność. Niestety dla dzieci  
byłaby za bardzo męcząca -  
dodał.

- Czy nie mówiłeś, że jest tam  
schronisko?

- Tak, uroczy krajobraz,  
spodobałby ci się.

Jego głos nie brzmiał teraz  
chłodno i obojętnie. Stał się  
delikatny i ciepły. Mimo  
wcześniejszych obietnic serce  
zaczęło jej kołatać. Zrozpaczona  
próbowała nie ulec magicznej  
atmosferze, którą stwarzał Erik.

- Gdzie są dzieci? - spytała,  
unikając jego hipnotyzującego  
spojrzenia.

- Są w restauracji, jedzą  
lody. Pomyślałem, że masz  
trudności z odnalezieniem nas.

- Właśnie wybierałam się tam.  
Pójdziemy do dzieci?

- Przyjdą tu, gdy zjedzą.

Erik wstrzymał oddech, patrzył jej prosto w oczy.

- Cieszę się, że jesteś tu dziś z nami. Z Gretą doszłoby do prawdziwej katastrofy.

- Choroba jej matki zdaje się nie niepokoić ciebie? - stwierdziła Carina ironicznie. Złościło ją, że nie potrafił zdobyć się na lojalność nawet wobec własnej narzeczonej.

- Ta kobieta jest histeryczką, wmawia sobie chorobę. Poza tym Greta nie znosi wędrowek. Nie wiem, co ją podkuśliło, że chciała iść z nami.

Carina usilnie szukała innego tematu. Jej uwagę przykuło dziwne zjawisko. Powietrze stało się raptem wilgotne i ciężkie, w ciągu kilku minut wszystko wokół zginęło we mgle.

- Cóż to jest? - krzyknęła.

- To tylko chmura. Dzień jest jasny, zniknie zatem równie szybko jak się pojawiła. Ale dopóki...

Nie dokończył zdania, objął Carinę i przyciągnął do siebie. Nim zdążyła się wyswobodzić, jego wargi znalazły jej usta.

Pocałunek wyzwolił w Carinie uczucia, wobec których była całkowicie bezbronna. W jego ramionach czuła się bezpieczna i spokojna. Pragnęła mocniej wtulić się w jego muskularne ciało, ale duma powstrzymywała ją mimo odurzającej namiętności. Nie, nie mogła być taka słaba.

Zebrała wszystkie siły i wyrwała się z jego objęć. Drżąc uciekła od niego. Erik podążył za nią, ale stanęła broniąc się przed nim wyciągniętymi rękoma.

- Eriku, czy nie widzisz, jaki jesteś bezwzględny i podły. Nie liczysz się z moimi uczuciami. Oboje wiemy, że ktoś stoi między nami. Ty jednak bawisz się moim kosztem. Czy tylko po to, by zaspokoić swą męską próżność?

- Ach tak, Klaus Brecht - powiedział Erik z goryczą - zapomniałem, przepraszam...

Chciała zaprzeczyć, ale w tym momencie rozległ się w gęstej mgle wystraszony głos Gabi.

- Tato! tatusiu, pomocy!

Erik i Carina zareagowali błyskawicznie. Pobiegli przez mgłę w kierunku, z którego dochodził zrozpaczony krzyk dziewczynki. Stała przy barierce.

- Gabi? - spytał Erik - gdzie jest Jens?

- Nie wiem, tatusiu. Zanim przyszła mgła, prześliznął się przez barierkę, a teraz mi nie odpowiada.

- Przez barierkę? Gdzie?

- Tutaj - dygocąca z przerażenia Gabi wskazała na miejsce w barierce. - Chciał zerwać parę kwiatków. Mówiłam mu, że nie wolno.

Zauważywszy troskę na twarzy ojca, dziewczynka zaczęła szlochać. Carina uspokajała ją trzymając na rękach. Erik nawoływał syna.

- Jens! Jens, gdzie jesteś?

Po nieznośnie długiej chwili dotarł do nich wreszcie cichy głos Jensa.

- Tutaj, tatusiu.

- Jens, czy wszystko w porządku? - głos Erika ochrypł ze zmartwienia.

- Tak, tatusiu, ale nie widzę cię - odpowiedział przerażony chłopiec.

- Jens, słuchaj uważnie. Przez chwilę nie ruszaj się z miejsca, ani o krok. Mgła się zaraz rozejdzie.

Pełen troski krzyk Erika zwabił w ich kierunku grupkę turystów. Niektórzy oferowali swą pomoc. Jednak Erik zdecydował, że najlepszym rozwiązaniem będzie przeczekanie mgły.

Minęło kilka przeraźliwie długich, nerwowych minut, zanim przejaśniło się nieco. Potem świat ponownie stał się

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
słoneczny i ciepły.

Teraz mogli wyraźnie zobaczyć Jensa. Stał w oddali ledwie trzydziestu metrów od barierki, ale niebezpiecznie blisko stromego urwiska. Z szeroko otwartymi oczami przykucnął w bezruchu na kamieniu. Erik przeskoczył przez barierkę i chwycił syna.

Zebrani turyści rozeszli się zadowoleni ze szczęśliwego końca dramatycznej przygody. Erik zaniósł chłopca na ławkę, posadził na kolanach i spytał spokojnie: - Czego szukałeś za barierką?

- Chciałem zerwać kwiat.

- Czy ten kwiat był aż tak ważny?

- To był dzwonek dla Cariny - wyjaśnił Jens drżącym głosem.

Potem zsunął się z kolan ojca i podszedł do Cariny.

W małej piątce trzymał łożyczkę dzwonka. Wręczył jej pogniecioną roślinkę.

- To dla ciebie zerwałem.

Jej oczy zasłyły łzami. Wzruszona do głębi przyjęła prezent i chwyciła chłopczyka w ramiona. Zapłakana spojrzała na Erika, ale nie dostrzegła wyrazu jego twarzy, gdyż odwrócił się szybko.

Ku wielkiemu rozczarowaniu Cariny, Greta już po dwóch dniach wróciła do Lucerny. Czas ciągnął się w nieskończoność, jako że Greta czyniła wszystko, by każdą wolną chwilę Erik spędzał w jej towarzystwie. Od wycieczki na Pilatusa Carina nie znalazła okazji, żeby wytłumaczyć Erikowi, że nic ją nie łączy z Klausem.

Im więcej czasu upływało od tamtego południa, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że wszelkie wyjaśnienia są w ogóle zbędne. Gdy raz nadarzyła się możliwość rozmowy na osobności, panowało przykre milczenie.

Twarz Erika zasłonięta była maską, która skutecznie

uniemożliwiała czytanie w niej jego myśli oraz uczuć. Carina przypuszczała, że ostatecznie już zaniechał wszelkich prób zbliżenia się do niej. Było to zgodne z jej oczekiwaniami.

Dni spędzała z dziećmi, zaś wieczorami coraz częściej wychodziła w towarzystwie Klause. Ochoczo przyjmowała jego zaproszenia, dzięki którym nie musiała przebywać w pobliżu Erika i Grety.

Wkrótce spotykali się już nie tylko wieczorami, ale także w porze obiadowej. Jedli obiad w restauracji, albo wybierali się na pasjonujące wycieczki po okolicy. Klaus dzwonił do niej do pokoju, a jeśli jej nie zastał, zostawiał wiadomość w recepcji.

Pewnego popołudnia, pod koniec sierpnia, gdy Carina jadła obiad wraz z dziećmi, rozległ się dzwonek telefonu. W salonie obok siedziała Greta z Erikiem, oboje pogrążeni w grubych aktach. Jako że Gisela pomagała przy obiedzie, telefon odebrała Greta. Carina wyraźnie słyszała jej słowa.

- Halo, pan Brecht... Obawiam się, że jest to w tej chwili niemożliwe. Panna Shelley opiekuje się dziećmi. Mam nadzieję, że pan zrozumie, że panna Shelley nie przyjechała do Lucerny na urlop. Pracuje u pana von Stade i jej obowiązki mają pierwszeństwo przed uroczym romansem z panem. Może zadzwoni pan wieczorem, gdy będzie miała wolne.

Carina nie wierzyła własnym uszom. Jak śmie ta bezczelna kobieta wpędzać Klause w zakłopotanie? Kipiała z oburzenia, postanowiła, że tym razem powie już Grecie, co o niej sądzi.

Powstrzymały ją słowa zza ściany.

- Myślę, Eriku, że pora znaleźć kogoś na miejsce tej młodej damy. Bardziej interesuje ją syn burmistrza niż wychowywanie dzieci.

- Nie zauważyłem, żeby zaniedbywała swoje obowiązki. O

ile nie jest zajęta przy dzieciach, może swobodnie dysponować swoim czasem - odpowiedział Erik niewzruszony.

- Odnoszę wrażenie, że ona nadużywa twoją wspaniałomyślność. Ostatnio wychodzi coraz częściej, nawet w porze obiadowej.

- Greto, to jest sprawa pomiędzy Cariną a Gisłą. Pozwól, że zajmiemy się czym innym - Erik był teraz wyraźnie zdenerwowany.

- Eriku, czasem bywasz naprawdę naiwny - kontynuowała Greta. - Ostrzegam cię, żebyś nie powierzał odpowiedzialnych obowiązków prostej, młodej dziewczynie z jakiegoś amerykańskiego miasteczka. Muszę przestrzec cię raz jeszcze. To tylko kwestia czasu, a okaże się, że miałam rację.

Gdyby nie obecność dzieci, Carina nie dopuściłaby do tych poniżających, wzgardliwych wywodów Greta. Odetchnęła z ulgą, gdy Gabi i Jens zjedli obiad i udali się na południowy wypoczynek.

Uznała, że kłótnia z Greta niczego nie załatwi. Najlepszą obroną przed oszczerstwami Greta będzie sumienne wywiązywanie się z obowiązków. Nie da jej powodu do satysfakcji. Poszła do swojego pokoju i zadzwoniła do Klausa.

- Halo, przykro mi, że Greta tak nieuprzejmie odprawiła cię - usprawiedliwiała się Carina. - Nie traktuj tego poważnie.

- Nie obawiaj się, skarbie. I tak myślę wyłącznie o tobie, jej złośliwe słowa nawet nie dotarły do mnie. Za chwilę miałem dzwonić do ciebie. Wcale jej nie słucham.

Carina zaśmiała się. - Chciałabym wierzyć, że wszyscy w ten sposób traktują jej słowa.

- Myślę, że tak właśnie jest. Łatwo ją rozszyfrować.

- Niekórym się to nie udaje - powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Myślała o Eriku. Greta  
zawładnęła nim tak, że nie był  
już zdolny do samodzielnych  
sądów.

- Czy mogę liczyć na twoje  
urocze towarzystwo podczas małej  
wycieczki popołudniowej?  
Zapoznałbym cię z kunsztem  
strzelania do rzutków.

- Chętnie, tyle że już mnie  
wprowadzono w tajniki tej  
sztuki, wprowadź tylko  
pobieżnie...

- Mimo wszystko mam nadzieję,  
że wprawię cię w zachwyt moją  
niespotykaną wręcz sprawnością.

- Z pewnością. - Carina  
zaśmiała się. - Ale nie mogę  
wyjść na długo. Najpóźniej o  
czwartej muszę być z powrotem.

- To żaden problem. Strzelnica  
jest w pobliżu. Jesteś już  
wolna?

- Możemy się spotkać zaraz,  
przed hotelem.

Carinę rzeczywiście zaskoczyła  
zręczność Klausa. Nie nadażała z  
uruchamianiem dźwigni, tak  
szybko wydawał komendy.

Ani razu nie przestrzelił. Po  
mile, choć pracowicie spędzonej  
godzinie, usiedli na niewielkim,  
słonecznym wzgórzu.

Gdy nastała cisza, zwierzęta  
leśne uznały, że  
niebezpieczeństwo minęło, gdyż  
po kwadransie znowu tętniło  
wokół życie. Na polance hasał  
króliczek. Po pnium skakała  
wiewiórka szukająca orzechów.  
Carina ze szczerym podziwem  
obserwowała otaczającą ją  
naturę.

- To jest idealne miejsce.  
Chciałabym przyjść tu z dziećmi,  
żeby obserwować zwierzęta leśne  
- powiedziała szeptem. -  
Doskonale widać je na polance, a  
odległość stąd jest na tyle  
duża, że nawet rozmowy dzieci  
nie spłoszą mieszkańców lasu...  
Zobacz Klaus, jeleni.

Gdyby Carina przewidziała  
reakcję Klausa, za żadną cenę  
nie zwróciłaby jego uwagi na  
pięknego zwierza.



Klaus bez słowa podskoczył na równe nogi, chwycił strzelbę i wycelował. Carina nie przeszkodziła mu, gdyż myślała, że podobnie jak niegdyś Erik, chce przez lunetę przy celowniku przyjrzeć się wspaniałemu okazowi.

Zamarła, gdy strzał przeszył ciszę. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że zwierz raptem zatoczył się, po czym padł.

- Klaus! - krzyknęła nic nie pojmując. - Coś ty zrobił?

- Mistrzowski strzał! - zawołał szczęśliwy. - Spójrz tylko na poroże. Będzie doskonale wyglądało w moim biurze. Teraz zwierzęta są pod ochroną. Musimy go więc ukradkiem przetransportować do bagażnika.

Klaus zostawił przerażoną Carinę i pobiegł na polanę obejrzeć swą zdobycz. Gdy wrócił, Carina siedziała już w samochodzie. Próbowwała pohamować łzy, które z wściekłości i gorzkości spływały po jej policzkach. Klaus uradowany celnością strzału i zachwycony niecodzienną zdobyczą, nie zauważył nawet, w jakim stanie znajduje się Carina.

- Jest trochę za ciężki dla mnie. W normalnej sytuacji nie prosiłbym cię o pomoc, teraz nie mam niestety innego wyboru. Pomożesz mi przenieść go? Każę ściągnąć z niego skórę i w nagrodę podaruję ci piękną torebkę z najdelikatniejszego zamszu.

Usiadł za kierownicą i zaprowadził samochód na polanę, gdzie leżał jeleń. Carina nie mogła nawet spojrzeć na powalone zwierzę. Nie ruszała się z miejsca.

- Chodź, pomóż mi, to potrwa tylko kilka sekund.

Drżącym głosem, z oczami błyszczącymi z oburzenia, krzyknęła. - Nie ruszę nawet palcem, żeby ci pomóc. Nie rozumiem, jak mogłeś tak podstępnie zabić wspaniałe, całkiem bezbronne zwierzę. Żałuję, że poznałam cię z tej strony. Jesteś nieobliczalny.

Poza tym jest już późno i chcę wracać do domu. Natychmiast.

- Ależ Carino... teraz się gniewasz. Nie wiedziałem, że masz tak czułe serce. Przepraszam. Ale pomyśl tylko, co stanie się z tym jeleniem, jeśli go stąd nie zabierzemy. Dobrze, zostań w samochodzie. Załatwię to sam.

- Jeśli wysiądziesz, pojedę sama. Jeśli zabierzesz kluczyki, pójde na piechotę. Ale na pewno nie będę beczynn timer patrzyła, jak kłusujesz. Zawieź mnie teraz do domu. - Mówiła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Klaus wdychał ciężko, ale postąpił, jak chciała. Parokrotnie odzywał się do niej, lecz w końcu zaniechał rozmowy, bo udzielała mu tylko jednosylabowych odpowiedzi.

Carina starała się zapanować nad oburzeniem, ale nieustannie miała przed oczami widok zabitego jelenia. Nie potrafiła przełamać urazy. Podczas gdy w milczeniu zbliżali się do miasta, Carina myślała o podobnej scenie sprzed dwóch miesięcy.

W dzień po pożarze ujrzeli z Erikiem wspaniałego jelenia. Pamiętała, że zaśkoczyła ją wówczas jego wrażliwość i zamiłowanie do przyrody. Zrozumiała, jak różni byli ci dwaj mężczyźni. Czy teraz już przez całe życie będzie porównywała wszystkich mężczyzn do Erika? Wiedziała, że Erik zawsze wypadnie najlepiej. Jednego była pewna: Jeśli nawet darzyła Klusa dużą sympatią, to stracił ją nieodwracalnie.

Jechali szosą. Po kilkunastu minutach jazdy usłyszała nagle metaliczny dźwięk pod maską silnika. Zanim Klaus zdołał cokolwiek przedsięwziąć, samochód stanął.

Klaus, przeklinając pod nosem, wstał zza kierownicy i podniósł maskę. Carina, zdruzgotana wcześniejszymi wydarzeniami, teraz zaczęła się jeszcze denerwować, czy zdąży na czas do domu. Spojrzała na zegarek, dochodziła czwarta. Przeczynała, że będzie to jeden z najgorszych

dni w jej życiu.

Klaus pochylił się w jej stronę.

- Jako mechanik nie przydam się na wiele. Pas klinowy jest w porządku, a wszystko inne to dla mnie wielka nieznana. Musimy iść pieszo. Lepsze rozwiązanie nie przychodzi mi do głowy.

Carina ze złością chwyciła torebkę, po czym wyskoczyła z samochodu. Maszerowała najszybciej jak mogła, świadoma, że ma do pokonania szmat drogi.

Milczeli oboje. Wyprzedziły ich trzy samochody, pozostawiając za sobą tuman kurzu. Żaden nie zatrzymał się.

O piątej Carina, zakurzona, zmęczona i wściekła, dotarła do apartamentu. To co teraz miało ją spotkać, przerastało jej siły, nadszarpane ciężkimi przeżyciami oraz zmudnym marszem.

- Spójrz tylko - triumfująco powitała ją Greta, wstając z kanapy, gdzie siedziała w towarzystwie Erika. - Jak miło, że jednak zdecydowała się pani na rozstanie ze swoim skarbem! Na marginesie pozwolę sobie wspomnieć, że dzieci dawno wstały. Gisela poszła z nimi do parku. Pani sumienność...

- Greto, czy mogłabyś nas przez chwilę zostawić samych? - spytał Erik, zanim Greta zdołała się na dobre rozgadać.

Greta sprawiała wrażenie zawiedzionej, że nie będzie świadkiem sceny, która jej zdaniem musiała teraz nastąpić. Ociągając się opuściła pokój.

Carina zsunęła się na fotel i zdjęła buty z obojętnych nóg.

- Bardzo mi przykro, Eriku - powiedziała, patrząc na niego. Stał nad nią z groźną miną.

- Ja... - Nie pozwolił na wyjaśnienia.

Mimo że był spokojny i opanowany, jego ostre słowa docierały do niej dobitnie.

- Miałem do ciebie dużo

cierpliwości, Carino, ale przebrałaś miarę. Dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, jaki jest twój stosunek do Klause Brechta i nie miałem nic przeciwko temu. Oczekiwałem jedynie, że nadal będziesz sumiennie wywiązywała się ze swoich obowiązków, za które wystarczająco hojnie cię wynagradzam. Ty natomiast jesteś tak zakochana, że tracisz poczucie odpowiedzialności za powierzone ci zadania. Lekceważyłem ostrzeżenia Grety, teraz wiem, że od początku miała rację.

- Eriku! - Carina aż podskoczyła. Nie liczyła się z takim obrotem sprawy. - Mógłbyś mnie chociaż wysłuchać. Wszystko rozumiesz opacznie. Ja...

- Twoje usprawiedliwienia nie interesują mnie w najmniejszym stopniu. Wszystko jest wystarczająco jasne. Pragnę ci tylko jedno powtórzyć. Dobrze płacę moim ludziom. Za to też wymagam sumiennej, uczciwej pracy. Jeśli uważasz, że nałożyłem na ciebie za dużo obowiązków, spróbujmy dojść do porozumienia w inny sposób.

Jego oczy były chłodne i niewzruszone.

Carina czuła się jak karczone dziecko, a wiedziała, że nie zasłużyła na takie traktowanie. Wystarczająco dużo wycierpiała ze strony Grety, która tylko czyhała na to, by jej wbić nóż w plecy. Jako że Erik stracił do niej zaufanie, znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Starła się sprawiać wrażenie osoby równie spokojnej i niewzruszonej jak on, choć najchętniej krzyczałaby z oburzenia.

Mówiła powoli i dobitnie: - Jeśli masz do mnie tak mało zaufania, że nawet nie chcesz wysłuchać wyjaśnień, to nie sądzę, bym nadal mogła wypełniać swoje obowiązki. Czy mam rację, twierdząc, że w ciągu dwóch tygodni znajdziesz kogoś na moje miejsce?

Erik odwrócił się gwałtownie i wyglądał przez okno.

- Tak, w porządku - odparł ze spokojem. - Wrócimy już wtedy do

W~urzÄburga.

- Dobrze, Eriku - Carina zacisnęła wargi, po czym po chwili dodała szorstkim tonem. - Tobie pozostawiam poinformowanie Gabi i Jensa o moim wymówieniu.

10

Życie nad cudownym Jeziorem Czterech Kantonów stało się teraz koszmarem. Greta korzystała z każdej okazji, żeby przypomnieć Carinie o rychłym "rozwiązaniu umowy o pracę", jak się zwykle wyrażała.

Gdy tylko znalazły się same nie szczędziła Carinie złośliwych uwag. Mimo że zrozpaczona dziewczyna starała się schodzić Grecie z drogi, pewnego ranka opuszczając swój pokój, wpadła prosto na nią.

- Panno Shelley, muszę z panią porozmawiać.

- Tak, słucham? - Carina wydała głuchy jęk.

- Wracam wcześniej do W~urzÄburga, żeby sprawdzić, czy willa jest przygotowana na przyjazd rodziny. Erik prosił mnie, abym zajęła się również pani podróżą powrotną. Przypuszczam, że natychmiast po "rozwiązaniu umowy o pracę" zechce pani udać się do Stanów.

- Tak.

- Dokonam więc rezerwacji. Pan von Stade kazał sobie obciążyć kosztami podróży. Wspaniałomyślny gest, wziawszy pod uwagę okoliczności towarzyszące pani odejściu z pracy, nie uważa pani?

- Uważam, że to zbędny gest, nie omieszka jednak podziękować. Ostatkiem sił zachowywała spokój.

Greta lekceważąco machnęła ręką.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Niech pani daruje sobie ten trud. Właściwie to ja poddałam mu tę myśl. Chcę mieć pewność, że nie rozstaniemy się w kłótni. To smutne, ale od początku przeczuwałam, że nie sprosta pani obowiązkom. Gdyby posłuchano mnie od razu... uniknęlibyśmy kilku problemów. Sądzę, że nie liczy pani na wystawienie jej świadectwa pracy ani listów polecających, prawda?

Bezczelność Greta przekraczała wszelkie granice. Ulga, jakiej Carina doznawała na myśl, że nigdy już nie ujrzy tej kobiety, łagodziła nawet ból spowodowany niechcym rozstaniem z Erikiem.

Carina wiedziała, że nie pokocha już żadnego mężczyzny tak, jak pokochała Erika. Poza tym ciężko było jej zostawić dzieci, które tak wiele znaczyły w jej życiu.

Kobiety spoglądały na siebie w milczeniu. Gdy Greta zrozumiała, że nie uzyska odpowiedzi, kontynuowała:

- Dobrze, dokonam rezerwacji. Wprawdzie zajmie mi to sporo czasu, ale nie potrafię odmówić Erikowi nawet najdrobniejszej przysługi. Po powrocie do W~urzburga zamierzamy urządzić huczne przyjęcie i ogłosić nasze zaręczyny. Wkrótce potem odbędzie się ślub.

Głos Greta brzmiał złowrogo i triumfująco. Mimo dobrego wychowania, jakie otrzymała, Carina nie zdobyła się na złożenie Grecie gratulacji.

- Greto, mogę sama zarezerwować sobie bilet lotniczy. Wolałabym nie obciążać panią dodatkowymi obowiązkami. Ma pani wystarczająco dużo spraw na głowie w związku ze zbliżającymi się zaręczynami...

- Nie, nie. Ja to załatwię. Nie mówmy już o tym! Niech się pani nie przejmuję. Dam sobie radę. Jutro wracam do W~urzburga. Aha, proszę mi przypomnieć nazwę tego małego miasteczka, z którego pani pochodzi?

- Elderwood, w stanie Indiana. Proszę mi teraz wybaczyć. Dzieci czekają.

Carina starała się stłumić ból. Wiadomość o zaręczynach Erika i Greta niczego nie zmieniła, a jednak nie mogła powstrzymać się od płaczu, gdy wieczorem samotna znalazła się w swoim pokoju. Czas włókł się nieznośnie.

Odjazd Greta przyniósł jej nieznaczną ulgę, ale w apartamencie nadal panowała ciężka, przytłaczająca atmosfera, choć za oknami świeciło słońce.

Wycieczki z dziećmi stały się jedyną przyjemnością. W ciągu ostatnich dni żyła się z nimi jeszcze mocniej.

Po owym fatalnym popołudniu, Klaus dzwonił kilkakrotnie, ale Carina przekonała go ostatecznie, że nie pasują do siebie. Aczkolwiek czuła się zagubiona i opuszczona, myśl o ponownym spotkaniu z nim wydawała się jej nieznośna.

Carina tęskniła za bliskością Erika, lecz świadomie schodziła mu z drogi. Odczuwała złość do niego, że tak niesprawiedliwie ją potraktował z powodu jedynej spóźnienia, jakiego się dopuściła. Był człowiekiem bezwzględnym, władcym.

Za jego zachowanie obwiniała przede wszystkim Gretę, której konsekwentne pomówienia dały wreszcie rezultat. Ból dominował jednak nad złością. Wkrótce już znajdzie się w samolocie, którym przebędzie pół świata, zostawiając za sobą na zawsze uśmiech Erika i jego niebieskie, przejmujące oczy.

Rozpacz ogarniała ją, gdy patrzyła w przyszłość rodziny von Stade. Erik był sam sobie winien. Pozostawał ślepy wobec intryg Greta. Ale co stanie się z dziećmi? Pragną kochającej matki, a dostaną zimną, milczącą, miłującą ład i porządek macochę. Rodzina, którą Carina pokochała, znalazła się w niebezpieczeństwie. Ona zaś nie miała innego wyboru, jak zapomnieć o ich istnieniu.

Carina często zastanawiała

się, czy Erik powiedział już dzieciom o wydarzeniu, które miało zmienić ich życie. Gdy zbliżał się termin jej wyjazdu, przekonała się, że Jens i Gabi nie mają pojęcia ani o jej wymówieniu, ani o planowanym ślubie ojca.

Był piątek. Czyniono ostatecznie przygotowania przed powrotem do Niemiec, przewidzianym na następny dzień. Przedpołudnie Carina spędziła z dziećmi. Po południu z kolei Gisela podjęła się opieki nad Jensem i Gabi, aby Carina mogła spakować swój bagaż. Podróż zaplanowano na sobotę, by Erik mógł lecieć razem z dziećmi. W piątek po południu miał on, jak wyjaśnił Jörg, wziąć udział w ważnym posiedzeniu.

Przedtem Carina chciała jeszcze porozmawiać z Erikiem. Dzieci nadal nie przeczuwały, że następnego dnia musiała się z nimi rozstać. Wiedziała, że będą zrozpaczone. Była zdecydowana spowodować, żeby Erik o wszystkim im powiedział. Pozostało mu niewiele czasu.

Od Jörga dowiedziała się, że posiedzenie zaplanowano na wpół do piątej. Dzieci zwykle spały do wpół do czwartej, więc mieli wystarczająco dużo czasu na rozmowę.

Podczas gdy Jens i Gabi odpoczywali w swoich pokojach, poszła odszukać Erika. Nie zastała go w salonie. Zapukała zatem do jego sypialni.

Gdy znalazła się w jego pokoju, zobaczyła smutnego, załamane go mężczyznę.

Czy tęskni za Gretą? zastanawiała się. Jego błyszczące, niebieskie oczy były teraz matowe i puste. Napawały Carinę strachem. Może jest chory, pomyślała.

Przyszła tu przygotowana na kłótnię. Odezwała się jednak prawie przyjaźnie.

- Eriku, jeżeli nie jesteś zajęty, chętnie porozmawiałabym z tobą.

Sprawa, którą chciała załatwić, była prosta, a mimo to



Carina czuła niepokój i zdenerwowanie. Prawdopodobnie widziała go dziś po raz ostatni.

- Tak, Carino, ja również chciałbym z tobą pomówić.

Jego głos, delikatny i smutny, obudził w niej jeszcze silniejszy niepokój.

- Ale najpierw pójde na spacer. Muszę się zastanowić. Wrócę za godzinę. Jeśli pozwolisz, przyjdę do twojego pokoju.

- Eriku, nie jesteś chory?

- Nie, tylko trochę przemęczony. Zobaczymy się za godzinę.

- Dobrze.

Patrzyła na niego czujnym wzrokiem. Schował ręce w kieszenie spodni. Stała, podziwiając muskularną sylwetkę znikającą w korytarzu.

Czekając na Erika zabrała się do pakowania swoich rzeczy. Czas mijał powoli i Carinę ogarniało coraz większe zdenerwowanie. Nigdy nie lubiła czekać, ale teraz przeżywała prawdziwą męczarnię.

Miała przeczucie, że ta rozmowa z Erikiem utkwi w jej pamięci na całe życie, choćby z racji tego, że będzie to ich ostatnia.

Po wpół do trzeciej nie mogła już skoncentrować się na pakowaniu. Po raz dziesiąty z kolei szczotkowała włosy i podbiegała do okna.

Erik ma wiele spraw do przemyślenia, powtarzała sobie. Na pewno zastanawia się, w jaki sposób porozmawiać z dziećmi.

Miała nadzieję, że to one są powodem jego troski. Ale co mógł mieć jej do powiedzenia? Może miało to być po prostu oficjalne pożegnanie? Nie spodziewała się przeprosin.

Miał, być może, zamiar poinformować ją o swoich zaręczynach z Gretą. Musiała zachować spokój. Nie chciała rozstać się z nim w gniewie.

Godzina dawno już minęła. Carina usłyszała obok swojego pokoju głosy dzieci, które wybierały się wraz z Gisłą do parku.

Zapewne wieczorem, po zebraniu, porozmawia z dziećmi, pomyślała. Jutro już nie będzie na to czasu. Odlatywali z samego rana. Greta wystarała się o to, by Carina nie musiała jechać z nimi do Willi.

Gdy upłynęła czwarta, Carina nie wytrzymała w swoim pokoju. Być może Erik zbyt późno wrócił ze spaceru i nie chciał rozmawiać z nią przed posiedzeniem. Albo w ogóle się rozmyślił.

W salonie zastała J~orga.

- J~org, czy widziałeś pana von Stade?

- Nie, o ile mi wiadomo, nie wrócił jeszcze ze spaceru. Przygotowałem już jego akta na posiedzenie. Jeśli zaraz nie wróci, będzie spóźniony.

Carina sądziła, że Erik zjawi się za chwilę. Zgodnie ze swoim zwyczajem, przebierze się i punktualnie rozpocznie zebranie.

Erik nie tolerował niepunktualności, zwłaszcza u siebie. Gdy nadal nie było go o piątej, zaczęła się poważnie denerwować.

Nie wiedziała, co o tym sądzić. Nie leżało w jego naturze przyjmowanie klientów w stroju sportowym.

O wpół do siódmej rozległ się dzwonek telefonu. Carina chciała podnieść słuchawkę, ale J~org ją uprzedził.

- To klient pana von Stade. Odniosłem wrażenie, że był wściekły, że kazano mu tak długo czekać. Dzwonił, żeby poinformować pana von Stade, że wycofuje się z interesu.

- J~org, nie rozumiem, co mogło się stać.

- Ja też nie. To nie w jego stylu.

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata

- Miał iść tylko na spacer do lasu. Obawiam się, że coś mu się przydarzyło.

- Trudno to sobie wyobrazić, ale nie widzę innego wytłumaczenia.

- Pójdę po niego. Niech pan zadzwoni na policję i zgłosi jego zniknięcie.

Jörg kiwnął głową na znak zgody. Carina pospieszyła do swojego pokoju. Włożyła dżinsy, tenisówki i bluzkę z długimi rękawami. Na ramiona zarzuciła lekką kurtkę. Potem pobiegła do pokoju Erika, chwyciła sweter i wsiadła do windy.

Pieszko można było dotrzeć z hotelu tylko do jednego lasu. Wiodła tam szeroka droga.

Carina biegła wyczuwając instynktownie, że wydarzyło się coś złego. Po pewnym czasie droga stała się węższa, aż wreszcie urwała się całkiem. Carina bez wahania ruszyła małą ścieżką która rozpostarła się z jej prawej strony.

Zapadający zmierzch i wyboiste podnóże zmusiły ją do zwolnienia kroku. Zastanawiała się, czy nie było bezmyślnością samotnie przedzierać się przez gąszcze. Nie potrafiła rozpoznawać śladów. Nie miała również orientacji w terenie. Łatwo mogła się zgubić.

Nieustannie nawoływała Erika, ale tylko echo odpowiadało.

Coraz bliższa była rozpaczy. Nie wydotanie się stąd przed nastaniem zupełnej ciemności. Instynkt podpowiadał jej jednak, że Erik jest w niebezpieczeństwie.

Usiadła na pniu drzewa i zastanawiała się, jak postępować. Potem jej krzyk znowu przerwał ciszę.

- Erik! Eriku! Gdzie jesteś? - wołała z całej siły. Nasłuchiwała. Serce waliło jej nieprzytomnie. W oddali usłyszała słaby głos.

- Carino! Carino! Czy to ty?

Serce zaczęło łomotać jeszcze

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
mocniej. Zerwała się i podążyła  
w kierunku, z którego dobiegał  
głos.

- Eriku, odezwij się, żebym  
mogła cię odnaleźć! - prosiła.

Wołali do siebie na zmianę.  
Wreszcie zobaczyła go.

- Eriku! - krzyknęła  
przykucając przy nim. - Jesteś  
chory? Co się stało?

- Nie jestem chory - odparł z  
wykrzywioną bólem twarzą. -  
Chyba złamałem nogę. Tu.

wskazał na kostkę w lewej  
nodze.

Carina delikatnie podwinęła  
skarpetkę. Zobaczyła spuchniętą  
kostkę sinoniebieskiego koloru.  
Noga sprawiała wrażenie dziwnie  
wykręconej.

- Obawiam się, że masz rację.  
Możesz stanąć na niej?

- Raczej nie - jęknął. - Od  
kilku godzin próbuję dostać się  
do tamtej kryjówki.

wskazał na niewielki, ciemny  
otwór w skale. Carina podeszła  
tam i bacznie przyjrzała się  
temu miejscu. Pieczara była  
wystarczająco duża, by oboje  
mogli się w niej skryć.

Chwyciła długi kij, by  
sprawdzić nim wnętrze kryjówki i  
wypłoszyć jej ewentualnych  
mieszkańców.

Ściemniło się. Wiedziała, że  
ekipa ratunkowa nie szybko do  
nich dotrze. Zwykle o tej porze  
dnia zbierało się na deszcz,  
musiała więc czym prędzej  
przenieść Erika do pieczary.

- Zmarzłeś?

- Właściwie nie. Trochę jednak  
chłodno na mokrej ziemi.

Pomogła mu wciągnąć sweter,  
który przezornie zabrała ze  
sobą. - Myślisz, że uda ci się  
wstać, jeśli oprzesz się o mnie?  
Poszukam jakiegoś kija, żebyś  
mógł podeprzeć się również z  
drugiej strony. Dotrzemy do  
pieczary nim zapadnie zupełna  
ciemność.

- Spróbujmy.

Carina znalazła dużą, mocną gałąź. Oderwała od niej mniejsze gałązki, pozostawiając tylko jedną w górnej części, tak że powstało coś w rodzaju wideł, na których Erik mógł oprzeć ramię.

Wiedziała, że przy wstawaniu poczuł dotkliwy ból, ale nie wydał z siebie najmniejszego jęku. Pomału posuwali się do przodu. Carina dostawała dreszczy na myśl o jego cierpieniu.

Po pewnym czasie znaleźli się w bezpiecznej pieczarze, odpoczywając po męczącej drodze.

- Ekipa ratunkowa już na pewno wyruszyła - pocieszała Erika.

- J~org zawiadomił policję, gdy nabraliśmy pewności, że coś ci się przydarzyło.

- Dlaczego mnie szukałaś, Carino?

- Bo martwiłam się o ciebie - odpowiedziała cicho. Ona również cierpiała z powodu bólu, jaki odczuwał Erik. Gdyby chociaż wiedziała, w jaki sposób sprawić mu ulgę! Nie odważyła się powiedzieć o swoich uczuciach do niego. Tak naprawdę nic się przecież między nimi nie zmieniło.

- Co się właściwie stało - spytała z umiarkowaną troską w głosie, która miała nie zdradzić nastroju, jaki wywoływała w niej jego bliskość.

- Szedłem przed siebie, pogrążony do tego stopnia w myślach, że nawet nie patrzyłem po czym stąkam. Lewą nogą wpadłem w dziurę i przewróciłem się.

- Mam nadzieję, że już niebawem będą tu z noszami. Jesteś blady - Carina nie potrafiła ukryć zmartwienia.

- Liczę na to, że nie pospieszą się zbyt. Jestem blady, ponieważ chcę ci coś powiedzieć. Nie ma to nic wspólnego z moją nogą.

- Eriku, nie myśl teraz o tym...

- Nie, właśnie teraz chcę o tym mówić. Co bym nie powiedział, to i tak nie zostawisz mnie tu samego, na pastwę losu. Dlatego muszę wykorzystać okazję, że jesteś zmuszona do słuchania.

- Myślę, że wiem, co chcesz mi powiedzieć.

- Tak?

Jego niebieskie oczy uważnie obserwowały jej twarz.

- Może będzie prościej, jeśli ja to powiem - zaproponowała Carina.

- Dobrze. Mów.

- Martwię się o dzieci. Pokochałam je i myślę, że udało mi się zdobyć ich zaufanie. Do tej pory jednak nie wiedzą, że jutro je opuszczę. To, a także wiadomość o tym, że niedługo będą miały macochę, może je mocno dotknąć. One ciębie uwielbiają i ufają ci bezgranicznie. Dlatego jestem zdania, że właśnie ty, a nie kto inny, powinien z nimi porozmawiać.

Erik patrzył na nią w milczeniu. Jego twarz miała dziwny wyraz. Było na niej zmartwienie, ale zarazem także rozbawienie.

- Oczywiście - Carina straciła nieco na pewności - po części zdają sobie sprawę z twojego stosunku do Greta. Personel plotkuje i raz nawet spytały mnie, czy Greta będzie ich nową mamą. Nie patrzyła na Erika mówiąc te słowa.

- Co im odpowiedziałaś?

- Odpowiedziałam, że nic nie wiem na ten temat, ale że Greta jest miłą osobą. Nie chcę udawać, że potrafię wyobrazić sobie Gretę w roli matki, Eriku. Ale... mogło być gorzej.

- Albo dużo lepiej - wtrącił Erik ku jej zdziwieniu. - Carino, nie wspominałem dzieciom o twoim wyjeździe, bo ufam, że można temu zapobiec. Tego popołudnia, gdy spóźniłaś się do domu, zachowałem się okropnie.

Później spotkałem Klause i on mi o wszystkim opowiedział. Powiniennem być dać ci możliwość wytłumaczenia się. Jedyne co mam na usprawiedliwienie, to moja zazdrość.

- Zazdrość? O Klause? - Carina nie dowierzała.

- Tak, zaskakuje cię to?

- Oczywiście. Jak myślisz, co powiedziałyby na to Greta?

- A co mnie obchodzi Greta? - zamruczał pod nosem.

- Eriku! Jak możesz w ten sposób wyrażać się o kobiecie, którą pragniesz poślubić?

Erik chwycił ją za ramiona i zmusił, by spojrzała na niego.

- Nigdy w życiu nie miałem zamiaru poślubić Greta Linden. Nie rozumiem, jak mogłaś dawać wiarę głupim plotkom personelu!

- Nie słuchałam plotek, Eriku. Ale jeśli mówi mi się o tym prosto w oczy, nie pozostaje mi nic innego, jak uwierzyć. Po waszym ostatnim pobycie w Wiedniu, Greta wyjawiała, że się pobieracie.

- Gdy byłem w Wiedniu, ona załatwiała sprawy w Paryżu. Prawie nigdy nie podróżujemy razem. Greta jest świetną w interesach, jest niezastąpioną sekretarką. Jakiś czas temu mieliśmy romans. Nie trwał długo. Skończył się na krótko przed twoim przybyciem. Dałem Grecie wyraźnie do zrozumienia, że nie ożenię się z nią, bo jej nie kocham.

- Może trudno jej w to uwierzyć, jeśli nadal ją całujesz.

- Nie całuję - zaprzeczył.

- Przecież sama widziałam, tej nocy po pożarze, w pokoju Jensa.

- To ona mnie całowała. Widać nie patrzyłaś długo, bo gdybyś przyglądała się jeszcze chwilę, zobaczyłabyś, jak ją odtrąciłem. Obiecała mi wówczas, że będzie mnie traktowała wyłącznie jak przyjaciela. Musiałem być ślepy, skoro nie dostrzegłem jej

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
podstępnych intryg, Carino.  
Teraz wszystko rozumiem. Mogę  
cię zapewnić, że nigdy nie  
poślubię Grety. Wymówię jej  
pracę.

Carina nie nadała za jego  
słowami. W jej głowie panował  
zamęt.

- Eriku - wyszeptała. Bała  
się, że jej głos zawiedzie, a  
serce pęknie z szaleńczego  
walenia. - Ty też źle  
zrozumiałeś. Klaus i ja...

- Wiem.

Położył delikatnie palec na  
jej ustach, zmuszając do  
milczenia.

- Klaus powiedział mi, że już  
się nie spotykacie.

Patrzył bez słowa w ciemność.  
Carinie plątały się myśli.

Czy nie dał do zrozumienia, że  
pragnie, by pozostała? Teraz w  
napięciu oczekiwała  
potwierdzenia propozycji dalszej  
pracy i modliła się, żeby tak  
się stało.

Erik zaczął wreszcie mówić  
dalej.

- Carino, boję się, że nie  
znajdę odpowiednich słów, by  
wyrazić to, co mam ci do  
powiedzenia...

Włożył rękę do kieszeni i  
wyciągnął z niej ususzoną, białą  
różę. Patrzył na pogniecione  
płatki i ze smutkiem pokiwał  
głową.

- To była prześliczna róża,  
wówczas gdy ją dla ciebie  
zerwałem.

Carina dotknęła ją drżącymi  
rękoma.

- To była najpiękniejsza róża  
tego lata.

- Należy więc do ciebie -  
wyszeptał i wpiął kwiat w jej  
włosy.

Rękę zatrzymał na jej karku,  
gładząc jedwabne loki.

- To przypomina mi, jak Jens  
zerwał dla mnie dzwonek -



Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
powiedziała Carina nie odrywając  
od Erika wzroku.

- Ten ciężko zdobyty prezent  
był dowodem jego miłości do  
ciebie.

- Tak - wyszeptała i  
uśmiechnęła się.

- Musisz wiedzieć, że ta róża  
w twoich włosach oznacza dużo  
głębsze uczucie niż to mojego  
syna.

Carina oniemiała. Nie mogła  
uwierzyć w to, co usłyszała.  
Mimowolnie popłynęły jej łzy po  
policzkach.

- Carino Shelley, przez cały  
czas próbuję ci powiedzieć, że  
cię kocham. W końcu wszyscy  
oczekują ode mnie, że się  
ożenię. Nie możemy ich zawieść.

Carina wciągnęła głęboko  
powietrze. Cały świat wokół niej  
wirował.

- Eriku, czy chcesz przez to  
powiedzieć, że... - głos odmówił  
jej posłuszeństwa.

- Kochanie - wyszeptał Erik, a  
jego niebieskie oczy błyszczały  
z taką siłą, że zdawały się  
przebijać ciemność. - Carino,  
czy zgodzisz się zostać moją  
żoną? Wyjdiesz za mnie?

- Och, Eriku - krzyknęła  
szczęśliwa.

Padli sobie w ramiona i  
całowali się, jakby nigdy już  
ich ciała miały się od siebie  
nie oddalić.

Nagle Erik uniósł głowę i  
powiedział z szelmowskim  
uśmiechem: "Och, Eriku" to  
jednak dość wykrętna odpowiedź.

- Zaproponuję ci coś - rzekła  
Carina swawolnie. - Wyjdę za  
ciebie pod warunkiem, że Gabi i  
Jens się zgodzą.

- Czy to żart? To oni  
podsunęli mi ten pomysł.

- Ach tak? - spytała  
rozzarowana.

- Ale podjęcie decyzji  
przyszło mi łatwo - powiedział  
Erik. - Już wtedy, gdy po raz

Julia Hunter - Najpiękniejsza róża lata  
pierwszy ujrzałem cię w swoim  
domu, wiedziałem, że jesteś  
kobietą, o której przez całe  
życie marzyłem.

- A ja byłem zafascynowana  
tobą. Zawsze będę cię kochać.

Ich usta na nowo połączyły się  
w długim, gorącym pocałunku. Z  
oddali docierały zatrwożone  
głosy. Ekipa ratunkowa zbliżyła  
się.

- Cicho - wyszeptał Erik, gdy  
Carina zamierzała krzyknąć. -  
Może sobie pójdą. Wcale nie  
chcę, żeby nas stąd zabrali.

Próbował wziąć ją w ramiona,  
ale Carina wymknęła się.

- Nie, Eriku, nie możemy tak.  
Poza tym potrzebujesz lekarza  
i...

Udawał niezadowolenie.

- Jesteś surową  
nauczycielką... Patrzył na nią  
czule i z miłością.

- Nie, jestem tylko rozsądna -  
stwierdziła Carina. - Mamy przed  
sobą jeszcze całe życie, w  
szczęściu i miłości...

Carina wstała. Złożyła ręce w  
trąbkę i zawołała: - Halo!  
Tutaj, tu jesteśmy!